# POLACY A RUSINI W GALICYI

## w świetle statystyki urzędowej (z mapą).

Okrzyk: „Za San!“ stał się w ostatnim czasie hasłem prasy ruskiej nietylko radykalnej, ale nawet żywiołów umiarkowanych, które dotychczas uznawały prawo Polaków do życia w Galicyi wschodniej. Temu hasłu śmiałemu, schlebiającemu narodowemu szowinizmowi, nie przeciwstawił nikt ze strony polskiej hasła „za Prut!“ lub „za Dniestr!“, chociażby ono zupełnie odpowiadało hasłu poprzedniemu.

Mówiono tylko wogólności o „naszym stanie posiadania“ we wschodniej części kraju, o milionie Polaków mieszkających poza Sanem, o miastach i miasteczkach polskich itp.; nikt nie wykazał stosunku ludności jednej do drugiej, nikt krzykactwu i taniej grze namiętności nie przeciwstawił spokojnie i źródłowo prawdy.

Chcemy spełnić to zadanie podług możności i dlatego opieramy się na cyfrach publikacyi urzędowej, właśnie co wydanej [1]). Jeżeli te cyfry nie przekonają nie wierzących, nic ich przekonać nie może, i musimy ich pozostawić na pastwę trucizny — szowinizmu.

---

Zastanówmy się najpierw nad pytaniem:

I. Czy są w Galicyi powiaty polskie bez ludności ruskiej, lub ruskie bez ludności polskiej?

Mówimy „powiaty“ — bo ze względu na obfitość cyfr i szcze-

[1]) Skorowidz gminny dla królestw i krajów w Radzie Państwa reprezentowanych. Opracowany na podstawie wyników spisu ludności z dnia 31-go grudnia 1900 r. Wydany przez c. k. Centralną komisyę statystyczną. XII. Galicya. Wiedeń 1907. 8⁰ większe. Str. X i 1023. Cena kor. 42.

gółów nie możemy brać za podstawę wsi, miast i miasteczek, ale obliczamy jednostkę powiatową; nadto z równej przyczyny nie możemy śledzić stosunku ludności od 1% do 100%, ale wybieramy grupy procentowe takie, które i mniejszościom pozwalają wystąpić we właściwym charakterze.

Otóż uważając procent ludności 1%—5% za tak znikomy i zmienny, że tego rodzaju cyfra nie może zaważyć na szali, bierzemy w rachubę tylko procenty wyższe. Na tej podstawie stwierdzamy, że

a) powiatów polskich w Galicyi, w których niema ani 5% Rusinów, mamy razem 23.

Są to powiaty: 1) chrzanowski, 2) wadowicki, 3) żywiecki, 4) krakowski, 5) podgórski, 6) wielicki, 7) myślenicki, 8) nowotarski, 9) limanowski, 10) bocheński, 11) brzeski, 12) dąbrowski, 13) tarnowski, 14) pilznieński, 15) mielecki, 16) ropczycki, 17) strzyżowski, 18) rzeszowski, 19) kolbuszowski, 20) tarnobrzeski, 21) niski, 22) łańcucki i 23) przeworski.

Wiadomo wprawdzie, że w powiecie nowotarskim (na wschód od Szczawnicy) są wsi ruskie (3%), toż samo w powiecie strzyżowskim (3%), łańcuckim (3%) i przeworskim (1·6%), ale (jak cyfry obok umieszczone wskazują), procent ten ludności ruskiej nie dochodzi do 5%, a więc uwzględniać go nie możemy; o ile w innych powiatach znajdzie się jaki Rusin, jestto żywioł napływowy, chwilowy, przeważnie urzędniczy.

Rozpatrując się z tego samego stanowiska po powiatach z większością ruską, dochodzimy do przekonania, że

b) powiatów ruskich w Galicyi, w których niema ani 5% Polaków, mamy zaledwo jeden, t. j. powiat kosowski, w którym przecież ludność polska wynosi 4%, obok 12% Niemców (czytaj: Żydów).

Z tego widzimy, jak dalece nierówno rozsiedlona jest w Galicyi ludność polska a ludność ruska.

Jeżeli tedy od ogólnej sumy powiatów 78 odtrącimy czysto polskich 23 a czysto ruskich 1 — razem 24, zostanie nam powiatów mieszanych 54.

II. W których powiatach mieszanych ludność polska tworzy większość (tj. 55%—95%)?

Powiatów takich mamy 8, a mianowicie:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. powiat jasielski | (Polaków | 90·5% | — Rusinów | 9·5%) |
| 2. „ brzozowski | „ | 88·1 „ | — „ | 11·9 „ |

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 3. powiat | nowosądecki | (Polaków | 86·2% | — | Rusinów | 13·8%) |
| 4. „ | krośnieński | „ | 83·6 „ | — | „ | 16·4 „ |
| 5. „ | grybowski | „ | 81·1 „ | — | „ | 18·8 „ |
| 6. „ | gorlicki | „ | 74·8 „ | — | „ | 25·2 „ |
| 7. „ | jarosławski | „ | 66·8 „ | — | „ | 33·2 „ |

i wreszcie 8: bialski (84·5% a Niemców 15·5%); ten powiat więc nie wchodzi w rachubę, bo nie dotyczy stosunku polskiej ludności do ruskiej.

Zapytajmyż naodwrót:

W których powiatach mieszanych ludność ruska tworzy większość (tj. 55%—95%)?

Powiatów takich jest 41; liczba Polaków jest zwykle znacznie wyższa niż 10%, — a zbliża się bardzo często do 45%. I tak:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. powiat | skałacki | (Polaków | 44·4% | — | Rusinów | 55·6%) |
| 2. „ | cieszanowski | „ | 42·9 „ | — | „ | 57·1 „ |
| 3. „ | husiatyński | „ | 41·7 „ | — | „ | 58·3 „ |
| 4. „ | mościski | „ | 40·6 „ | — | „ | 59·4 „ |
| 5. „ | buczacki | „ | 40·0 „ | — | „ | 60·0 „ |
| 6. „ | brzeżański | „ | 39·5 „ | — | „ | 60·5 „ |
| 7. „ | stanisławowski | „ | 38·5 „ | — | „ | *61·5 „[1]) |
| 8. „ | podhajecki | „ | 37·4 „ | — | „ | 62·6 „ |
| 9. „ | zbaraski | „ | 36·5 „ | — | „ | 63·5 „ |
| 10. „ | przemyślański | „ | 36·5 „ | — | „ | *63·5 „ |
| 11. „ | kamionecki | „ | 36·4 „ | — | „ | *63·6 „ |
| 12. „ | czortkowski | „ | 36·4 „ | — | „ | 63·6 „ |
| 13. „ | sokalski | „ | 35·8 „ | — | „ | 64·2 „ |
| 14. „ | rudecki | „ | 35·1 „ | — | „ | 64·9 „ |
| 15. „ | złoczowski | „ | 34·6 „ | — | „ | 65·4 „ |
| 16. „ | samborski | „ | 32·8 „ | — | „ | *67·2 „ |
| 17. „ | brodzki | „ | 31·6 „ | — | „ | *68·4 „ |
| 18. „ | gródecki | „ | 30·3 „ | — | „ | 69·7 „ |
| 19. „ | borszczowski | „ | 30·2 „ | — | „ | 69·8 „ |
| 20. „ | bobrecki | „ | 29·8 „ | — | „ | 70·2 „ |
| 21. „ | rawski | „ | 28·5 „ | — | „ | 71·5 „ |
| 22. „ | zaleszczycki | „ | 27·4 „ | — | „ | 72·6 „ |

[1]) Gwiazdka przy liczbie (n. p. *61·5%) oznacza, że procent ten nie jest czysto ruski, ale że w nim się mieści 2%—12% ludności mówiącej po niemiecku (po największej części Żydzi).

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 23. | powiat | dobromilski | (Polaków | 26·5% | — | Rusinów 73·5%) |
| 24. | „ | żółkiewski | „ | 26·1 „ | — | „ *73·9 „ |
| 25. | „ | rohatyński | „ | 26·0 „ | — | „ 74·0 „ |
| 26. | „ | liski | „ | 24·2 „ | — | „ 75·8 „ |
| 27. | „ | horodeński | „ | 23·4 „ | — | „ 76·6 „ |
| 28. | „ | stryjski | „ | 22·6 „ | — | „ *77·4 „ |
| 29. | „ | drohobycki | „ | 22·3 „ | — | „ *77·7 „ |
| 30. | „ | tłumacki | „ | 21·9 „ | — | „ *78·1 „ |
| 31. | „ | kołomyjski | „ | 20·5 „ | — | „ *79·5 „ |
| 32. | „ | żydaczowski | „ | 19·5 „ | — | „ *80·5 „ |
| 33. | „ | kałuski | „ | 16·3 „ | — | „ *83·7 „ |
| 34. | „ | starosamborski | „ | 15·9 „ | — | „ *84·1 „ |
| 35. | „ | peczeniżyński | „ | 13·7 „ | — | „ 86·3 „ |
| 36. | „ | jaworowski | „ | 11·8 „ | — | „ *88·2 „ |
| 37. | „ | nadwórniański | „ | 10·6 „ | — | „ *89·4 „ |
| 38. | „ | turczański | „ | 9·4 „ | — | „ 89·6 „ |
| 39. | „ | doliniański | „ | 8·0 „ | — | „ *92·0 „ |
| 40. | „ | bohorodczański | „ | 7·5 „ | — | „ *92·5 „ |
| 41. | „ | śniatyński | „ | 7·3 „ | — | „ *92·7 „ |

Są to, jak widzimy, powiaty z mniejszością polską, ale zawsze poważną, bo z wyjątkiem powiatów 38, 39, 40 i 41, ponad 10% wynoszące.

Pozostało nam jeszcze powiatów 5; są to powiaty, w których stosunek ludności polskiej do ruskiej i odwrotnie chwieje się między 45% a 55%, a więc o równym obu ludności stosunku. I tak:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | powiat | lwowski | (Polaków | 54·4% | — | Rusinów 45·6%) |
| 2. | „ | sanocki | „ | 49·2 „ | — | „ 50·8 „ |
| 3. | „ | przemyski | „ | 46·8 „ | — | „ *53·2 „ |
| 4. | „ | trembowelski | „ | 45·7 „ | — | „ 54·3 „ |
| 5. | „ | tarnopolski | „ | 44·1 „ | — | „ *55·9 „ |

Powiaty te położone są nad Sanem (sanocki, przemyski) lub daleko poza Sanem (trembowelski), a zamieszkane w równej prawie liczbie przez Polaków i Rusinów. Jeżeli do tego dodamy, że obie stolice kraju: Kraków i Lwów można uważać za polskie, bo Kraków ma Polaków 93%, Lwów Polaków 78% (Rusinów 10%, a innych 12%) — to sobie potrafimy wytworzyć wierny obraz stosunku obu narodowości, zilustrowany przez załączoną mapkę. Na 7,849.261 hektarów, które obejmuje Galicya z WKs. Krakowskiem, prawie 1/4 (bo 1,819.993 ha) zamiesz-

kują wyłącznie Polacy, natomiast wyłącznie Rusini zamieszkują tylko 2·44% całego obszaru (191,973 ha) Galicyi. W ¾ tedy całego obszaru mieszka ludność mięszana w różnym procentowym do siebie stosunku, polska jednak nigdzie (prócz kosowskiego pow.) w mniejszej od 7% ilości, a przeważnie w większej niż 25% — a zatem w mniejszości poważnej.

Ponieważ San nie jest granicą żadnego powiatu, weźmiemy pod uwagę tylko powiaty leżące na wschód od Sanu, a więc na wschód od powiatu krośnieńskiego, brzozowskiego, przeworskiego i łańcuckiego. W tych to powiatach (z wyłączeniem powiatu kosowskiego i z pominięciem ludności polskiej miasta Lwowa) mieszka Polaków (czyli podług urzędowej statystyki „polskim językiem jako towarzyskim mówiących“) 1,418.134 jednostek, a z Polakami lwowskimi: 1,538.768 — czyli przeszło 1½ miliona Polaków!

Natomiast od Sanu na zachód w 30 powiatach mieszka jednostek, mówiących językiem ruskim: 86,378 t. zn. mniej więcej ½ tej liczby, którą tworzą Polacy w powiatach wschodnich. Łatwo tedy zrozumieć, dlaczego szowiniści ruscy poświęcają Rusinów zachodnio-galicyjskich na ołtarzu patryotyzmu i pragną zagarnąć całe — Zasanie....

Objaśnienie mapki.

Dla uniknienia kosztów dajemy mapkę tylko jednobarwną, przedstawiającą właściwie gęstość zaludnienia polskiego w Galicyi. Oprócz powiatu bialskiego, gdzie Żydów i Niemców jest do 15%, w innych powiatach procent ludności, większy czy mniejszy, niż podany polski, odnosi się przedewszystkiem do ludności ruskiej. Tym sposobem przez cieniowanie uwidocznia się prawie brak Polaków w powiecie kosowskim, a wysoki ich procent w Galicyi zachodniej [1]).

*R. Zawiliński.*

[1]) Z powodów technicznych mapa umieszczona jest na str. 296 i 297.

# CZESKIE STRONNICTWO AGRARNE.

O powstaniu i początkowym rozwoju czeskiego stronnictwa agrarnego pisaliśmy już w drugim roczniku *Świata Słowiańskiego* w zeszytach z lutego i marca 1906. Była wtenczas mowa o czeskich stronnictwach wogóle, można tedy było w ogólnych tylko rysach podać charakterystykę stronnictwa agrarnego, określając jak najzwięźlej jego dążności i cele. Ta organizacya polityczna, stosunkowo młoda, nabrała tak prędko większego znaczenia politycznego i tak ważna dostała się jej rola w ziemiach czeskich, że wypada przyjrzeć się jej bliżej.

Agraryusze czescy zorganizowali się w stronnictwo polityczne w roku 1891, a obecnie stanowią najsilniejszą ilościowo z czeskich frakcyj parlamentarnych. Jasnem jest, a zresztą też naturalnem, że ten nagły przybytek znaczenia wyniknął nie tyle z czysto ekonomicznego programu stanowego, ile z agitacyi politycznej. Już w dziewiątym dziesiątku XIX. w. odzywały się z kół rolniczych głosy, że trzebaby głośniej dowoływać się swych praw i dla ochrony stanowych interesów zszeregować się, — ale głosy te były luźne i pozostały osamotnione. W czeskim ludzie wiejskim nie było poczucia potrzeby odrębnej organizacyi polityczno-ekonomicznej. Przeciwnie, panowało powszechnie mniemanie, że gospodarskie interesy ludu wiejskiego dadzą się całkiem dobrze bronić w stronnictwie politycznem, a to tem skuteczniej, im jakieś stronnictwo jest liczniejsze, a zatem wpływowsze. Lud wiejski w Koronie i na Morawach trzymał się przeważnie stronnictwa narodowo-wolnomyślnego (národní strana svobodomyslná — vulgo młodoczesi) — na Morawach czeskiego stronnictwa ludowego (česká strana lidová, morawska odmiana młodoczechów) — a stronnictwa te popierały i przeprowadzały kandydatury chłopskie do zgromadzeń reprezentacyjnych. Nie było takiego interesu gospodarskiego ludu rolniczego, którego nie popierałyby skutecznie stronnictwa polityczne czeskie narodowe, toteż pierwsze próby urządzenia odrębnej organizacyi politycznej włościan nie udały się. „Selská politycká jednota pro Čechy“ była sobie tylko stowarzyszeniem politycznem i tem pozostała. Dopiero w r. 1896 „Sdružení českých zemědělců“ przeprowadziło agitacyę i udało mu się zorganizować stronnictwo agrarne we właściwem znaczeniu, i to wcale nie dlatego, jakoby

czeski lud miał był poważne powody do niezadowolenia z dotychczasowej obrony swych interesów gospodarskich, — ale dlatego, że agitatorzy włościańscy wyzyskali ogólne niepowodzenie polityczne przeciwko mającemu przewagę stronnictwu młodoczeskiemu. Agitatorowie nowego stronnictwa agrarnego wołali, że będzie ono broniło ogólno-narodowych postulatów czeskich sumienniej i ze znacznie większą zapobiegliwością, niż inne stronnictwa, i to tak w zakresie ściśle narodowym, i z uwzględnieniem dążeń prawnopaństwowych, jakoteż w zakresie oświaty i spraw społecznych; głosili, że „w dobie słabości i jałowej polityki dotychczasowych stronnictw politycznych“, stronnictwo agrarne będzie z poświęceniem usuwało wszelkie przeszkody leżące na drodze do czeskiej samodzielności narodowej i samoistności.

Lud, mający nawet stosunkowo dość znaczny stopień uświadomienia politycznego, przylgnie jednak raczej do tego stronnictwa, które więcej obiecuje, niż do takiego, które ponosząc odpowiedzialność za kierunek polityki, wskazuje twardą rzeczywistość stosunków i że sprawy wymagają czasu. W latach 1889 i 1891 odwrócił się lud od staroczechów, a przywarł do pełnych obietnic młodoczechów, a podczas ostatnich wyborów powszechnych powtórzył się ten objaw, nie tak skrajnie wprawdzie, lecz aż nazbyt wyraźnie. Podczas gdy młodoczesi zebrali na swych kandydatów w ziemiach czeskich głosów tylko . . 92.692

| | |
|---|---|
| staroczesi . . . . . . . . . . . . | 34.238 |
| realiści (postępowcy) . . . . . . . . | 13.008 |
| socyaliści narodowi . . . . . . . . | 85.300 |
| kandydaci kompromisowi . . . . . | 18.700 |
| „ występujący samodzielnie . | 24.445 |
| razem . . | 268.383, |

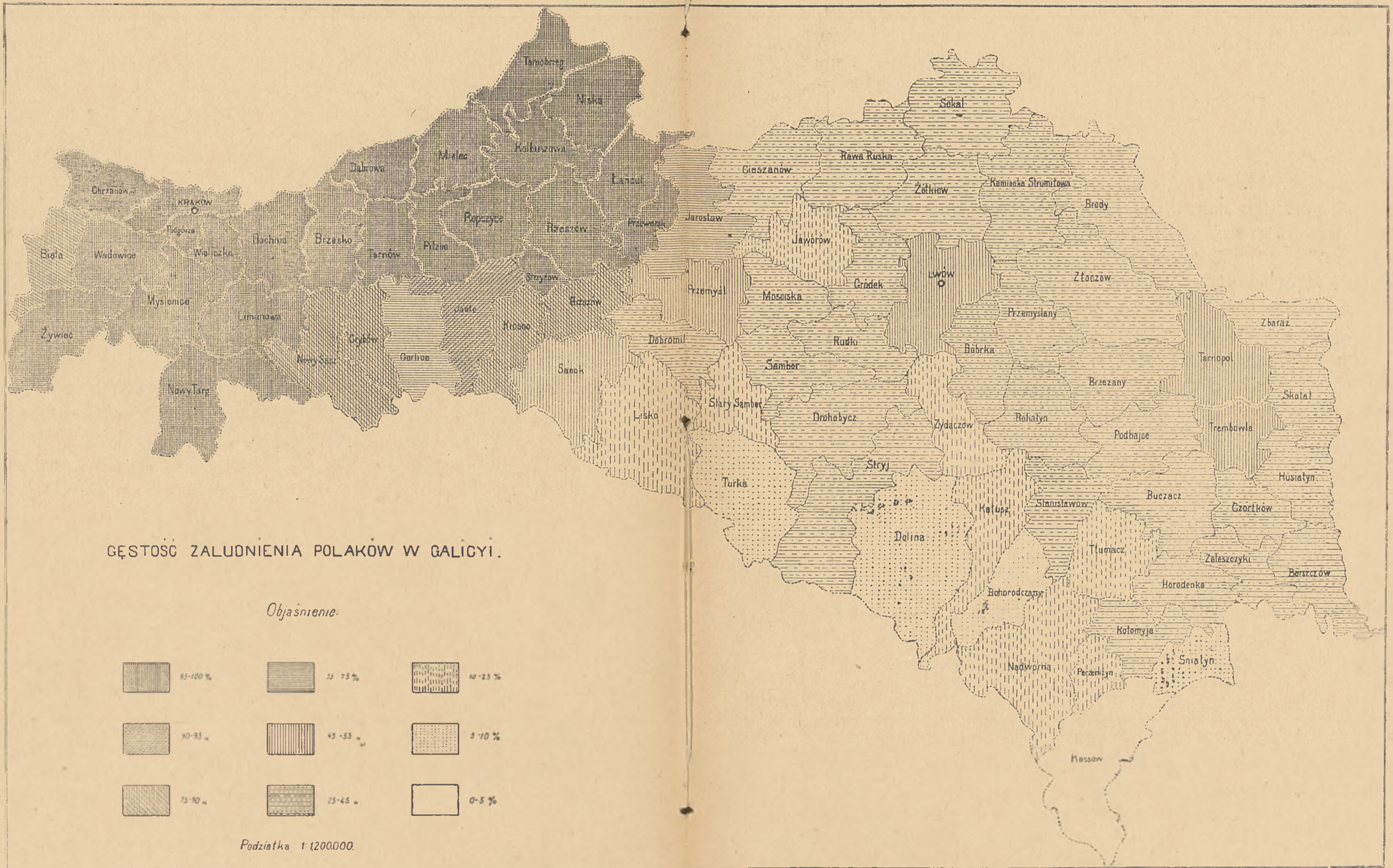
oddano na kandydatów samego tylko czeskiego stronnictwa agrarnego głosów 200.381!

Rywalami tego stronnictwa, rozrosłego tak nagle, nie były starsze stronnictwa narodowe, ale socyaliści, którzy zebrali 399.904 głosów, — i stronnictwo klerykalne [1]), pracujące na siebie po cichu i dlatego właśnie tem niebezpieczniej, które pozyskało w Koronie głosów 80.923, na Morawach 103.381, razem 184.304.

Lud przeważnie uwierzył, że posłowie - agraryusze zdobędą

---

[1]) Tu zwracamy uwagę czytelnika, jak czeski autor wyłącza stronnictwo klerykalne z pośród narodowych. *Przyp. red.*



GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA POLAKÓW W GALICYI.
Objaśnienie.
95-100 %
90-95 „
75-90 „
45-55 „
25-45 „
10-25 %
5-10 %
0-5 %
Podziatka 1:1200000.
Tarnobrzeg
Nisko
Mielec
Kolbuszowa
Dąbrowa
Łańcut
Chrzanów
KRAKÓW
Podgórze
Wieliczka
Bochnia
Brzesko
Tarnów
Pilzno
Ropczyce
Rzeszów
Przeworsk
Biała
Wadowice
Myślenice
Limanowa
Strzyżów
Brzozów
Jasło
Krosno
Żywiec
Nowy Sącz
Grybów
Gorlice
Sanok
Nowy Targ
Lisko
Sokal
Rawa Ruska
Cieszanów
Żółkiew
Kamionka Strumiłowa
Brody
Jarosław
Jaworów
Gródek
LWÓW
Złoczów
Przemyśl
Mościska
Przemyślany
Dobromil
Rudki
Bóbrka
Zbaraż
Tarnopol
Sambor
Brzeżany
Skałat
Stary Sambor
Drohobycz
Żydaczów
Rohatyn
Podhajce
Trembowla
Stryj
Turka
Husiatyn
Kałusz
Stanisławów
Buczacz
Czortków
Dolina
Tłumacz
Zaleszczyki
Borszczów
Horodenka
Bohorodczany
Kołomyja
Śniatyn
Nadwórna
Peczeniżyn
Kossów

mu wkrótce nietylko dobrobyt materyalny, rozwój gospodarczy, ale też postulaty narodowo-polityczne, — i szedł głosować na agraryuszów.

Agraryusze zarzucali, że „dotychczasowa polityka czeska, będąc kierowaną z Pragi, była polityką haseł frenetycznych (sic), opartą na życiu, pojęciach i potrzebach wielkomiejskich, a nie taką, jaką być winna ze względu na życie narodu, jako całości“; zarzucali, że dotychczasowe stronnictwa polityczne jednostronnie rozwiązywały zagadnienia ekonomiczne, a z drugiej strony przysięgali, że pójdą w bój za ideę prawdziwej wolności i prawdziwego postępu; że będą walczyli skutecznie za idealne dobra narodu, że samoistne stanowisko ziem Korony czeskiej, wznowienie państwa czeskiego, jest pierwszym i głównym punktem ich programu, godnym największych ofiar i walk; że czeski stan włościański i jego postulaty stanowią „najbardziej przyrodzony podkład i najdobitniejszy, najsilniejszy argument idei prawnopaństwowej“ i t. d.

Nie przypuszczali, że te ich „frenetyczne hasła“ przyniosą im od razu tak wielkie zwycięstwo wyborcze, a wraz z niem tak wielką odpowiedzialność. Nie tuszyli, jak rychło nastanie im obowiązek, żeby po słówkach obietnic nastąpiły czyny. W Radzie Państwa mieli za czasów wyborów z kuryj sześciu posłów, teraz mają ich 28.

W Sejmach krajowych posiadają również znaczną reprezentacyę już od przeszłych wyborów i zasiadają w Wydziałach Krajowych, jako członkowie i zastępcy, a skutkiem tego także w Banku Krajowym i innych ważnych instytucyach. Prezesem czeskiej sekcyi Rady rolniczej jest prezes czeskiego stronnictwa agrarnego Karol Prášek, który prezydował też często teraz niedawno obradom w „Svazu“ stronnictw czeskich w Radzie Państwa, jako reprezentant najliczniejszej frakcyi.

W polityce decyduje tylko powodzenie. Następne sześciolecie okaże, o ile były uprawnione zarzuty i obietnice stronnictwa agrarnego i do jakiego stopnia przeprowadzi ono swój program, w którym głosi, że naszemu językowi musi się zapewnić zupełne równouprawnienie i jednakie poważanie we wszystkich ziemiach Korony św. Wacława, a mniejszości muszą otrzymać gwarantowaną reprezentacyę.

Stronnictwo obstaje przy czeskiem prawie państwowem, będzie go bronić i domagać się dla niego uznania wszelkiemi śro-

dkami prawnemi; pragnie walczyć o wznowienie państwa czeskiego na nowożytnych podstawach i o przeistoczenie Rzeszy Rakuskiej w federacyjny związek grup historycznie uprawnionych. Jako środki do tego, wskazuje stronnictwo systematyczne osłabianie centralizmu, wytrwałą opozycyę przeciw obecnemu systemowi rządów, wyzwolenie się ekonomiczne i rozwój kulturalny. „W obecnych stosunkach dopuszcza wprawdzie czeskie stronnictwo agrarne, żeby posłowie czescy brali udział w prawodawczych czynnościach Rady Państwa, jakkolwiek jej stronnictwo nie uznaje w dzisiejszej formie i dzisiejszym składzie, żeby posłowie wymogli wszystko, co da się osięgnąć dla korzyści czeskiego narodu; ale w zasadzie mają prowadzić konsekwentną politykę przeciwną centralizmowi, przeciwną jedności Cislitawii („proticislajtanskou"), szukając przymierzy ze wszystkiemi stronnictwami autonomistycznemi, zwłaszcza ze słowiańskiemi".

Czeskie stronnictwo agrarne domaga się, żeby sprawy rolnicze nie przechodziły przez Radę Państwa, lecz należały do Sejmów krajowych. Gdy będzie chodziło o ekonomiczną politykę państwa, posłowie stronnictwa mają obowiązek postępować „ściśle po agraryuszowsku" („čistě agrarně"), wespół z innymi agrarnymi czynnikami w parlamencie i poza nim.

Tok instancyj autonomicznych ma się uzupełnić i wznowić ustrój obwodowy. Wydział Krajowy należy zreorganizować tak, ażeby sprawy rolnicze skupione były w odrębnych sekcyach, z urzędnikami wykształconymi zawodowo pod względem techniczno-rolniczym i agrarnie-politycznym.

W program społeczny wstawia stronnictwo następujące postulaty:

Stawić tamę wzrostowi zubożenia; dać zaopatrzenie ubogim, którzy nie zdołają się już utrzymać sami, zorganizować pieczę nad ubogimi na szerszej podstawie związku opiekuńczego, specyalnych funduszów i osobnej Rady sierocej. Włóczęgostwa zakazać, gminom dać władzę, żeby nie musiały wogóle cierpieć włóczęgów.

Nie dopuszczać wzrostu wielkiej własności ziemskiej na szkodę średniej posiadłości.

Stronnictwo agrarne trzyma się tego, że „stan większych właścicieli ziemskich i średnich rolników tworzy jądro narodu czeskiego", ale żąda, żeby „drobne włościaństwo, chałupnicy, zagrodnicy pracowali zgodnie z innymi".

Z przemysłem rękodzielniczym pragnie bezwzględnej zgody i współdziałania.

W kulturalnym programie domaga się stronnictwo, żeby szkoła ludowa dawała pewien całokształt wykształcenia. Szkoły średniej chce jednolitej. Najprzedniejszym postulatem jest, żeby czeskiemu narodowi i innym słowiańskim dostały się potrzebne uniwersytety.

Wykształcenie ogólne ma być w myśl stronnictwa uzupełniane zawodowem. Należy więc zakładać gospodarskie szkoły uzupełniające wszędzie, gdzie tylko się da; w okręgach z jednakiemi stosunkami gospodarskiemi należy dodać do nich zimowe szkoły rolnicze, których wychowankowie mają mieć prawo do skróconej, dwuletniej służby wojskowej. Stronnictwo domaga się pomnożenia dwurocznych szkół rolniczych, których uczniowie mieliby prawo do jednorocznej służby wojskowej bez obowiązku zdawania egzaminu oficerskiego. Koroną pieczołowitości o szkolnictwo rolnicze ma być założenie akademii rolniczej i wydziału rolniczego przy politechnice, którego uczniowie mogliby osięgać dyplom i tytuł „doktora rolnictwa". Przy akademii należy założyć kurs pedagogiczno-dydaktyczny dla nauczycieli szkół rolniczych. Dalsze postulaty stanowią: zakładanie zawodowych szkół gospodarstwa pastewnego, mleczarskiego, uprawy lnu. Także kształcenie niewiast w szkołach gospodyń wiejskich, dwurocznych i zimowych, ewentualnie w kursach letnich, stanowi również naglący postulat stronnictwa, jak tamte wpierw wymienione.

Właściwy program agrarny domaga się, żeby przywrócić intratność gospodarstwu rolnemu i żeby „ochraniać stan rolniczy przed przewrotnymi wpływami wywrotowych prądów społecznych". To ma się osięgnąć zakładaniem przymusowych stowarzyszeń stanowych rolniczych, powiatowych i obwodowych scentralizowanych w stowarzyszeniu krajowem. „Te stowarzyszenia mają objąć wszystkich rolników, z prawami przysługującemi im stosownie do ich kategoryi; mają w nich być reprezentowani i chałupnicy i wielka własność ziemska i robotnicy rolniczy, ci mianowicie przez delegatów ich stowarzyszeń robotniczych o charakterze prawnopublicznym. Stowarzyszenia rolnicze obwodowe — Izby obwodowe (Župní Komory) — składające się z delegatów stowarzyszeń powiatowych, mają być zarazem podstawą do reprezentacyi stanowej i zawodowej rolniczej w zgromadzeniach prawodawczych, na sposób Izb handlowych. Ustawodawstwo kra-

jowe ma określić kompetencyę i zadania przymusowych stowarzyszeń rolniczych. Dewizą jest przytem: Przy wszelkich urządzeniach i wszelkiej akcyi nawiązywać rzeczy do dotychczasowego ich rozwoju, opierać się na powszechnie przyjętym obyczaju i prawnem przekonaniu, liczyć się z istniejącemi stosunkami i kroczyć przezornie naprzód.

Szczegółowo przytacza program agraryuszów przeliczne zadania, jakoto:

systematyczne zbadanie gleby całego kraju pedologiczno-geognostyczne; przygotowanie danych naukowych do rewizyi katastru podatku gruntowego; systematyczne obserwacye fenologiczne, klimatyczne, hydrograficzne itd. To wszystko ma być zadaniem osobnego krajowego zakładu fizyokratycznego, który będzie się zajmował przyrodniczemi warunkami rolniczego zbytu i urządzeń przedsiębiorstw rolniczych. Należy również zorganizować próbne doświadczenia, mające na celu zastosowanie odkryć naukowych do praktyki w dziedzinie hodowli zwierząt, w którymto celu ma się założyć centralną stacyę doświadczalną.

Należy też zorganizować w właściwy sposób sprawę wystaw rolniczych. Muzeum rolnicze w Pradze ma się stać wystawą stałą, okazującą wytwory rolnicze i wszelkie ich przeróbki, a opartą na postępach w dziedzinie nauki i techniki gospodarskiej.

Program wskazuje następnie niezbędność pieczy o wydoskonalenie przemysłu rolniczego, tudzież o statystykę gospodarczą. Szczegółowo zajmuje się rozgałęzieniem specyalnych stowarzyszeń wytwórczych, zakupna i sprzedaży, kredytowych, które stanowią szkielet dążeń czeskiego stanu rolniczego do reformy i podstawę operacyjną dla całej działalności, opartej na własnej pomocy. Program wiedzie ku temu, żeby stan rolniczy starał się przez celowe stowarzyszanie się wziąć w swe własne ręce przeróbkę i sprzedaż wszelkich przetworów otrzymywanych z płodów rolniczych, zaopatrywanie wielkich centrów zaludnienia w wiktuały i inne przedmioty niezbędnego użytku, a więc w mięso, drób, mleko, masło, sery, jaja, mąkę, chleb i inne przetwory piekarskie i młynarskie, w piwo, słód, spirytus jako paliwo i materyał świetlny itd., słowem, żeby stan rolniczy starał się usunąć wszelkie pośrednictwo pomiędzy konsumentem, a producentem rolniczym.

Stronnictwo domaga się zaprowadzenia fideikomisów włościańskich (kmenové statky) niepodzielnych i niezadłużalnych, wpisanych do osobnych włościańskich ksiąg wieczystych (desky

selske) z określonem ustawowo następstwem dziedziczenia, upatrując w tem kardynalny punkt reformy agrarnej i ustawodawstwa agrarnego. Z drugiej zaś strony mają być wykupywane wielkie posiadłości alodyalne i rustykalne, dzielone na majątki średniego obszaru i osiedlane rodzinami włościańskiemi. Kolonizacya wewnętrzna ma mieć od rządu ułatwienia w nabywaniu posiadłości dla drobnego włościaństwa.

Program domaga się ubezpieczenia na starość, zamiast dotychczasowego wycużnictwa, ustawowej organizacyi majątku gminnego w Królestwie czeskiem, organizacyi kredytu rolniczego, zaprowadzenia kredytu melioracyjnego. Osobny regulamin dla czeladzi wiejskiej ma zapewnić ulgi pracodawcom i umożebnić im wprowadzenie niezbędnej karności; zaleca się powrót do wynagrodzenia naturaliami.

Reforma pobierania podatków, sanacya finansów krajowych, reforma ustawy o przynależności na korzyść zdawien osiadłych, reforma przepisów łowieckich — stanowią postulaty dalsze, do których przykłada się atoli jednakową wagę, jak do poprzednich.

Przy Wydziale Krajowym chcą urządzić osobną sekcyę rolniczą, kierującą zarazem zarządem stowarzyszenia krajowego, a utrzymującą po obwodach czeskich swoich znawców rolnictwa, komisarzy obwodowych, którzyby byli zarazem czynni, jako instruktorowie stowarzyszeń.

W końcu domaga się program, żeby traktaty handlowe zawierać ze wszystkiemi państwami równocześnie, żeby polityka cłowa państwa uzupełniała się przychylną polityką taryfową, żeby upaństwowić wszystkie koleje prywatne, żeby zaprowadzić dozór państwa nad kartelami, które należy ograniczyć i żeby zakazać sprzedaży surogatów szkodliwych dla zdrowia. W drodze międzynarodowej należy dążyć do waluty podwójnej, znieść handel blankoterminowy, a wreszcie domagają się stanowczo rozłączenia cłowego i handlowego z Węgrami.

---

Z przytoczonych szczegółów widać, że czeskie stronnictwo agrarne w sprawach polityki narodowej powtarza tylko znane stare postulaty, a we właściwym agrarnym programie przytacza po większej części hasła, które przez ciągłe powtarzanie stały się już własnością szerokich warstw średniej własności rolnej, a pomimo to nie stały się nic a nic bliższemi uskutecznienia. Wido-

cznem też jest nawet przy pobieżnem przejrzeniu programu, że jedne z jego postanowień wykluczają drugie. Słowem, program agrarny jest raczej broszurą agitacyjną, niż ścisłym drogowskazem dla stronnictwa. Dźwięczny na tyle, żeby zwabić duże masy wyborców — to już wykazał, — obecnie brak tylko drobnostki: spełnienia danych przyrzeczeń. Możnaby się zadowolnić dziesiątym procentem!

Niema wątpliwości, że przy przyszłych wyborach do sejmu Królestwa Czeskiego wzmocni się stanowisko czeskiego stronnictwa agrarnego, ale potem?... Czescy wyborcy są nieobliczalni, a cierpliwość nie należy do ich najprzedniejszych cnót.

W Czechach, a jeszcze bardziej na Morawach, występuje przeciw agrarnemu stronnictwu ostro stronnictwo klerykalne. W Czechach, na Morawach i na Śląsku głosował drobny lud rolniczy przeciw agraryuszom na socyalistów — chałupnicy, zagrodnicy i niemal całą ławą wszystek robotnik rolniczy. Na prowincyi w ziemiach czeskich, zwłaszcza zaś w Koronie, zalicza się przeważna większość ludności rolniczej do warstwy drobnych właścicieli i do bezrolnych. Większość tego ludu ma żywotny interes w tem, żeby wszystkie niezbędne potrzeby, a więc głównie płody rolnicze, potaniały, co łączy ich najzupełniej z postulatami proletaryatu miejskiego. Z dat statystycznych widocznem jest, że znikomo tylko mały procent drobnego włościaństwa (a więc większości ludności kraju) ma na tyle własnego sprzętu z własnego i najętego gruntu, żeby wystarczyło na jego niezbędne potrzeby, i dlatego też czczym frazesem są dla niego wszystkie choćby najpiękniejsze słówka o wspólności żywotnych interesów ze średnimi i większymi właścicielami ziemskimi. Ten lud szedł tym razem ze socyalistami, bo zwolennicy innych stronnictw narodowych nie śmieli nawet występować z kandydaturą wobec agraryuszów, pyszniących się stanowczym wpływem. Wszak, kiedy radzono o kompromisie wyborczym, agraryusze domagali się ryczałtem wszystkich wiejskich okręgów dla siebie. Młodoczesi w ostatniej dopiero chwili zdecydowali się na kilka kandydatur, które na nic się nie zdały, bo były zbyt spóźnione.

Na 28 posłów agraryuszów jest 18 rolników, 2 dzierżawców, a po jednym właścicielu dóbr większych, księdzu, sekretarzu sądowym, profesorze uniwersytetu, poczmistrzu, restauratorze, weterynarzu i młynarzu. Dwóch posłów jest doktorami filozofii, jeden medycyny. Z posłów rolników większość kończyła szkoły

rolnicze wyższe lub niższe, niektórzy studyowali nauki agronomiczne z wielką korzyścią na krajowych i zagranicznych akademiach. Nikt nie zaprzeczy, że całe grono tych posłów składa się z mężów przejętych istotnie miłością dobra publicznego i odznaczających się inteligencyą, ale wypada też powiedzieć otwarcie, że stronnictwo nie posiada obecnie w swej wiedeńskiej reprezentacyi mężów, którzyby mogli wziąć na się ciężkie brzemię odpowiedzialności za kierunek czeskiej polityki; niema wśród nich polityków w wielkim stylu. Toteż można było tylko uśmiechać się przy doniesieniach niemieckich gazet wiedeńskich i praskich ich latorośli, jakoby niektórzy z posłów agrarnych myśleli o fotelach ministeryalnych. Takich osobistych ambicyi nikt z nich nie ma. Wszyscy oświadczają zgodnie, że czeskie stronnictwo agrarne, jako stronnictwo młode, niema zgoła na myśli udziału w rządzie. Powiedziano to zresztą dosyć wyraźnie w politycznej części programu, który musianoby zmienić w ustępach najbardziej zasadniczych, gdyby stronnictwo miało w swem łonie ambitnych kandydatów do tek ministeryalnych.

Młodem jest to stronnictwo i młodą reprezentacya jego w Wiedniu. Posłów agraryuszów liczących

30—40 lat wieku jest 12
41—50 „ „ „ 10
51—60 „ „ tylko 6

Nie łatwo wprawdzie przepowiadać na terenie wiedeńskiego parlamentu, ale można być przekonanym, że polityka czeskich agraryuszy nie wysunie się z ram przyjętych przez Svaz czeski, lecz że owszem kierować się będą myślą o podzieleniu z innemi czeskiemi stronnictwami i frakcyami odpowiedzialności za wyniki czeskiej polityki. Nie jest wykluczonem, że nastanie pomiędzy nimi a resztą stronnictw czeskich porozumienie ściślejsze jeszcze od tego, jakie widzimy w Svazu czeskich stronnictw, a to po wyborach do czeskiego sejmu krajowego, gdy będzie można działać bez oglądania się na agitacyę wyborczą.

W dziennikarstwie reprezentuje stronnictwo agrarne i służy mu dziennik *Venkov*, wychodzący w Pradze, tudzież kilka tygodników i pism wychodzących po 2—3 razy na tydzień po miastach Czech i Moraw. Nawet oficyalne koła agraryuszów uznają, że ich piśmiennictwo zawodowe wymaga dokładnej, gruntownej naprawy. Najlepszą dotychczas i największą wartość naukową posiadające prace specyalne ogłosili młodoczeski prof. dr. Fiedler

(„Zemědělská politika“, Praga 1899), staroczeski prof. dr. Braf, prof. dr. Horaček i inni pracujący naukowo zwolennicy innych stronnictw czeskich.

Myliłby się, ktoby sądził, że czescy rolnicy nie mają w parlamencie także w innych czeskich stronnictwach obrońców gorliwych i należycie przygotowanych naukowo. Mowa prof. Hraskiego (młodoczecha) na jednem z ostatnich letnich posiedzeń wiedeńskiego parlamentu o melioracyach, a niemniej inne objawy, również znaczące i cenne, świadczą, że zapasy mandatowe pomiędzy agraryuszami a resztą stronnictw narodowych nie są niczem pomyślnem dla interesu ludu i że rozsądna ugoda byłaby najrozumniejszym postępkiem politycznym, a zarazem jak najpotrzebniejszym ze względu na to, że teraz, wśród nowych stosunków, tylko liczne grona poselskie, ściśle zjednoczone, mogą osięgnąć w parlamencie wiedeńskim przyzwoite rezultaty.

*J. J. Langner.*

# M. KOCIUBYŃSKI.

Wyszedł w tłomaczeniu polskiem tom nowel M. Kociubyńskiego. Przekładu dokonał N. M. Litery te widywaliśmy swojego czasu podpisane pod sprawozdaniami prasy ruskiej w *Świecie Słowiańskim.* Przekład prac Kociubyńskiego jest więc może do pewnego stopnia dalszą linią tych dobrych wysiłków, które pisarz-Rusin, zasłaniający się znakiem nieomal algebraicznym, pragnął ofiarować porozumieniu kulturalnemu obu sąsiadujących narodów.

Czyn to pożyteczny, gdy się weźmie pod uwagę, jak zadziwiająco mało wiemy o piśmiennictwie ruskiem. Czyn to i szczęśliwy, bo w Kociubyńskim daje czytelnikowi polskiemu typ artystyczny, stojący na wyżynie wymagań nieprzeciętnych.

Tom przekładów Kociubyńskiego nosi tytuł: W pętach szatana[1]) i zawiera zbiór wszystkich prawie najcelniejszych no-

[1]) M. Kociubyński: W pętach szatana, zbiór nowel, tłomaczył N. M. — Brody. Nakładem Feliksa Westa. Warszawa. E. Wende i Spółka. Str. 219 in 8⁰.

wel pisarza ruskiego. Korzystając z gościnności łamów *Świata Słowiańskiego* pragnę rzucić kilka zdań charakterystyki.

* * *

To, co Kociubyńskiego odróżnia na pierwszy rzut oka od wielu dzisiejszych nawet autorów ruskich, to wyzwolenie się z pewnego typu tematów, obowiązujących jakby literaturę ukraińską, czy małoruską. Typem tym nie przestaje po dziś dzień być: beletrystyczne oświetlenie t y c h s a m y c h objawów życia, które zapładniają i myśl polityczną narodu. Literatura piękna jest ornamentem na gmachu polityki — nie tworzy jeszcze jakby samoistnej budowy. Zjawisko to zrozumiałe. Podobną analogię daje nawet nasz romantyzm, zwłaszcza w poetach drugorzędnych. Podobnej analogii dostarcza wogóle literatura tych narodów, które przechodzą lub dopiero co przeszły b y ć a l b o n i e b y ć swojej indywidualności. Na tem tle zrozumiała i cała historya rękopisu królodworskiego w Czechach.

I im to zagadnienie b y ć a l b o n i e b y ć wyraźniej przechodzi w pozytywne b y ć! — lub definitywne: j e s t e m, tem wyraźniej postulat narodowy, stawiany literaturze, przechodzi z tematu na ducha twórczości. Zewnętrzność narodowa wgłębia się w b a r w ę poezyi i sztuki.

Moment podobnej zmiany postulatów odbywa się zawsze w okresie, gdy życie społeczno-polityczne nie zaznaje już potrzeby ornamentów idealistycznych.

Literatura ruska długi czas była ornamentem zadań pozytywnych swojego narodu. Po części, w wielu przedstawicielach, nie straciła jeszcze tego koloru. Tematem prawie przeważającym tego okresu jest: chłop ruski, wieś ruska, konsekwencye psychiczne walki z dworem, wspomnienie kozaczyzny; myślę, że dałoby się doszukać nowel o „lisach i pasowyskach". Stroną charakterystyczną jest niedaleki stosunkowo w nich odskok od terminologii i konkluzyj politycznych przy tym samym temacie. I Kociubyński składa w swoim czasie daninę tej tradycyi:

„Dijałoś se w tridciatich rokach minułoho stolitija; ukraińskie pospilstwo, poborene u klasowij borot'bi..." itd. Tak się zaczyna nowela kozacka Kociubyńskiego p. n.: D o r o g o j u c i n o j u (w zbiorze przekładów polskich nie pomieszczona).

Kogo nie uderzy w tych kilku słowach skład definiowania pojęć: „klasowa walka" itd., żywcem przeniesiona z terminologii

politycznej? Taki żywo wydarty przykład illustruje najsnadniej tę wspólną kołyskę natchnień i dla czynu politycznego i dla zjawiska artystycznego.

Podobnych przykładów znaleźć jednak można nie wiele w literaturze Kociubyńskiego. Nie przestając być Rusinem z krwi i kości we wszystkiem co pisze, zwierciadło narodowości odnajduje jednak nie w temacie, lecz w cechach duchowych swojej twórczości. Dla historyografa może on być — przez to właśnie — ergometrem siły i pewności cywilizacyjnej swojego społeczeństwa.

Utwory, w których najsilniej przejawił się talent Kociubyńskiego, zaczerpnęły tematów nie ze wsi ruskiej, lecz z Krymu, z barwnych, romantycznych panoram wybrzeża czarnomorskiego.

Co prawda, we wszystkich tych nowelach (jak i w drobiazgach bessarabskich) odzywa się jeszcze nawyk etnograficzny — który cechuje każdą literaturę „ornamentacyjną“, ale już w tych samych utworach nad badaczem obyczajowości bierze górę malarz, który nawet spostrzeżeniom folkloru umie nadać subjektywną cechę artystycznego wdzięku.

Być może, iż uroku tego przysparza opowiadaniom Kociubyńskiego odrębny liryzm ruski, potrzeba wyszukiwania w ludziach i w zdarzeniach tonów rzewnych, jak najbardziej podobnych do melodyi ukraińskiej. Bajka jego nowel tatarskich daleka jest od wszelkiego wyszukania literackiego. Oto n. p. jesteśmy w jakiejś spiekłej od słońca wioszczynie krymskiej. Ona jest, jak każda Tatarka, haremową niewolnicą, On przybyłym zdaleka grajkiem-Turkiem. On jest piękniejszym od wszystkich mężczyzn w znienawidzonej przez nią wsi. Niewidzieli się dotąd nigdy. On często grywa pod jej domem, bo dom jej jest równocześnie wiejską kawiarnią. Ona jednak może go słyszeć tylko z zamknięcia. Oto pierwszy raz ośmieliła się, gdy nikt nie widzi, gdy nikt nie słyszy, przemówić doń.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Skąd jesteś?

Ali drgnął. Głos szedł z dachu i Ali zwrócił tam swoje oczy.

Fatma stała pod drzewem, którego cień okrywał Alego. Spłonął i począł się jąkać:

— Z p—pod... Smyrny... daleko stąd...

— Ja z gór.

Milczenie.

Krew biła mu do głowy, jak morska fala, a oczy uwięziła Tatarka i nie puszczała ich od swoich.

— Czegoś tu przyszedł? smutno ci?

— Biedny jestem — ni gwiazdy na niebie, ani źdźbła na ziemi... Zarabiam.

— Słyszałam, jak grałeś.

Milczenie.

— Wesoło... U nas w górach także jest wesoło... muzyka... zawsze dziewczęta... u nas niema morza. A u was?

— W pobliżu niema.

— Jochter? Więc nie słyszysz w chacie, jak ono dyszy?

— Nie. U nas zamiast morza piasek... Niesie wiatr gorące piaski i rosną góry, jak wielbłądzie garby...

— Pst!...

Niby niechcący wysunęła z pod feredzie swą białą wypieszczoną twarzyczkę, i palec z farbowanym paznokciem przytknęła do pełnych, różowych ust. Dokoła było bezludnie. Patrzyło na nich morze błękitne, jak drugie niebo i tylko obok meczetu przesunęła się jakaś kobieca postać.

— Czy nie boisz się pani rozmawiać ze mną. Co zrobi, Memet (jej mąż) kiedy nas zobaczy?

— Co zechce.

— On nas zabije, kiedy zobaczy!

— Jak zechce.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Oto początek i koniec romansu. Autor nie wyznacza im już w opowiadaniu swem ani jednego zdania rozmowy. Tutaj przemówili do siebie po raz pierwszy i tu postanowiły się losy ich dusz. Od pierwszego słowa: „skąd jesteś“, aż do ostatniego, fatalistycznego: „jak zechce“ — całe te kilkanaście zdań brzmią, gdyby werset bajkowej byliny, tego kwiatu poezyi słowiańskiej, który w ojczyźnie Kociubyńskiego, na ziemi i na sercach jego praojców wystrzelił cudownym kielichem barw.

I tam, w tej odwiecznej bylinie — i tu w noweli ta sama wiara w cudowność, w nieoczekiwany zbieg wydarzeń, przestrzeni i czasu. I tu, jak za epickich czasów Mikuły sielanina, serca Alego i Fatmy biegną ku sobie przecie na jakichś skrzydłach sokolich. Popod prostą grą wyrazów łączą ich jakieś siły — bóstwa. I tak samo, jak za dni epickich, Ali i Fatma Kociubyńskiego idą w życie, wyzbyci naszego cywilizacyjnego nabytku: refleksyi. Uczu-

cie jest już synonimem woli i w gradacyi bezpośredniej przeistacza się w czyn. Alego i Fatmę widzimy potem w noweli raz tylko jeden: w chwili, gdy za czyn swój mają umrzeć z ręki mściwego męża Fatmy, Memeta.

„Z daleka kołysała się cicha zatoka Suaku. W tem Fatma drgnęła i krzyknęła. Feredzie zsunęło się z jej głowy i upadło na ziemię, a ona z przerażeniem utopiła źrenice w krwawe ślepia swego męża. — — Uciekać nie można było. Ali wyprostował się, zarył nogami w kamień, położył rękę na krótki nóż i czekał. Z jego pięknego, bladego i hardego oblicza biła orla odwaga. Tymczasem za nim, nad urwiskiem miotała się Fatma, jak czajka. Z jednej strony znienawidzone morze, z drugiej bardziej znienawidzony mąż. Dusza jej poleciała w góry... Rozpaczliwym ruchem zakryła oczy i straciła równowagę. Błękitny chałat w żółte półksiężyce, zanadto wychylił się nad morze i znikł wśród krzyku przerażonych czajek. — — Ali nie wiedział, co się stało za nim. — Widział przed sobą blask drapieżnych oczu, czerwone zawzięte oblicza, rozdęte nozdrza, białe zęby — aż cała ta fala złości rzuciła się na niego, jak morski przypływ. Ali bronił się. Przebił rękę Nurły i zranił Osmana, lecz w tej chwili powalono go i widział padając, jak Memet podniósł nad nim nóż i zanurzył między żebra. — — Sprawa była skończona. Hańba rodu zmazana. — — Bez słów, bez narady, Tatarzy podnieśli ciało Alego, włożyli w czółno i wśród trwożliwych okrzyków kobiecych, dolatujących ze wsi, z płaskich dachów, jak krzyk mew, — zepchnęli razem czółno do morza. Zgrzytnęło po kamieniach, zakołysało się na falach i wstrzymało się. Stało, a fala igrała z niem, pluskając, wrzucała na nie krople wody — i cicho, cicho niosła je na morze. Ali płynął na spotkanie Fatmy“.

Całą tę balladę, „w rytmy ubraną najlichsze“ choćby, śpiewaćby można na majdanach pod wtór bałałajki, smętna melodya małoruska jakżeby spoiście, jak bratersko się wiązała z tą „zaunywną“ historyą serc. I ileż takich piosenek, właśnie o odaliskach, o haremach, o krwawych kinżałach i mołojcach, z których oczu biła odwaga sępa, wyśpiewywano niegdyś po kureniach kozackich. Oczeret nad strugami, dziewanny stepowe i bodiagi od człowieka roślejsze chwiały się w takt melodyj smętnych, nieświadomych już czasu, kiedy nuta słowiańska kojarzyła się w nich z jękiem wschodnim muzyki tureckiej.

W tematach tatarskich Kociubyńskiego tkwi jakiś symboli-

czny atawizm kozaczyzny, ciągnącej na skleconych niedbale czajkach pod stambułowe mury po czerwieńce, jedwab, dziewczyny, po kinżałowe przygody, a wraz z tem — bezwiednie — po nowe bogactwo motywów dla siczowych piosenek i po nutę wschodnią dla swoich lir, nutę dojmującą i melancholijną, w rzewności równą serbskiej po-kossowej, zasłyszanej nocą z leży tureckich obozów.

Po swoich naddziadach Kociubyński przejął nostalgię za morzem. Jego oko od nich nauczyło się dostrzegać najdrobniejszy przejaw kolorystyki i energii. W opisach morza składa też najcelniejszą cząstkę swego daru artystycznego. W opisach, definicyach, w sposobie oddawania wrażenia plastycznego przypomina swojego swojaka, naszego Stanisławskiego. Jednego i drugiego obraz, choć innymi środkami sztuki wydobyty, zachowuje sielską, legendarną sumienność i trzeźwość. Nie przemienia się nigdy w uplanowaną z góry wizyę, ani alegoryę, dopóki sama natura pod wpływem tych lub owych przyczyn, nie stanie przed oczyma w formie wizyi. Poza tym wypadkiem Kociubyński w poezyi, jak Stanisławski w malarstwie, przeprowadza wytrwale postulat realności. Dążeniem ich jest — w realnym biegu wrażeń doszukać się takiego wyrazu, którzy był szczerym akcentem poezyi. Wypływa to z wiary, że życie, to właśnie najprawdziwsze, najrzeczywistsze życie, gnieździ w sobie tysiące szczegółów poetycznych; należy tylko umieć w nie patrzeć. Należy akkomodować poetyczne pole źrenicy do objawów t. zw. przeciętnych.

I dla tego — u jednego i u drugiego ze swojaków występuje na jaw poniechanie tego, co się w bieżącej terminologii nazywa kompozycyą, tworzenie całości ze szczegółów, ujrzanych w swoim mózgu. Nowelka Kociubyńskiego, jak pejzaż Stanisławskiego, robi wrażenie zapisania zjawisk widzianych i słyszanych, rozumie się z dodatkiem tego właśnie ostatecznego akcentu, który w takich razach dzieło sztuki odróżnia od plotki. — Utwory Kociubyńskiego nie znają też właściwie kompozycyi, nie znają dbałości, by ich t. zw. bajka zachowywała dla siebie naczelne miejsce. To, co u innego pisarza byłoby krótkim wstępem, lub tłem, tutaj staje się zasadniczym nastrojem i najcenniejszą cząstką. (Opis lasu w utworze p. n.: W grzeszny świat). Grzesząc nie raz brakiem elementarnej proporcyi, nie przestają one jednak nigdy zajmować uwagi: tyle w nich jest świeżości określeń i tyle nie obojętnej obserwacyi. Początek jego noweli p. n.: W pętach szatana może być wzorem posłuszeństwa,

z jakiem układają się obrazy, pojęcia, wrażenia dla wywołania treści żaru, spiekoty i apatyi. Podziw wzrasta, gdy się oceni, jak naturalnymi, prawie protokularnymi szczegółami doprowadza uczucie czytelnika do pożądanego nastroju. Tajemnicy, zdaje się, szukać należy w darze pisarskim widzenia w daną sekundę dziesięćkroć może więcej zjawisk od innego osobnika, odwykłego od patrzenia w szerokich horyzontach, gdzie w oko wpada nieprzebrana moc barw i linij. Kociubyński przeciwnie, przechowuje instynkt ogarniania całości obrazu, bez uronienia drobiazgów. Instynkt, nabyty pokoleniami bezpośrednio od natury, instynkt okresu pasterskiego człowieka. Rasa, z której wyszedł Kociubyński, całym organizmem zbiorowym związana ze wsią, przekazała poecie tę biologiczną barwę twórczości, która i w naszych pisarzach ziemiańskich XVI., XVII. stulecia imponuje dzisiejszemu talentowi.

Skoro mowa o wpływach plemiennych, to należy jeszcze raz podkreślić w Kociubyńskim ów liryzm specyficznie — małoruski, który wyodrębnia i muzykę i literaturę Ukrainy.

Wielkorus G o r k i j błądził po tych samych wybrzeżach krymskich, które Kociubyńskiemu ofiarowały cykl najpiękniejszych ballad prozą ; — Gorkij z tych samych motywów złożył pierwsze swoje opowiadanie: jakże dalekie są one w charakterze od łagodności i śpiewności Kociubyńskiego! Jakich nawskróś innych ludzi (Czołgaszów et cons) wyrzucała Gorkiemu fala czarnomorska! Cytowaliśmy powyżej opowieść o Alim i Fatmie z noweli: N a k a m i e n i u. Pościg Memeta i jego druhów za niewierną żoną mógłby być również tematem i Gorkiego. Myślę jednak, że przed naszemi oczami musiałaby wpierw wyjść na jaw niejedna chuligańska sprawka i Memeta i Alego, zanimby ich los powieściowy sprzągł w śmiertelnym pojedynku. Pobrzeże czarnomorskie Gorkiego jest czarne od ponurych dusz ludzkich, morze Kociubyńskiego słoneczne i śpiewne, stworzone na to, by nieszczęśliwe zwłoki kochanków nosić falami na wiekuiste spotkanie.

Jeżeli szukać w Kociubyńskim pokrewieństwa z literaturą rosyjską, to znaleźćby je można w C z e c h o w i e. W obu spoczywa bezgraniczne uwielbienie przyrody, w obu wyrozumiałość, obiektywność oceniania rzeczy i ludzi. — U Czechowa melancholijniejsza.

Jak Czechow — tak i Kociubyński ma dar wydobywania poezyi z momentów najzwyklejszych, często najmniej oczekiwanych. W tej mierze za przykład służyć może nie objęty przekła-

dem polskim: Ćwit jabłuni, opis nocy, w której młodym rodzicom kona jedyne dziecko. Już umarło:

„Na środku pokoju leży moja kruszyna, już posiniała. — Moje oczy, mój mózg chwytają żałośnie wszystkie szczegóły strasznego momentu — i wszystko zapisują. I to wielkie łóżko z małem ciałkiem i nieśmiałe światło wczesnego ranka, obejmujące szarą jeszcze izbę, niezgaszoną świecę, która rzuca martwy cień na twarzyczkę dziecięcia poprzez zieloną umbrelkę — i strugi porozlewanej wody na podłodze i poblask świecy na flaszeczkę z lekarstwem. Żeby nie zapomnieć, żeby niczego nie zapomnieć!... — Kwitną jabłonie. Słońce już weszło i złoci powietrze. Jak ciepło, jak radośno. Ptaki szczebiocą pod błękitnemi niebiosami. Machinalnie zrywam kwiat jabłoni i przykładam go, chłodny od rosy, do twarzy. Różowe płatki od szorstkiego dotyku ręki osypują się i cicho padają na ziemię. Chyba nic podobnego nie stało się z życiem mojej dzieciny? — — Jeszcze niedawno, wszystkiego sześć — nie, pięć dni, biegała po tym sadzie, słyszałem łopotanie jej bosych nóżek. Czyście zauważyli, jaka radość jest w tentencie nóg dziecięcych? — Jeszcze niedawno — wydaje mi się, że to było wczoraj — staliśmy pod naszą ulubioną wiśnią. Wiśnia była cała w kwieciu, jak bukiet. Trzymaliśmy się za ręce, podnieśliśmy ku górze głowy i słuchaliśmy, jak w kwiatach gędźbią pszczoły. Poprzez biały kwiat przeglądało błękitne niebo, a na trawie grzało się słońce wiosenne — — Narywam całe pęki kwiatów jabłonnych, pełne naręcza — i niosę do domu — W pierwszym pokoju na stole leży ona. — Tutaj leżysz moje maleństwo! Jakeś wyrosła naraz, jakbyś miała ze sześć lat, nie trzy... Okładam ją kwiatem jabłoni ze wszystkich stron, zasypuję ją płatkami, takimi łagodnymi, takimi cichymi, jak i ty, dziecino. — — Oto leży moje dziecko wyciągnięte i nienaturalne, jak lalka woskowa. Na niej biała sukieneczka i nowe pantofelki z pomponikami, na które się tak cieszyła. Patrzę z zadziwieniem na to ciałko woskowe. Zaczynam odczuwać, jakby mi było ono obce, że to, co tu leży, jakby nie miało już żadnego związku z moim żywym organizmem, w którym krąży ciepła krew. Zaczynam uczuwać, że kocham nie to, że rozpaczam nie o to, lecz o inne, o tamto — żywe, które w mojej pamięci odbiło się złotem wspomnieniem“...

Kto w tym fragmencie nie odczuje powinowactwa z psychologią Czechowa? Nie dostrzeże tej samej techniki pamiętania

każdego przejawu w złożonym procesie odczuwania? Daleki jestem od przypuszczenia o naśladownictwie lub wpływie. Fenomen podobieństwa w sztuce odnajdujemy przecie nietylko na najniższych szczeblach rozwoju, o którym mówi tak często historya kultury.

Fenomen podobieństwa do Czechowa odszukać się daje u Kociubyńskiego nietylko w momentach rzewności, lecz i w humorze. Student Piddubny w Pojedynku, jego kolizya pustej kieszeni i obowiązku patosu — żywo przywodzi na pamięć konflikty komiczne autora Oświadczyn. W tym komiźmie Czechowa i Kociubyńskiego przyczaiła się znowu pewna beznamiętna jowialność bat'ki ukraińskiego, bliższa dowcipowi polskiemu, niż sarkazmowi rosyjskiemu Szczedrina lub Dobrolubowa. To lekkie dworowanie sobie ze spraw tego świata jest przecie i osią Gogola, który „śmiał się poprzez łzy“.

Wśród pisarzy ojczystych małoruskich, Kociubyński zajmuje niewątpliwie jedno z naczelnych miejsc. Z młodszej generacyi może z nim rywalizować Stefanyk. Przewyższa on Kociubyńskiego w talencie lapidarnej konstrukcyi, nie dorównywa mu w odczuwaniu poetycznych rysów patrzenia. Talent Stefanyka skłania się do dramatycznych ujęć tematu, Kociubyński daje plastyczne i muzyczne relacye życia. W psychice ruskiej jeden i drugi stoją u dwóch biegunów duszy zbiorowej: Kociubyński reprezentuje jej kraniec liryczny, marzycielski i kwietyczny — Stefanyk alternatywę ponurej namiętności i zdecydowanej energii.

*A. Grzymała-Siedlecki.*

# POLACY W PIEŚNI LUDOWEJ SŁOWIEŃSKIEJ.

Rzeczą niezmiernie ciekawą i naukowo ogromnie doniosłą będzie studyum porównawcze nad pieśniami ludowemi wszystkich narodów słowiańskich. Przystąpienie do tej ważnej pracy dopiero wówczas jednak stanie się możliwem, gdy wszystkie te narody posiądą naukowo opracowane wydania swych pieśni. Póki to nie nastąpi, może być tylko mowa o częściowych pracach w tym kierunku, o przyczynkach i poszukiwaniach, które ułatwią nieco zadanie przyszłemu badaczowi pieśni ludowej wszystkich Słowian.

Słowieńcy, którzy coraz częściej zwracają ogólną uwagę postępami pracy społecznej u siebie, starają się i na innych polach nie pozostawać w tyle. Dowodem tego obszerne wydawnictwo słowieńskich pieśni ludowych, wychodzące nakładem „Macierzy Słowieńskiej“ w Lublanie w opracowaniu dra Karola Štrekelja, profesora uniwersytetu w Gracu.

W roku 1906 wyszedł 10 zeszyt tego wydawnictwa. Jest to zbiór zaiste olbrzymi, bo ilość spisanych pieśni dochodzi już do półsiodma tysiąca, a stanowi to dopiero nieco więcej, niż połowę zebranego dotychczas materyału.

Praca prof. Štrekelja zdobyła sobie powszechne uznanie slawistów, a prof. Aleksander Brückner, po wyjściu pierwszego tomu tego wydawnictwa, tak między innemi pisał w *Zeitschrift des Vereins für Volkskunde* (IX. 1899. str. 218):

...„Die Sammlung ist von mustergültiger Genauigkeit in der Wiedergabe der Texte, Bezeichnung ihrer Provenienz u. s. w. ...es wird sich damit Profesor Štrekelj ein bleibendes Verdienst errungen haben...“

To zdanie naszego uczonego, który, jak wiadomo, tam gdzie idzie o ścisłą wiedzę, pobłażliwym krytykiem nie jest, daje dostateczną miarę wartości tego dzieła.

Przeglądając dotychczas wydaną część pracy prof. Štrekelja znalazłem tam kilka pieśni, odnoszących się do Polaków.

Jako ciekawy dla nas przyczynek pozwalam je sobie przytoczyć poniżej w przekładzie.

Pierwsza z nich, nierymowana, nosi tytuł „Poljska kraljica“ (Królowa polska) i zapisana została w Górnej Krainie (Gorenjsko).

Oto jej treść:

Strażniku, wenecki strażniku:
— „Powstańcie weneccy kapitanowie!
Morzem się przybliża polska królowa,
A za nią trzysta barek mknie.
Na każdej barce trzysta wojaków,
Każdy wojak swojego ma sługę,
Każdy sługa swego posługacza.
Dzisiaj zdobędzie gród wenecki,
Świętego Marka wysoką wieżę“.

Szybko powstali weneccy kapitanowie,
Wyszli na spotkanie polskiej królowej:

— „Miej litość, litość, polska królowo!
Poddać ci się pragniemy, u siebie cię przyjmiemy,
Wojakom damy i jeść dość i pić".

Królowa rzecze: — „Nie o jedzenie chodzi,
Nie o picie; dosyć mają wojacy moi;
Dajcie mi królewicza hiszpańskiego,
Bo zaraz zdobędę gród wenecki,
Świętego Marka wysoką wieżę!"

Biegli wnet po królewicza hiszpańskiego
I przywieźli go prędko polskiej królowej.
Matka go odprowadzała, żegnając płakała.

Tak oto rzekła polska królowa:
— „Jam go doglądała trzy lata całe,
Póki go nie skradła hiszpańska królowa,
Z nim nie uciekła tu do Wenecyi".

Tak oto rzekła polska królowa:
— „Co wam powiem, wojacy moi,
Strzelajcie mi dziś na uciechę,
Że mam z powrotem królewicza hiszpańskiego!..."

Trudno dociec, skąd wzięła początek ta romansowa historya królowej polskiej z królewiczem hiszpańskim na bruku weneckim. A może to jest dalekie wspomnienie, na swój sposób w kuźni fantazyi ludowej urobione, odnoszące się do królowej Bony? Rzecz to nie jest niemożliwa: Słowieńcy od wieków sąsiadują z Włochami, częściowo przez czas dłuższy byli pod ich wpływem, więc i jakieś podanie o polskiej królowej, z powodu postaci Bony, mogło się do nich przedostać i z innem jakiem dawniejszem podaniem połączyć w jednę poetyczną całość.

Dwie inne pieśni, będące właściwie dwoma różnymi waryantami na ten sam temat, odnoszą się do znanego z historyi powszechnej i naszej ojczystej faktu oblężenia Wiednia przez Turków. Jedna z nich, dłuższa, zapisana w Krainie pod tytułem: „Turki pred Dunajem" (Turcy pod Wiedniem), tak opowiada o tym wypadku dziejowym:

Pod Wiedniem tyle pułków stoi,
Że ledwie ziemia je utrzyma.

Do Wiednia pisał Turek zły
W te słowa do cesarza:

— „Czy bój zaczniecie, czy się poddacie,
Czy nam od Wiednia klucze dacie?“
— „Zwłoki nam dajcie czternaście dni“.

Jasny cesarz wszędzie listy śle,
Zniką pomoc nie nadchodzi dlań.

Do Wiednia pisał Turek zły
W te słowa do cesarza:
— „Czy bój zaczniecie, czy się poddacie,
Czy nam od Wiednia klucze dacie?“
— „Zwłoki nam dajcie choć trzy dni“.

Jasny cesarz wszędzie listy śle,
Zniką pomoc nie nadchodzi dlań.

Do Wiednia pisał Turek zły
W te słowa do cesarza:
— „Czy bój zaczniecie, czy się poddacie,
Czy nam od Wiednia klucze dacie?“
— „Zwłoki nam dajcie godzin trzy,
Aż się odprawią święte msze;
Wojaków moich jest mi żal,
Żaden nic nie pił, nie jadł nic,
Nie spoczął przez czternaście dni!“

Przed Stefana świętego tum
Mieszkańców Wiednia dąży tłum,
Idzie też jasny cesarz sam:
— „Niech bije dzwon, niech organ grzmi,
Niechaj zagłuszą kobiet płacz
I dzieci płacz!“

Gdy podniesienie było, ksiądz
Odwrócił się i wojskom rzekł:
— „Nie bójcie się, nie trwóżcie się;
Marya Panna strzeże gród,
Jasna unosi się wśród chmur,
Nie wejdzie wróg do Wiednia wrót!“

N a j p i e r w s z y przyszedł p o l s k i k r ó l,
Bawarski książę za nim wnet
I holenderska księżna też.
Zapamiętały był to bój,
W Dunaju wstrzymał wody bieg.
Niech pochwalony będzie Bóg,
Bóg i Marya Panna z Nim,
Że nam pomogli w chwili złej
I ocalili Wiedeń nasz!

Druga odmiana tejże pieśni, zapisana w okolicy Lublany, jest o całe piętnaście wierszy krótsza. Obie te pieśni o „Turku pod Wiedniem“ są białym wierszem ułożone, od czasu do czasu jednak wpadającym w rymowanie, co w jednym i drugim przekładzie w miarę możności zaznaczyłem.

Dla porównania i tę drugą odmianę pieśni przytaczam:

Do Wiednia pisze Turek zły
List taki do cesarza:
— „Czy ustąpicie, czy się poddacie,
Czy też od Wiednia klucze dacie?“

Mieszkańcy Wiednia odpis ślą:
— „Poczekaj choć czternaście dni,
Zabijem cztery woły wpierw,
Jedzenie przyprawimy wam!“

Do Wiednia Turek pisze znów
List taki do cesarza:
— „Czy ustąpicie, czy się poddacie,
Czy też od Wiednia klucze dacie?“

A Wiedeńczycy piszą tak:
— „Czekajcie jeszcze godzin trzy,
Aż się odprawią święte msze,
Aż gdy na pomoc przyjdą nam!“

Skończyła się ostatnia z mszy,
Nadeszły wnet pomoce trzy.
Najpierw przyjechał polski król,
A za nim przyszedł Moskal sam[1]),
Ostatnim wreszcie Anglik był:
— „Ty go od frontu, ja od tyłu!“

Po Wiedniu całym tumult, szczęk,
Że zgłuszył nawet kobiet płacz,
Oj kobiet płacz i dzieci płacz.

Po Wiedniu całym płynie krew,
Żeby ruszyła młyny trzy,
A dunajowej wody bieg
Zatrzymał wał tureckich ciał.

Zanim minęło godzin trzy
Nie było złego Turka już...

---

[1]) W oryginale powiedziano: „Moskovitar“.

Obie te pieśni ogromnie są ciekawe w swej barwnej opisowości fantazyi ludowej, ale dla nas, Polaków, pod jednym jeszcze względem zasługują na uwagę: oto obie na pierwsze miejsce wysuwają króla polskiego w liczbie tych, co według pieśni ludowej przyszli oblężonemu Wiedniowi z pomocą.

Widzimy jednocześnie, iż o tych innych posiłkach każda z pieśni mówi inaczej, a tylko o królu polskim powiadają prawie jednobrzmiąco, zanaczając tem samem, iż pamięć ludu pobratymczego, zgodnie z historyą, pomocy króla polskiego przyznaje szczególniejsze znaczenie.

Byłoby rzeczą wysoce interesującą, aby w ludowych pieśniach Chorwatów, Czechów, Słowaków, Serbów i t. d. zrobić podobne poszukiwania, czy tam się znajdują jakie wspomnienia o Polakach.

Dla ścisłości dodaję na zakończenie, iż wszystkie podane powyżej w przekładzie pieśni znajdują się w pierwszym tomie zbioru dra K. Štrekelja str. 60 i 62 Nr. 22 i 23 oraz str. 73 Nr. 35.

*Adam L. Szymański.*

## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

**Dr Lubor Niederle:** *Starożytności słowiańskie.* Tom I. Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego. Zeszyt 1. Przełożył z czeskiego i wydał Ksawery Chamiec. Warszawa 1906. Skład główny w Księgarni E. Wendego i Spółki, 8⁰, str. XXII. 236. II.

Mamy do zanotowania fakt nie małego dla nauki polskiej znaczenia: oto epokowe dzieło uczonego czeskiego, dra Niederlego: „Starożytności słowiańskie“, doczekało się polskiego przekładu, zyskało prawo obywatelstwa w polskiem społeczeństwie, podwoiło liczbę czytelników. Wierni więc jesteśmy przeszłości: słynna bowiem i wpływowa w swoim czasie wielka praca Szafarzyka pod takim samym tytułem, również nie była obcą polskim czytelnikom, rychło po swojem ukazaniu się znalazła tłomacza.

Pisać o „Starożytnościach słowiańskich“ praskiego profesora, wykazywać, czem są i jakiemi są, byłoby to powtarzać w nieskończoność to, co już dawno wypowiedziała cała naukowa prasa wszystkich niemal narodów. Niema też dziś może nikogo, ktoby o tem dziele nie słyszał, nie wiedział, czem ono jest w nauce. A chociaż znalazł prof. Niederle sporą garstkę przeciwników, kwestyonujących niektóre twierdzenia i badania autora, nie znalazł się jednak nikt w całej nauce słowiańskiej

i niemieckiej, ktoby się o tej pracy odezwał z lekceważeniem. Niema więc potrzeby powtarzać tych znanych powszechnie i dobrze rzeczy, przypominać, że nawet uczeni przeciwnicy Niederlego, stawiają jego „Starożytności słowiańskie“ bardzo wysoko, przyznają im wielką wartość i znaczenie w dziejach nauki.

Witamy też przekład polski z ogromną, prawdziwą, niekłamaną radością. Przyswojenie tej książki naszemu społeczeństwu było nietylko wskazane przez tradycyę, ale koniecznością przez wzgląd na naukę polską. Tłomacz wyświadczył nietylko olbrzymią przysługę całemu gronu uczonych i nieuczonych polskich, nietylko spłacił dług przeszłości i nauce polskiej, ale co więcej nawet, spełnił do pewnego stopnia obywatelski uczynek. Boć to dzieło dotyczy nas i naszej przedhistorycznej przeszłości w sposób jak najżywszy, boć przecież to książka także i o nas samych bezpośrednio, a swoją historyę znać jak najdokładniej, to jeden z naszych podstawowych obowiązków dotyczących wszystkich bez wyjątku! A jak wynika z programu, jaki w przedmowie roztacza autor przed nami, to jedna część tych „Starożytności słowiańskich“ ma się wyłącznie i bezpośrednio nami zajmować. Tymczasem jednak język czeski dostępny jest tylko małemu procentowi naszego uczonego świata, — zatem nie trudno jest zrozumieć, jaką przysługę wyświadczył nam tłomacz, na jaką z naszej strony wdzięczność sobie zasłużył.

To, co mamy przed sobą, to dopiero początek — ale i samo dzieło nie ukończone jeszcze — to pierwszy zeszyt tomu pierwszego (a wszystkich tomów ma być sześć do siedmiu według programu autora) zaledwie pierwszych pięć rozdziałów, w których rozpatruje prof. Niederle kolebkę (praojczyznę) Słowian, ich pochodzenie etniczne i początkowy rozwój tj. rozbicie się na plemiona — narody oddzielne i zróżniczkowanie języka, wreszcie wiadomości starożytnych pisarzy greckich i rzymskich o tej kolebce-praojczyźnie, jej rzekach, górach i ludach na tym obszarze przesiadujących. I wykazuje autor, że Słowianie są szczepem aryjskim, zbijając wszelkie inne twierdzenia, że praojczyzną ich była mniejwięcej Rzplta polska tj. kraj między Karpatami a morzem Bałtyckiem, Wisłą i Dnieprem leżący i że stąd dopiero napierani przez inne ludy ruszyli Słowianie szukać nowych siedzib: nad Łabą i w Czechach, nad Dunajem dolnym i pod Bałkanem; że wreszcie w tej praojczyźnie siedzieli od lat niepamiętnych, na tysiąc lat przed nar. Chrystusa Pana. To najogólniejsza treść tego zeszytu.

Tłomacz przyrzeka nam dać dalszy ciąg w jaknajkrótszych odstępach czasu, a w słowie wstępnem donosi, że w chwili, gdy kończy się druk tego oto zeszytu, on kończy przekład drugiego. Jest tym tłomaczem znany współpracownik *Wisły* i *Swiatowita*, archeolog warszawski, p. Ksawery Chamiec. Ze swojej pracy wywiązał się zupełnie dobrze, całkiem zadowalniająco Język czysty, gładki, zrozumiały (a przy przekładach zdarza się często coś przeciwnego); widoczna, że autor, a raczej tłomacz nie lekceważył swego zadania, ale pracował sumiennie, starannie nad jego rozwiązaniem. Jeden tylko mały zarzut — któremu może z jakichś przeszkód p. Chamiec nie winien — oto spotkaliśmy kilka błędów drukarskich przy korekcie prześlepionych w pośpiechu, ale ważnych do zazna-

czenia dlatego, że spotykamy je wyłącznie w cytatach z obcych języków, przedewszystkiem greckich, a zatem dla zecera często niezrozumiałych. Nie robimy również żadnego zarzutu p. Ch., że na przyłączonych mapach zostawił czeskie napisy, bo wyraźnie wyjawił powody, dla których to zrobił: aby umożliwić nabycie tego dzieła szerszym warstwom przez przystępną cenę, na podstawie jak najtańszego nakładu. Pozostawienie czeskich napisów na tych kilku mapach najmniejszej nie sprawia korzystającemu trudności, a powód, dla którego uczynił to p. Ch., wart był tej ofiary.

Wdzięczni rzetelnie jesteśmy mu za podjęty trud, za przyswojenie naszemu językowi tego pomnikowego dzieła; cieszymy się bardzo z tak cennego dla naszej literatury historycznej nabytku. Ale dziękując p. Ch. za tę wielką i nieobojętną przysługę, prosimy gorąco w imieniu całej polskiej nauki, by nie słabnął i nie ustawał w dalszej pracy nad przekładem, by jak najszybciej dopełnił złożonego nam przyrzeczenia i dał polskiej literaturze całe „Starożytności słowiańskie", które oby i czcigodny profesor praski jak najprędzej do szczęśliwego końca doprowadził!

*Dr M. Goyski.*

**Kodeks Olszewski Chomińskich. Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmódzkiego kronika.** Podług rękopisu z r. 1550 wydał *Stanisław Ptaszycki.* Wilno, 1907. Nakładem Aleksandra Chomińskiego.

Od dłuższego już czasu biadają historycy nasi, że nauka polska, wskutek przyczyn aż nadto zresztą zrozumiałych, zbyt mało czyni w latach nowszych w dziedzinie badań i wydawnictw źródłowych litewsko-ruskich. Zanim dożyjemy rezultatów pracy w tym zakresie, zapoczątkowanej przez powstające obecnie w kilku miastach naszych ogniska naukowe, notować powinniśmy pilnie rzadkie przyczynki teraźniejsze polskie do dziejów tak blisko nas obchodzących.

Prof. St. Ptaszycki, zasłużony badacz przeszłości naszej, wzbogacił świeżo źródłową literaturę historyczną takim właśnie przyczynkiem, wydając z właściwą mu starannością i doświadczeniem naukowem starożytny przekład polski, a więc unikat dotychczasowy, jednego z latopisów litewskich, właściwie zachodnio-ruskich, podług starożytnego rękopisu, włączonego do foliantu z w. XVI-go, znajdującego się w bibliotece pp. Chomińskich w Olszewie.

Dotychczasowi znawcy i zbieracze kronik Litwy historycznej od naszego Stryjkowskiego począwszy, znali i wydawali (Daniłowicz, Narbutt) rękopisy wyłącznie w języku ruskim, (wyjąwszy jeden przekład: Pawiński). Takie też tylko gromadzić mogła petersburska komisya archeograficzna, która ukończyła obecnie pomnikowe wydawnictwo kronik litewsko-ruskich.

Oprócz t. zw. kroniki Bychowca, wydanej przez Narbutta, różniącej się bardziej od innych swym układem, wszystkie kroniki litewsko-ruskie, bardzo zresztą do siebie podobne, dadzą się podzielić na dwie grupy.

Omawiany przez nas kodeks polski z w. XVI-go stanowi przekład z oryginału ruskiego, wcześniejszego pochodzenia, a należącego do tej grupy (2-giej) kronik lit.-rus., które charakteryzuje obszerny początek, zawierający legendarne dzieje Litwy, opis przyjścia mitycznego księcia Palemona z państw rzymskich na Litwę i t. p.

Jakież właściwości i cechy posiada tekst polski?

Układem swoim i treścią zbliża się najwięcej do znanego kodeksu Rumiancewa, różni się jednak od niego, tembardziej zaś od innych, pewnemi odmianami i szczegółami faktycznymi, niespotykanymi w innych odpisach. Tak np. Gedymin słusznie idzie z Wołynia do Brześcia, a nie do Brańska, jak w innych kodeksach. Tu też tylko znajdujemy wzmiankę o pewnem przymierzu Witolda ze Smoleńszczanami. Ciekawe waryanty, z zabarwieniem tendencyjnem, znajdujemy w opisie krwawej walki Świdrygiełły i jego sojuszników, książąt ruskich i Krzyżaków inflanckich, z W. Ks. Zygmuntem Kiejstutowiczem. Tak np. król polski posyła temu aż 50(!) tysięcy kopijników, gdy tymczasem inne kodeksa znają ich tylko 8 tysięcy, a nawet 8 setek. Toteż klęska Świdrygiełły i bitwa pod Wilkomierzem wyrasta niemal do rozmiaru drugiego Grunwaldu: — ginie w niej nietylko mnóstwo książąt, a „sorok i dwoie“ z nich idzie do niewoli, ale nawet uśmiercony jest sam „Ifflanski mistrz“, i marszałek jego, i wszyscy komturowie. Inne kodeksa wzmiankują o porażeniu Krzyżaków bardziej ogólnikowo.

Ogółem biorąc, waryanty latopisca spolszczonego nie są większej wagi, ciekawszym sam przez się jest polski język, którym się tłómacz posługuje, odzwierciedlający z jednej strony wpływy lokalne, prowincyonalne, z drugiej zaś świadczący o słabej znajomości języka oryginału, t. j. ruskiego. Błędy wynikające z tej ostatniej okoliczności stają się częstokroć zrozumiałymi tylko w zestawieniu z tekstami ruskimi. „Liudi ratnyje“ awansują w rękopisie polskim na panów rady; nadanie wolności wiecowych Smoleńszczanom, z prawem posługiwania się dzwonem wiecowym, zamienia się w krotochwilną łaske księcia: „bil laskaw na poddanich swoich i dal im wolność wieczną mieć — w zwony zwonić“.... „Gedymin pozegnawszy książąt ruskich“ — w tekstach ruskich czytamy: prognawszi kniaziej“.... „Zielje otrawnoje“, z którego pomocą zgładzono ze świata Skirgiełłę, nazywa jakiemś „sielem oprawnem“. Św. Zofia niewiadomo z jakiej przyczyny przeobraża się w świętego Zofiego i t. p.

Bardzo też liczne przykłady świadczą wogóle o słabem przygotowaniu tłómacza do podjętego zadania, o braku oczytania w kronikach polskich i nieznajomości dziejów naszych. Powtarza on bowiem niewolniczo za latopiscami ruskimi bardzo grube błędy. Ludwik węgierski, teść Jagiełły, staje się jakimś Władysławem, Kazimierz — ojcem Władysława Łokietka i t. p. Natomiast w znanych obecnie kodeksach litewsko-ruskich nie spotykamy podanego tu szczegółu (autentycznego), że sławna bitwa pod Worsklą odbyła się we wtorek. Imiona własne książąt litewsko-ruskich, takie nawet, które Polacy znali dobrze w brzmieniu spolszczonem, spotykamy tu zwykle w brzmieniu zruszczonem: Gedymin — Jedimonth, książęta jathwińskie (jadźwingów) — „kniazja jatwiażskije“,—„Car Horodski“ zamiast carogrodzki etc. etc.

Słowem na stronicach kodeksu tego, oprócz treści jego faktycznej, badacz przeszłości znajdzie też niemało interesujących śladów krzyżowania się różnych wpływów językowych i kulturalnych na terytoryum Wielkiego Księstwa Litewskiego. *R. Baudouin de Courtenay.*

**Arnold Müller**. *„Konec samostatnosti polské a pokusy o její obnovení“*. Praha 1907. F. Šimaček K. 1·50 str. 315.

Czeska „Matice Lidu“ w tomikach za rok 1906 umieściła zajmującą książkę „O upadku niepodległości polskiej i próbach jej wskrzeszenia“. Nie jestto praca jakaś źródłowa, samodzielna zupełnie, ale zajmujące opowiadanie o losach ojczyzny naszej w drugiej połowie XVIII. i pierwszej minionego stulecia. Opowiadanie oparte jest na źródłach polskich oryginalnych lub ich przekładach niemieckich. Wypłynęło z pod pióra człowieka przejętego i wzruszonego smutną dolą dzisiejszą bohaterskiej niegdyś Polski. Autor ufa z nami w lepszą przyszłość i nadzieję swą czytelnikom czeskim wyraźnie oznajmia, że „narodowi polskiemu zadzwoni kiedyś godzina zbawienia“.

Treść polska, a jednak oko polskie, gdy raz się zagłębiło w czytanie, nie odrywa się od opowiadania, aż do końca dobiegnie. Czytałem książkę tę z zajęciem pilniejszem, niż powieść nie jednę. Darem szczęsnym autora nazwać muszę zdolność przedstawienia rzeczy tak, że liczne szczegóły i nazwiska osób czy miejscowości nie nużą uwagi, tak umiejętnie je autor rozrzucił między epizodami zajmującymi. Wzruszenia dramatycznego doznaje się co chwila, gdy autor kreśli zapasy i zmagania się ducha narodowego polskiego, kiedy ten dąży do reform za Stanisława Augusta a spotyka się z nieprzyjacielem w łonie własnem, lub kiedy opisuje walkę bezsilnej już duszy polskiej z brutalną przemocą Repnina, Suwarowa i Paszkiewicza. Ze szczególnym tragizmem przedstawia Müller obraz panowania Poniatowskiego. W traktowaniu stosunków polsko-rosyjskich nie znać ani krzty moskalofilstwa, którego obawiać się mielibyśmy powód przed zaczęciem lektury. Możnaby przypuszczać jego istnienie chyba tylko z ostrych i jaskrawszych barw, któremi maluje zachowanie się Prus i Austryi, zwłaszcza tej drugiej wobec Polski. W każdym jednak razie zdobycze nahajki i postępowanie knuta naznaczone są słowem i kolorem należnym. Książka objawia wogóle przedmiotowości zasób znaczny, toteż godna była, by ją ludowi czeskiemu do czytania zalecić, a takiem zaleceniem nazywam wydanie jej przez „Macierz ludową“.

W pożegnalnych słowach autor okazuje się słowianofilem-idealistą, ze słusznością i sprawiedliwością oczekującym od przyszłej swobodnej Polski, że „będzie w niej panować szczera wolność i sprawiedliwość dla wszystkich warstw narodu równa“ i że ona „będzie zarazem dobrym i wiernym członkiem wielkiej rodziny słowiańskiej“.

Za tę książeczkę należy się Czechom wywdzięka w postaci polskiego dzieła popularnego o dziejach czeskich, a może dla nas pożyteczniejszem byłoby obszerniejsze przedstawienie dziejów odrodzenia czeskiego narodowego i politycznego. *Jan Magiera.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

Ruch wiecowy **ruski** we wschodniej Galicyi ucichł z końcem wakacyj. Kiedyniekiedy tylko donoszą pisma ruskie o jakimś sejmiku relacyjnym

poselskim, lub niezbyt licznym wiecu za reformą wyborczą do sejmu. Walka ukraińców z moskalofilami przeniosła się znowu z wieców na szpalty dzienników. Radykalne pisma, jak *Diło, Hajdamaki i Swoboda* używają sobie dalej na moskalofilach i Polakach. Natomiast *Osnowa,* organ niegdyś także radykalny, zmienia swoją politykę, jak się to widzi, czytając wstępny artykuł w nr. 38 po tytułem „Na czasie“. „Od jakiegoś czasu“, pisze *Osnowa,* „zakipiało na naszej ruskiej ziemi; naród podjudzony i sfanatyzowany przez niespokojnych ludzi, powstaje sam przeciwko sobie. Brat rzuca się na brata, syn na ojca, ojciec na syna. Po brukowych obelgach po dziennikach, nastały walki i napady po kraju. Wiece w Haliczu, w Tarnopolu i innych miejscowościach zapisały się bardzo przykremi wspomnieniami. Objawami naszego narodowego życia stały się teraz partyjne spory, obelgi i bójki. Czy to są zdrowe objawy i czy na to niema lekarstwa? Odkąd pamięć sięga, u nas zawsze była zgoda, zawsze był pod tym względem spokój. Wszyscy nazywali siebie Rusinami, każdy godził się na to, że jest naród ruski, że jest ruska mowa. Po nadaniu w Austryi konstytucyi zjazd uczonych Rusinów w r. 1848, nazwał nasz naród ruskim, zupełnie odrębnym i różnym od narodu polskiego i wielkoruskiego. I tak mówili wszyscy aż dotychczas. Dopiero teraz wymyślili niektórzy ludzie to, że nasz naród już nie ruski, że my już nie Rusini, lecz Rosyanie, Wielkorussy — że nasz naród rosyjski (russki). I od tego czasu rozpoczęła się między narodem walka. A o cóż narodowi rozchodzi się? Jedna część inteligencyi mówi: my nie Rusini, my Rosyanie — my żądamy w literaturze, w szkole i w urzędzie mowy rosyjskiej, a mowę ruską niech zatrzyma tylko prosty chłop, bo to mowa pastuchów. Tak mówi jedna część inteligencyi. Czy na to mogą z lekkiem sercem zgodzić się nasi włościanie?“ Oni na to pozwolić nie mogą, — konkluduje *Osnowa* — i wspominając o przelewaniu krwi bratniej na wiecach ruskich, tak kończy swoje wywody: „Długie lata żyły obie partye w spokoju, — długie lata lubiły się i bratały. Dlatego ocknijmy się, miejmy rozum i nie dajmy się wodzić za nos przekupionym ludziom i dziennikom i żyjmy ze sobą jak dotychczas w zgodzie, miłości i po bożemu, jak przystało na chrześcijan i Rusinów“.

Od długiego już czasu nie było w prasie ruskiej podobnego artykułu. Widać, że organ ruskiego kleru po świeżych napaściach *Diła, Hajdamaków* i *Swobody* na ruskie duchowieństwo, zmienić chce swoją politykę i zamiast szerzenia nienawiści, zaczyna wzywać wszystkie partye ruskie do zgody i bożej miłości. Ale czy odniesie to skutek?...

We wrześniu i w pierwszych dniach października obradował we Lwowie Sejm. Głównym celem jego zwołania było uchwalenie sejmowej reformy wyborczej. Niestety — wskutek zatargów stronnictw — reforma do skutku nie przyszła. Każde prawie polityczne stronnictwo postawiło swój projekt reformy. Również poseł ruski Oleśnicki imieniem Klubu ruskiego wniósł projekt reformy wyborczej, który jednak pod obrady komisyi wcale nie przyjdzie. Wszystkie projekty wniesione przez polskie stronnictwa oddają Rusinom 30 do 35-ciu mandatów. Z powodu tego wszystkie ruskie pisma radykalne starają się, by mozolne usiłowania stronnictw polskich około ułożenia nowej ordynacyi wyborczej przedstawić w świetle jak najohydniejszem; przedstawić jako zamach na prawa i wolność narodu ruskiego, jako dąże-

nie do jego zagłady, jako kucie nań „kajdan nowej niewoli“, gorszej jeszcze od ciężkiej niegdyś pańszczyzny.

Prasa ludowa ruska porusza wszystkie najgorsze instynkta swych czytelników, poetyzując czyny Kozaków i hajdamaków z przeszłości, i stawiając za wzór galicyjskim Rusinom mordy i pożogi ligi agrarnej irlandzkiej, lub okrucieństwa chłopów rosyjskich podczas rozruchów agrarnych. Można sobie wyobrazić, jaki wpływ podobne podniecające i podburzające artykuły i stawiane przed oczy wzory z najbliższego sąsiedztwa, z tamtej strony Zbrucza, wywierać mogą na umysły ciemnych chłopów, gdzie już grunt do zaburzeń oddawna przygotowany.

Nie można się dziwić pismom ludowym, jeżeli *Diło,* organ całego ukraińskiego stronnictwa, organ parlamentarnego klubu ruskiego i Komitetu narodowego, przemawiając do narodowej inteligencyi ruskiej, chwyta się tych samych środków i sposobów, głosząc, iż wszystkie usiłowania polityków polskich w Galicyi zmierzały i zmierzają do „zniszczenia Rusi“. Nadto Rzeczpospolita polska w długiem paśmie wieków swego istnienia, stosownie do wywodów historyków z *Diła,* istniała po to i na to tylko, aby pracować nad zniszczeniem Rusi.

Zanim przystąpię do przytoczenia tak osobliwych, znamiennych wyjątków z ruskiej prasy ludowej, mającej służyć za pokarm duchowy dla nieuświadomionych mas chłopskich, przytoczę wpierw wyjątek z naczelnego artykułu *Diła* z dnia 7 bm. „Otóż większość sejmowa, zgodnie z całą tradycyą dawnej Polski od czasów Jagiełły i Jadwigi i zgodnie z tradycyą porozbiorowej szlachty galicyjskiej dąży systematycznie do zagłady Rusi. Trzeba ją ostrzedz, aby nie leciała na złamanie karku w przepaść, w jaką wciągnie jej polityka cały nasz kraj i ludność całą. Ona ma ster rządów w swych rękach i na niej, wyłącznie na niej zaciąży odpowiedzialność, kiedy przeprowadzona reforma do sejmu odbierze narodowi naszemu wszelką nadzieję samej możliwości pomyślniejszego rozwoju w granicach ustaw obowiązujących. Gdy ta nadzieja naszemu narodowi będzie odjętą, wówczas kraj cały zamienić się musi w wieczny wulkan, w krainę wiecznej wojny, przy pomocy której naród, pozbawiony swej woli i wyjęty z pod prawa, zdobywać musi prawo do bytu...“

*Hromadski Hołos* tak pisze o sejmie galicyjskim: „W sejmie nigdy nie bywa więcej niż 40 do 50 posłów i może kto myśli, że oni radzą? Gdzie tam! Posiedzenie zagaja marszałek, hrymnąwszy swą palicą o podłogę. Następnie, jakby jaka maszyna, powtarza na każdem posiedzeniu te same słowa, tak, że niezadługo ustawią pewnie gramofon, aby marszałek się nie męczył. Przy czytaniu interpelacyi niektórzy posłowie śpią. Przy nagłych wnioskach zabierają głos tylko interesowani. Podczas głosowania kilku posłów ledwie podniesie palec i wniosek idzie do komisyi, gdzie mu śpiewają „wicznaja pamiat“. Mówców ruskich się nie słucha, bo skoro większość sejmowa, złożona z tłustych, brzuchatych panków, nie zechce tego, wtenczas wszystko jedno, chociażby i nie przemawiali. Gdyby tak kto zwołał 150 ludzi ze wsi i przeciwstawił ich 150 posłom sejmu galicyjskiego, to miałby bardzo piękny obraz: z małymi wyjątkami wszyscy posłowie wypasieni, gładziutcy, najedzeni, radzą, jak kuć nowe ustawy dla głodnych.

Trzeba starać się, aby głodni sami radzili, skąd mają wziąć jadło". Na innem miejscu pisze *Hromadski Hołos*: „Wytrzymali chłopi pańszczyznę, ale, zdaje się, nie wytrzymają konstytucyi. Polski sejm kuje już od 40 lat kajdany na naród roboczy, a tego roku zamknie na kłódkę i zatuli usta zastępom ukraińskiego narodu tak, że nawet krzyku protestu nie będzie się słyszało z pańskiego pałacu sejmowego. Krok za krokiem podcinali panowie chłopską dolę. Każda sesya polskiego sejmu przynosiła chłopom „jakieś dobrodziejstwo": rogatki, szarwarki, ustawę łowiecką, rybołowską, Rady i wydziały powiatowe, włości rentowe. Ale nastał teraz taki czas, w którym przewaga w sejmie wyśliźnie się z pańskich, a przejdzie w jeszcze gorsze ręce: wszechpolsko-kołtuńskie. To na pożegnanie chcą „pany polskie" pozostawić ruskiemu narodowi porządną pamiątkę: taką reformę wyborczą, jaka ukraińskiemu narodowi na jego własnej ziemi da taką maleńką ilość posłów, że w przyszłym sejmie nie będą mieli żadnego znaczenia. Skrzywdził Rusinów rząd i parlament wiedeński, ale ta krzywda jest niewielka w porównaniu z tem, jaka ich spotyka ze strony Polaków, bo reforma wyborcza da im „śmiesznie małą" ilość posłów, a nadto wejdzie w życie regulamin, na podstawie którego każdego prawdziwego zastępcę ukraińskiego narodu wszechpolscy kołtuni wyrzucą za drzwi, jeżeli tylko odważy się za ostro wystąpić w obronie swego gnębionego narodu".

Dla pogłębienia wrogiego w masach chłopskich nastroju, wydrukowały gazetki ludowe (a między nimi i *Swoboda*) powtarzaną często na wiecach pieśń „My hajdamaki, wiczno odnaki", „zawsze przeklinamy pęta i jarzma. Dokąd sąsiedzi są nam ludojadami, my hajdamakami, jak byliśmy tak jesteśmy. Wiedz okrutny wrogu: sotnia polegnie, tysiąc natomiast stanie do borby. Naszą przysięgą: prawda, odwaga, pomsta za krzywdy okrutne i straszne, bośmy hajdamaki mściciele..."

W ten sposób zapatrują się ruskie radykalne pisma na sejm i jego całą działalność.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych dokonano wyboru jednego członka Wydziału krajowego z kuryi gmin wiejskich w miejsce ś. p. Glidziuka. Wybranym został Ukrainiec Ohrymowicz przeciw moskalofilowi Hanczakowskiemu. Wybór ten starają się oba naczelne ruskie organy wytłumaczyć na swoją korzyść. Przy sposobności tej polemiki wydobyło *Diło* na światło dzienne szereg faktów zakulisowego życia partyi moskalofilskiej, które przyczyniają się do należytej oceny charakteru dzisiejszej partyi moskalofilskiej. Otóż wedle świadectwa *Diła* w jednolitym na pozór obozie moskalofilskim panuje obecnie wielka niezgoda i walka, które z trudnością tylko ukrywano przed światem, dopóki młodszym żywiołom partyjnym, bardziej niż stare radykalnym, nie udało się przeforsować Markowa i Hlibowickiego i przy ich pomocy zmusić cały obóz moskalofilski do oficyalnego zdeklarowania się, jako „prawdziwie rosyjski". Przeciw temu wystąpiły t. zw. „staroruskie" elementy, których moskalofilstwo polega raczej na konserwatyzmie, niż na rzeczywistem zrozumieniu i przejęciu się zasadą o jedności „rosyjskiego narodu". Kiedy więc młodsze czynniki doprowadziły tę jedność do ostatecznych konsekwencyi, Starosini przerazili się ich i próbowali oporu. „Starorusini" ci rekrutują się przeważnie ze starszych księży prowincyonalnych, którzy pod przewo-

dnictwem posła ks. Dawydiaka usiłują zorganizować się w konserwatywną staroruską partyę.

Drugi odłam ruskich moskalofilów stanowią „galicyjscy Rosyanie“. W porównaniu ze Starorusinami odznaczają się oni pewnym radykalizmem, który polega na jaskrawym sposobie stawiania kwestyi narodowościowej i na „antipopowstwie“. Galicyjscy Rosyanie patrzą wyłącznie na Rosyę, ponieważ zaś sytuacya jest tam teraz bardzo niepewną, przeto według *Diła* „zalecają się oni na każdy wypadek to do kadetów, to do czarnej sotni, czem także można sobie wytłumaczyć ich socyalno-polityczny pseudoradykalizm“.

Pod wpływem ostatnich wyborów do Rady państwa i ich dalszych następstw wyłonił się wśród moskalofilów jeszcze trzeci czynnik. Są to „Rosyanie“, którzy hołdują zasadom polityki realnej. *Diło* zamieszcza o nich następujące ciekawe rzeczy: „Tym „realnym“ politykom za długo czekać na Rosyę. Postanowili oni zrobić karyerę polityczną zaraz teraz, pod polsko-austryackiem panowaniem. I w tym celu podają rękę polskiej szlachcie, spodziewając się przy jej pomocy zdusić ruch narodowy ukraiński i przygotować w ten sposób teren do zrusyfikowania ruskiego narodu, a samym wypłynąć na wierzch“.

*Hałyczanin* wykpiwa naturalnie te rewelacye i zaprzecza, jakoby w nich było „chociażby jedno słowo prawdy“, a odwdzięczając się za zarzut, jakoby „realni politycy“ wchodzili w kompromis z prezesem Rady narodowej Cieńskim, utrzymuje, że „właśnie dr Oleśnicki zalecał się do hr. Badeniego i innych wpływowych osób w sprawie wyboru posła Ochrymowicza na członka Wydziału krajowego i że posłowie ruscy za cenę tego wyboru zgodzili się nawet na uchwalenie nowego regulaminu sejmowego“.

Nietylko *Diło,* ale też *Hajdamaki* nie pozostawiają w spokoju moskalofili. Piszą w nrze 247 tak: „Czarna sotnia, złożona z garstki gnilaków, pijaków i matołków pod przewodem Dudykiewiczów, Hlibowickich i i., poczuwszy za sobą tylną straż żandarmeryi i rządowych sfer, rozzuchwaliła się do niemożliwości i urządziwszy pogrom naszych ludzi w Haliczu i Bołszowcach, puściła się w dalszy pochód, jak tatarska orda i zatrzymała się taborem w Tarnopolu“. Opisawszy następnie klęskę moskalofilską na walnem zebraniu członków tarnopolskiego Twa im. Kaczkowskiego, kończą *Hajdamaki* artykuł ten słowami: „Niech sobie nasza czarna sotnia dobrze zapamięta ów tarnopolski dzień — dzień swojej klęski i niech nie naciąga struny ponad miarę! Być może, że gdzieś w jakiemś zagłębiu, w ciemnym zakątku, gdzie nie dochodzi jeszcze słońce oświaty, uda się im zbałamucić ciemnego chłopa — uświadomienie szybkim jednak krokiem roznosi się po naszej krainie i wnet już przyjdzie chwila, w której z kacapskiego obozu nic nie pozostanie. Inaczej być nie może. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. A burza narodowego gniewu już-już zerwie się...“

Duchowieństwo ruskie, oburzone na główny organ ukraiński, *Diło,* z powodu jego radykalnych artykułów i wrogich wystąpień przeciw cerkwi i księżom, którym zarzuca brak patryotyzmu o to, że większa ich część nie chce prowadzić agitacyi radykalnej, — postanowiło bojkotować to pi-

smo. Kilka zebrań dekanalnych uchwaliło już wezwać księży, aby *Diła* nie prenumerowali. Naturalnie, że uchwały te, pozbawiające *Diło* prenumeratorów i dochodów, nie są mu przyjemne. Nie chcąc zaś przyznać się do tego, iż samo tylko ponosi winę przez swój radykalizm, wymyśliło inną przyczynę. Oto pisze: „Od kilku już lat rozmaici szeptają sobie na ucho, lub głośno o tem mówią, że nowe duchowieństwo ma być wyrwane z narodowych partyjnych organizacyi, a wcielone do organizacyi politycznej kleru, stanowiącej departament międzynarodowej klerykalnej organizacyi. Na służbę tej organizacyi ma być utworzony specyalny codzienny organ, który odwróciłby nasze duchowieństwo od walki narodowościowej i powiódłby je na służbę t. zw. „czarnej internacionałki“. Od kiedy „graf‘ Szeptycki zasiadł na tronie metropolity ruskiego we Lwowie, pogłoski o takiej przymusowej transformacyi duchowieństwa ruskiego stają się coraz silniejsze. Aby za wszelką cenę przekonać duchowieństwo o konieczności osobnej partyi klerykalnej i osobnego pisma, *Niwa* rozpoczęła systematyczną kampanię przeciw istniejącym partyom i dziennikom, a zwłaszcza z największą nienawiścią rzuciła się na nasze stronnictwo i nasz organ. Równocześnie rozpoczęła się wśród duchowieństwa agitacya za bojkotem *Diła* i *Swobody*. Wyruszyli więc do boju wszyscy moskalofilscy ojcowie, wszyscy pańscy i starościńscy konfidenci, wszyscy „porządni księżule“, ogromnie szkodliwe ze względów narodowych nieroby i polityczni korrupcyoniści, którzy stanowią zakałę wśród naszego duchowieństwa. Niektóre dekanalne soborczyki już postanowiły bojkotować *Diło*. W ostatnich dniach zabroniono prenumerować je w czytelni seminaryum duchownego we Lwowie, oraz zagrożono ostremi karami tym wychowankom, którzyby się poważyli w jaki inny sposób dostać *Diło* do przeczytania“.

Ze słów tych widać, że *Diło* drży bardzo o swe istnienie. Jeżeli duchowieństwo ruskie zwróci się przeciwko niemu, jeśli powstanie nowy, poważny organ ruski, nie ziejący jadem nienawiści, lecz głoszący słowa zgody i pokoju; jeśli duchowieństwo ruskie stworzywszy własną organizacyę — potępi niektórych księży prowadzących wśród ludu agitacyę radykalną i zaniedbujących dla polityki cerkiew i szkołę, wówczas dla *Diła* i jego wichrzycieli w istocie nie będzie miejsca. To je boli i dlatego stara się już z góry oczernić powstać mającą organizacyę duchowieństwa i nowy organ codzienny ruski.

Jak społeczeństwo ruskie dzieli się na najrozmaitsze, wzajemnie zwalczające się partye i jakie panuje wśród niego, że się tak wyrażę: bezhołowie, tego dowodzi zebranie księży ruskich w Kopyczyńcach — o którem pisze *Diło:* „Jednym punktem było: wyklęcie *Diła*. Niektórzy księża ruscy chcieli go bronić, ale złączeni moskalofile i „porządni“ zakrzyczeli ich i razem uchwalili bojkotować niewygodne im pismo. To była jedna „większość“ na soborczyku. Wkrótce uformowała się druga. A mianowicie jeden z księży uczynił wniosek, aby, jeśli bojkotuje się *Diło,* zbojkotować także *Hałyczanina* za propagandę prawosławia. Moskalofile podnieśli wielki krzyk, ale nic nie pomogło, bo księża ukraińscy razem z „porządnymi“ i „rusłaninami“ mieli większość i *Hałyczanin* także znalazł się na indeksie. Rozgniewani księża-moskalofile postawili wobec tego wniosek bojkotowania *Rusłana*. I tableau! Dla wniosku tego znalazła się także więk-

kszość z moskalofilów, „porządnych" i ukraińców. A wkońcu znalazła się i czwarta większość: Kiedy wyłoniła się kwestya, co wobec tak ogólnego postępowania księża mają prenumerować: *Słowo Polskie*, czy *Przegląd*, zebrani postanowili znaczną większością składać udziały na założenie własnego organu".

Kiedy już wre walka wszystkich ze wszystkimi, chcę podać jeszcze kilka uwag o stosunku *Diła* do *Rusłana*. Otóż ten ostatni pisze w numerze 208, co następuje: „Gdyby nie było na świecie *Rusłana* i Barwińskiego, redaktorzy *Diła* byliby w kłopocie, czem zapełniać szpalty swojego dziennika. Wystarczy przeglądnąć tylko kilkanaście numerów *Diła*, a można przekonać się, że w każdym, jak nie artykuł wstępny, to fejleton, albo kronika jest poświęcona *Rusłanowi* lub Barwińskiemu. Dzień w dzień zapewnia się czytelników *Diła*, że z powodu braku prenumeratorów istnienie *Rusłana* jest zagrożone, że nie ma żadnego znaczenia, że stał się prywatnym organem Barwińskich i t. p, a tymczasem *Diło* codziennie wiedzie z nim zawziętą walkę i zapełnia całe szpalty napaściami na ten dziennik".

Jeszcze przed parlamentarnemi feryami wybrał ukraiński Klub poselski w Radzie państwa komitet redakcyjny z poleceniem, aby zajął się uregulowaniem wydawnictwa *Ukrainische Rundschau*. Z tego powodu komitet ten ogłosił w dziennikach ruskich odezwę, że „ukraińskie społeczeństwo powinno samo dbać o zabezpieczenie i rozwój najważniejszego swego organu i w tym celu powinno założyć spółkę wydawniczą i złożyć fundusz w formie udziałów". Komitet, jak donosi *Bukowyna* w nr. 105, uzasadnia potrzebę reorganizacyi *Ukrainische Rundschau* w ten sposób: „Właśnie teraz, kiedy w Rosyi wzmaga się reakcya i w rosyjskich sferach rządowych wzmaga się duch nienawiści do ukraińeach, a tu w Austryi po zaprowadzeniu ogólnego prawa głosowania ukraińśtwo zaczyna coraz bardziej występować na arenę, jako polityczny czynnik w polityce państwowej — wydawanie takiego organu, jak *Ukrainische Rundschau*, stało się koniecznością. Nadto, jeżeli chcemy, żeby sprawa ukraińska wyszła już raz poza ramy interesów tych państw, w których żyje ukraiński naród i stała się sprawą europejskiego znaczenia — musimy poprzeć wszystkiemi siłami nasz wszechukraiński organ". *E. Nieb...*

**Prasa rosyjska** pochłania najnowsze „być albo nie być" konstytucyi. Eugeniusz ks. Trubeckoj zastanawia się w Nrze 32 swojego *Moskiewskiego Jeżeniedielnika*, czy rząd jego ojczyzny jest jedynym wrogiem konstytucyi? Wniknięcie w psychikę społeczeństwa daje odpowiedź stanowczą: „nietylko rząd, nietylko nawet „istinno russkije ludi". W społeczeństwie swojem publicysta nie widzi zdecydowanego łamu ludzi, którzyby naprawdę cenili owo „być" konstytucyi. Wrogiem konstytucyi w Rosyi jest rząd, jest nim i opozycya. „Wszystko albo nic" — oto hasło opozycyi rosyjskiej. Skoro konstytucya nie jest synonimem marksowskiej republiki — więc niech nie będzie konstytucyi! Raczej autokracya! „Reakcya odmawia wszystkiego ruchowi wolnościowemu, ale nie dając nic, nie sprzeciwia się drugiej części formuły: wszystko, albo nic — nie przeszkadza żądać wszystkiego. Przeciwnie ustępstwa, umiarkowane liberalne

reformy, niszczą uświęconą formułę, przyprowadzają radykała do wściekłości. Ani wszystko, ani nic, lecz nieco — tego radykał rosyjski nie zniesie. — Ten rys występuje i w większych i w mniejszych przejawach życia. Naprzykład w historyi ruchów uniwersyteckich. Młodzież uniwersytecka stosowała zachowanie się szlachetne wobec śp. Dieljanowa, który zniszczył autonomię wszechnic. Po nim przeszło wielu ministrów oświaty, lecz ani jeden, nawet Bogolepow, który słuchaczów oddawał w rekruty, nie wzniecił przeciwko sobie takiej nienawiści, jak Wannowskij, pierwszy, który wszedł na drogęu stępstw i reform. Studenterya kijowska spaliła na placu nie tymczasowe reguły Bogolepowa o prawie oddawania słuchaczów do wojska, lecz tymczasowy regulamin Wannowskiego, dający słuchaczom pewne prawa korporacyjne. Wtedy wypowiedziałem przekonanie, niestety bardzo blizkie prawdzie, że w ten sam sposób na placu oddamy ogniu pierwszą konstytucyę rosyjską". „Przypomnijmy sobie smutny los manifestu 30 października. Czyż on był sygnałem na insurrekcyę? Ile nieszczęścia uczynił Rosyi strach ówczesny radykałów, że manifest uspokoi społeczeństwo!" — Tu do słów szanownego autora należy dodać jeszcze: „strach nietylko radykałów, lecz i rządu..."

Radykalizm rosyjski — pisze dalej Trubeckoj — przeczy nie tylko wszystkiemu, co historycznie jest rzeczywiste, ale i temu, coby się mogło urzeczywistnić. Dlatego też ten „maksymalizm" rosyjski, praktycznie biorąc, jest nihilizmem, dziką, niczem nie ukróconą żądzą niszczenia. Z całej formuły: wszystko lub nic, udaje mu się uzyskać zawsze tylko jej część drugą. Rozumie się, że z tą formułą wiąże się inna, pokrewna jej, równie nihilistyczna: im gorzej, tem lepiej. Tutaj tkwi tragiczna przyczyna wszystkich naszych niepowodzeń i katastrof. Potrzeba ustępstw i reform dla pokoju narodu — oto jedyny argument w ustach opozycyi umiarkowanej, który od czasu do czasu przekonywał rząd. Teraz, za sprawą radykalizmu, opozycya umiarkowana utraciła prawo tego argumentu. Udowodniono niezbicie, że z nieprzejednanymi nie można zawierać pokoju, że ustępstwa nie wywołują pokoju, przeciwnie rodzą nową burzę. przyciągają nową zwyżkę fali rewolucyjnej. Gdy rząd przekonał się, jak wątłe są w społeczeństwie te warstwy, które oceniają wartość ustępstw, cofnął je. Dopóki się wydawało, że rewolucya zdobywa cokolwiek, radykalizm tracił przytomność z pasyi. Teraz, gdy już udowodniono, że rewolucya nic nie zdobywa, radykalizm odetchnął. Po co się niepokoić: radykalizm uratował swoją formułę".

Podajemy w dłuższym wyciągu opinie księcia Trubeckiego, raz dlatego, że dają one świetną definicyę radykalizmu rosyjskiego, powtóre zaś dlatego, że z ust rosyjskich słyszymy w nich zaświadczenie tych samych przekonań, które nie jeden raz mieliśmy sposobność wypowiedzieć w *Świecie Słowiańskim*. Na tem samem miejscu, piszący te słowa w zeszłym roczniku naszego pisma wykazywał w okresie pierwszych tygodni ś. p. II. Dumy na artykułach *Rossii*, jak organ Stołypina znosi tysiąckroć sympatyczniej wszelkich właśnie maksymalistów i eserów, aniżeli skłonną do ustępstw opozycyę kadecką. Rząd rosyjski jest także typowym radykałem, wyznają-

cym bezwiednie formułę: „wszystko, albo nic“. Autokracya albo „choť trawa nie rosti!“ Nic pośredniego — a więc i nie konstytucya!

Jak na tej pokrewnej formule rządu i ruchu wolnościowego wychodzi historya bieżąca, opowiadają inne prace *Moskowskiego Jeżeniedielnika.*

Oto sam redaktor tygodnika zabiera głos w Nrze 34 w sprawie uniwersyteckiej Rosyi. Redaktor Trubeckoj jest uczonym i profesorem. Silniej, boleśniej od innych uczuwa upadek wszechnic i straszne skutki tego upadku. Uniwersytet dziś w Rosyi ważniejszem jest zagadnieniem od konstytucyi! woła śmiało i stanowczo. I znowu, jak w ocenie konstytucyi, widzi dwóch sprzysiężonych wrogów uniwersytetu: rząd i młodzież radykalną. Trubeckoj przytacza szereg cytat z gazet hektografowanych, które wydawała młodzież radykalna. Czytelnik europejski nie uwierzy, by to pisali ludzie dorośli:

1) „Wysuwając zasadę demokratyzacyi wiedzy, młodzież uniwersytecka hardą ręką rozrywa zasłonę tajemniczości nauki — i stawia ją (naukę), ten „autocel“ i „autowartość“, na stopień zwyczajnego narzędzia w walce klas. Rozumie się, zniesiemy i monopol kapłaństwa wiedzy“.

2) „Walczyć razem z ludem o zdobycie nagromadzonego kapitału wiedzy, zmonopolizowanego teraz w rękach plutokracyi; zrzucić naukę z piedestału czci abstrakcyjnej, związać naukę z życiem tłumu, uczynić ją służebnicą życia ludu, wywalczyć prawo współudziału ludu w twórczości naukowej — oto treść, którą wkładamy w pojęcie demokratyzacyi nauki“.

Równocześnie artykuł przytacza pewne praktyczne zdobycze tak pojętej demokratyzacyi wiedzy. Są nimi odpowiedzi słuchaczów uniwersytetu na egzaminach:

a) Dom należy uważać za rzecz ruchomą, albowiem rusza się wraz z kulą ziemską.

b) Arystoteles w III wieku po Chrystusie walczył o wolność wyznań.

c) Według Magna Charta nikt nie mógł być aresztowany bez własnej na to aprobaty.

d) północno-wschodnim wiatrem nazywamy wiatr, wiejący z północy na wschód“...

Oto jeden refleks formuły „wszystko albo nic“. Życie rosyjskie daje go wszędzie w każdej swojej dziedzinie. W dziedzinie rządu więcej niż gdziekolwiek. Oto wyszły drukiem dokumenty w sprawie polityki koreańsko-japońskiej Petersburga przed wybuchem wojny. Referuje o niej w *Jeżeniedielniku* Sergiusz ks. Trubeckoj. To co o polityce ówczesnej mówi notatnik zmarłego ministra spraw zewnętrznych hr. Lamsdorffa — i co się dostało do wiadomości publicznej z dwóch sekretnych publikacyj, z ksiąg t. zw. Malinowej [1]) i Pomarańczowej [2]).

Wydane dla wiadomości najwyższych dostojników, zainteresowanych bezpośrednio w zagadnieniu japońskiem, obie księgi dostały się, jak to zwykle bywa, na szpalty pism i dziś o nich się mówi, jako o łupie powsze-

---

[1]) Księga Malinowa ma tytuł ścisły: „Dokumenty w sprawie pertraktacyj z Japonią w r. 1903—1904, zamknięte w kancelaryi specyalnego Komitetu Dalekiego Wschodu“.

[2]) Księgę Pomarańczową wydało Ministeryum spraw Zewnętrznych p. n.: „Przegląd negocyacyj z Japonią w sprawach koreańskich od r. 1895“.

chnej sensacyi. A sensacya to nie zwykła. Te wiadomości, które wyczytać można w międzywierszach dokumentów, są naprawdę wiatrem, wiejącym z północy na wschód. Poniechanie wszelkich reguł rządzenia, wszelkiej logiki politycznej, no i troski o dobro ojczyzny. Księga pomarańczowa wykazuje, że minister spraw zewnętrznych nie był powiadamiany o tem, co zamierza uczynić, lub co uczynił już Komitet Dalekiego Wschodu. Każda z tych instytucyj rządziła na swoją rękę i każda z nich zdołała nieraz uzyskać „Najwyższe zezwolenie“ na krok polityczny wręcz sprzeczny z innym krokiem, który też cieszył się sankcyą „Najwyższego zezwolenia“. Niezależnie od tych instytucyj rządzi na własną rękę w Port-Arturze stats-sekretarz Bezobrazow — rządzi na swoją rękę namiestnik Dalekiego Wschodu Aleksiejew. Jak rządzą, świadczy „mały“ fakcik. Prezes komitetu dla spraw Dalekiego Wschodu, admirał Abaza wysyła np. w tajemnicy przed ministrem Lamsdorffem telegram na ręce Bezobrazowa z żądaniem, by o treści telegramu był powiadomiony Aleksiejew.

Treść depeszy psuje szyk prywatnych interesów Bezobrazowa w Korei, chowa przeto depeszę do kieszeni. Aleksiejew nieświadomy rozporządzeń Abazy, (uświęconych naturalnie „Najwyższem zezwoleniem“) prowadzi politykę wręcz przeciwną zamiarom Petersburga. Dzieje się to na kilka dni przed rozpoczęciem ważnych narad japońsko-rosyjskich w sprawie Korei.

Dalej! Notatnik hr. Lamsdorffa pisze o dokumencie Nr. 5 Księgi Malinowej: „co się tyczy dokumentu Nr. 5 pod dziwnym tytułem: najwyżej aprobowany projekt ugody rosyjskiej z dn. 16 sierpnia 1903 r. — to dokument ten nie był znany ani ministrowi spraw zewnętrznych, ani namiestnikowi, ani ambasadorowi w Tokio“. Bagatelka!

Nr. 21 dokumentów Księgi Malinowej zawiera depeszę Abazy do namiestnika Aleksiejewa — w której daje mu instrukcye polityczne w sprawie Korei, nieznane absolutnie ministrowi spraw zewnętrznych. Instrukcye te, mówi Abaza, zgodne są z intencyą monarchy, o ile mogłem wywnioskować z mnóstwa rozmów z Najjaśniejszym Panem w ciągu roku.

Nr. 27, 28, 29 i 31 tych dokumentów wykrywa zjawisko, niepraktykowane chyba w historyi. Oto ten sam Abaza (zdaje się) w tajemnicy przed ministrem spraw zewnętrznych wstępuje w pertraktacye z ambasadorem japońskim — i dochodzi do układów niesłychanie definitywnych, a wręcz przeciwnych planom ministra. Zarówno plany ministra, jak i przeciwne im układy Abazy, uzyskały prawdopodobnie „najwyższe zezwolenie“.

W dn. 15/28 stycznia 1904, a więc na kilka dni przed wybuchem wojny z polecenia najwyższego zbiera się rada dostojników państwowych w kwestyi japońskiej. Prezyduje jeden z wielkich ks:ążąt. Pada rezolucya, którą niesie po „najwyższe zezwolenie“ W. książę-prezydent. Równocześnie jednak Abaza uzyskuje najwyższe zezwolenie na swój własny projekt postępowania, absolutnie sprzeczny z rezolucyą — i projekt swój przesyła jako instrukcyę namiestnikowi Dalekiego Wschodu. Dzieje się to w dniu 1 lutego 1905. W tym samym tygodniu armaty japońskie kładą kres nieporozumieniom między „rezolucyą“ a „instrukcyą“. Czy to wszystko nie z tysiąca i jednej nocy polityki? A co to za postać ten Abaza?! Cóż chcecie, taki

Abaza, to przecież materyał na nowego „Arystotelesa XX. wieku“, „który walczy o wolność... działania“. A przytem „Magna Charta“ biurokracyi „nie zezwala na aresztowanie Abazy bez jego na to aprobaty“. „Północno-wschodni“ zaiste „wiatr“!

Cała Rosya czyta dziś wiadomości o tem, jacy sternicy kierowali nawą państwową w przeddzień epokowej wojny. O sternikach tych mówi też jeden z lapidarniejszych artykułów *Moskowskiego Jeżeniedielnika* pt. „Nieoznaczone na mapie kamienie“:

„Cesarski jacht „Standart“ natknął się na nieoznaczony na mapie kamień. Wiadomość straszna i sama przez się i przez swe znaczenie symboliczne: w dwóch słowach reasumuje historyę nawigacyi naszego okrętu państwowego w latach ostatnich.“ Japonia też okazała się kamieniem, nieoznaczonym na mapie. „Kaukaz, Finlandya, Polska, włościaństwo rosyjskie ze swą potrzebą ziemi, inteligencya rosyjska, wogóle Rosya w całym swym składzie przedstawiona była w oficyalnej geografii w postaci głębokich farwaterów, gdzie płynąć można spokojnie i wygodnie, w rzeczywistości zaś zamiast tych z wyobraźni wysnutych fikcyjnych linii, wyszły na jaw jeden przy drugim nieoznaczone na mapie kamienie. I okręt państwowy o mało co nie rozbił się na drzazgi.“

O tych samych kamieniach, których nie zna mapa sterników rosyjskich, mówi inny rosyjski organ, będący w pewnym rodzaju antytezą tygodnika księcia Trubeckiego. Organem tym jest *Swidietiel*, miesięcznik Sergiusza Szarapowa. Nr. 2-gi, wrześniowy *Swidietiela* daje na wstępie kilka rozdziałów fantastycznej powieści politycznej pt. „U ogniska drapieży“. Mowa w niej jest o strasznych nadużyciach finansowych banków rosyjskich i poszczególnych departamentów ministeryum skarbu. Opowiadanie pokryte jest polityrą fikcyi literackiej, autor pozwala jednak przypuszczać, że podstawy faktów są pełne prawdy. „U ogniska drapieży“, nie obojętoem jest i dla czytelnika polskiego. W jednym z rozdziałów bohater powieści, dyktator współczesnej Rosyi, rozwodzi się nad potrzebą dania Polsce autonomii. Szarapow w tej sprawie wiernym jest naszym zwolennikiem.

„— Kto jest słowianofilem, ten musi być i polonofilem. Polacy w Słowiańszczyźnie zajmują liczebnie drugie miejsce, patryotyzmem swym, skondensowaniem i kulturą — pierwsze. Jeżeli chcemy się trzymać niemieckich teoryi zaborczych, to, rozumie się, Polacy — naród pokonany i basta. Jedyne zadanie: zrusyfikować ich i przetrawić w organiźmie państwowym. Myślę jednak, że zadanie to nietylko nikczemne i niemoralne, lecz i niewykonalne: bezmyślne to psucie żołądka rosyjskiego. Jest w tem zagadnieniu i punkt inny widzenia, słowiański. Przy nim nie może być mowy o żadnym narodzie pokonanym. I my i Polacy — jesteśmy równorzędnemi jednostkami w przyszłym związku Słowian. Czy Polacy chcą uczciwie iść z nami ręka w rękę, być przyjaciółmi, nie wrogami? Myślę, że tak. A najpraktyczniej zapytać o to ich samych. Jeżeli odpowiedzą: „tak“, to w tej odpowiedzi tkwi cały ich i nasz program. Wtedy cała rdzenna Polska powinna być brana, jako polski dział związku, jak my: rosyjska, z jednakowemi prawami i obowiązkami. To znaczy, że u siebie, wewnątrz swojego

działu etnograficznego, Polacy powinni być zupełnymi gospodarzami, a w organiźmie państwowym współ-gospodarzami.“

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego wroga gotuje sobie p. Szarapow w bieżącym kursie *Nowego Wremieni. Nowoje Wremia!!* Jakże dawno Suworin—ojciec powinien zmienić tytuł swojej gazety na *Nowy Wiatr!* Zależnie od wiatru kręcą się tam przecie poglądy polityczne, społeczne, moralne i wogóle wszelkie poglądy. Wszakże na szpaltach tego pisma byliśmy, Polacy, narodem nader kulturalnym, wyrobionym, byliśmy i dzikusami coprawda. Obecnie znowu jesteśmy, rzecz jasna, dzikusami i nawet potworami moralnymi. Stało się to za sprawą artykułu prof. Zdziechowskiego w *Moskowskim Jeżeniedielniku* pt.: „Pierwszy krok“. Prof. Zdziechowski zaznajamia w nich czytelnika rosyjskiego ze znaną polemiką, jaka toczyła się na łamach *Słowa* warszawskiego między Rosyaninem p. Kojałowiczem a naszym publicystą p. Ludwikiem Straszewiczem. Mówiąc o tem, jak to p. Kojałowicz radził w tej polemice Polakom przyjąć bez skarg swój los polityczny, prof. Zdziechowski nazwał podobny pogląd poglądem paszportowym na świat: „p. Kojałowicz wie, że na paszportach tych Polaków, z którymi ma do czynienia, zaznaczone jest, że są poddanymi rosyjskimi, a więc powinni spełniać wszystko, czego od nich żąda władza rosyjska, inaczej dostaną się do cyrkułu.“ *Nowoje Wremia* nie bez węchu odczuło. że pogląd paszportowy na świat jest poglądem jego przyjaciół bieżących — i wpadło w furyę. Zwyczajem sobie chwalebnym poprzekręcało, jak mogło, cytaty, a w końcu nawymyślało Polakom od jaśniewielmożnych, nie obeszło się i bez przysłowiowego: „do lasu!“ które się jeszcze pl̨ącze w Rosyi po suterenach polonofobstwa. Wreszcie dowiedzieliśmy się rzeczy tem ciekawszej, że absolutnie nowej, a mianowicie, że w Rosyi poza Polakami wszystkim innym narodom, nawet: Ormianom, Tatarom, Finom, dzieje się, jak u Pana Boga za piecem, że *Nowoje Wremia* wszystkich ich kocha, nienawidzi tylko Polaków... Doczekamy się jeszcze dnia, w którym nas będzie kochała... Pridiot jeszczo nowyj wietier, izwinitie: nowoje wremia.

Gdy mowa o artykułach prof. Zdziechowskiego w prasie rosyjskiej, należy zaznaczyć, że jego pióra praca pokazała się w *Mosk. Jeżen.* pt.: „Nowe prądy w Słowiańszczyźnie“. Mowa tu o broszurze ks. Lenarda, o której *Świat Słowiański* dawał też obszerniejszy referat. — Streściwszy obszernie wywody księdza Lenarda, prof. Zdziechowski kończy artykuł — pod adresem uwagi czytelnika rosyjskiego — taką konkluzyą:

„Wpatrując się w kryzys, którą przeżywa obecnie Rosya, Słowianieześrodkowują uwagę swą przedewszystkiem na zagadnieniu polskiem. Z niecierpliwością czekają, kiedy Rosya wypowie upragnione słowo. I co? Zamiast odpowiedzi słyszą z jednej strony dzikie krzyki „prawdziwie rosyjskie“ niewolników polityki niemieckiej, nawołujące do unicestwienia Polski; — z drugiej zaś: tak miłe uchu niemieckiemu pogróżki rządowe pod adresem „poddanych rosyjskich pochodzenia polskiego“ na łamach gazet ministeryalnych. — I Słowianie ci ze smutkiem, w przerażeniu odwracają oczy od krainy, której zasyłali miłość i najświętsze swe marzenia.“

Prof. Pogodin w *Słowie* rosyjskiem wypisał szereg artykułów o akcyi wyborczej w Warszawie tak ze strony polskiej, jak i rosyjskiej.

W nr. 275 z dn. 11/24 października daje resumé swoich obserwacyi. Mowa tu o klęsce październikowców na gruncie warszawskim, o naturalnem zwycięstwie „istinno-russkich“ — i wreszcie o pewnem zjawisku, którego się nie spodziewali ni pierwsi ni drudzy: oto ponad 25% wyborców oddało swe głosy na elektorów wyznania postępowego, konstytucyjnych-demokratów. *Sdl.*

Nestor wykazuje w *Rusi* konieczność demonstracyi Rosyan w trzeciej Dumie na rzecz sprawy polskiej. Demonstracye takie bowiem są potrzebne, aby podtrzymać w Polakach zaufanie do społeczeństwa i do narodu rosyjskiego. Demonstracye powinny obejmować protest wszystkich posłów postępowych z Cesarstwa przeciwko utworzeniu projektowanej gubernii chełmskiej, oraz postawienie w trzeciej Dumie wniosku o autonomii Królestwa Polskiego bez względu na to, czy wniosek ten będzie miał widoki powodzenia. Autor uważa za wielki błąd pierwszych dwóch Dum to, że ani razu nie demonstrowały na korzyść narodu polskiego, jakkolwiek nadarzała się po temu okazya.

*Nowoje Wremia* podało korespondencyę z Kijowa o ruchu ukraińskim, następującej treści:

Konstytucya usunęła przeszkody i fala „ukraińswa“ rozlała się od Czernichowa do Jekaterinodaru, od Żytomierza do Odessy. Lwowski profesor Hruszewski, głowa Ukraińców, przeniósł swój *Literaturno-naukowyj wistnyk* ze Lwowa do Kijowa, powstał szereg ukraińskich stowarzyszeń i czasopism. Ale już po dwóch latach fale opadły, a sami Ukraińcy przyznają, że propaganda nie darzy im się. Z czasopism utrzymały się tylko w Kijowie ów przeniesiony ze Lwowa *Wistnyk i Rada*, w Mohilewie Podolskim *Świtowa Zirnica* [1]) i licząca przeszło ćwierć wieku *Kijewska Starina*, wychodząca obecnie po rusku i przemianowana na *Ukrainę*. Rząd nie stawiał tamy ukraińskiej publicystyce, jako takiej — twierdzi *N. Wremia* — i jeżeli występował przeciw niej, robił to z tych samych względów, dla jakich karał i tępił znaczną część publicystyki rosyjskiej, tj. za rewolucyjność. Ale na literaturę ukraińską niema popytu. Te czasopisma, które jeszcze wychodzą. zawdzięczają istnienie kilku ukrainofilskim bogaczom, ale ogół nie troszczy się o nie.

Że „fala ukraińswa“ opadła, w tem ma *N. Wremia* słuszność. Prawdą też jest, że rząd nie potrzebował tępić ruskich wydawnictw peryodycznych za „ukrainofilstwo“, gdyż były one tak skrajnie czerwone, jak żadne inne w Rosyi i dostarczały aż nadto powodów do wkroczenia władz. Ale z tego nie można jeszcze wysnuwać wniosku, że ukrainofilstwo upadło. Poprzestać trzeba na stwierdzeniu faktu, że jest ono tak dalece rewolucyjnem, że gdy niema swobody prasy dla kierunków czerwonych, z publicystyki „ukraińskiej“ nie zostaje niemal nic. Gdyby jednak nastała wolność druku, rewolucyoniści ci wydawaliby na nowo pisma ruskie, a nie rosyjskie. — Można też wysnuć jeszcze jeden wniosek: Widocznie przywiązanie

[1]) Wydawana z polskich funduszów. *Przyp. red.*

do idei czerwonych jest tam bez porównania silniejsze od przywiązania do idei narodowej, skoro. nie mogąc wydawać pism rewolucyjnych, wolą całkiem nie wydawać czasopism w języku ruskim.

Przykrem bardzo jest teraz przeglądanie prasy **czeskiej**. *Svaz* faktycznie nie istnieje, niema reprezentacyi narodowej, walka stronnictw czeskich przeniesiona do parlamentu. Ten brak programu narodowego, na który od dwóch lat zwracamy uwagę, jest teraz widoczny już dla każdego laika. W Czechach są tylko programy stronnictw, na nowy program narodu czeskiego trzeba jeszcze poczekać.

Z początkiem października nadeszła wiadomość, podana najpierw przez berneńskie *Lidové Noviny*, że rząd układa się z przedstawicielami stronnictw czeskich. Ta fatalna liczba mnoga była złą wróżką. Musi pójść w rozsypkę armia, w której każdemu generałowi wolno układać się na własną rękę. Toteż rząd nie robił nawet żadnych obietnic, gdy Czesi chcieli stanowisko swe względem ugody węgierskiej oprzeć na zasadzie: do ut des. Wobec demonstracyjnego niemal ignorowania czeskich postulatów, jakież było stanowisko czeskich ministrów w gabinecie, a zwłaszcza Dra Fořta, który co dopiero przepadł przy wyborach do Rady Państwa na praskiem przedmieściu Vinohradach? Organ Dra Kramařa, *Den*, nie taił się już w połowie października, że sytuacya jest bardzo poważna, ale miał jeszcze nadzieję, że uda się „ustalić czeską sytuacyę“. Miał słuszność, że „niezbędnem jest złączyć rozpryśnięte stronnictwa czeskie w całość, która musi oświadczyć, czego chce i dokąd zmierza“. Innemi słowy: trzebaby określić program narodowy.

To zaś jest obecnie i w najbliższej przyszłości absolutnie niemożebne. Musi bowiem nastąpić przedtem rewizya pojęć wśród ogółu czeskiej inteligencyi, rewizya zapatrywań przeciętnego Czecha na sprawy kościelnej społeczne, na dzieje własnego narodu. Nagły wzrost stronnictwa agrarnego jest maleńkiem dopiero posunięciem w tym kierunku, po którem przyjdą dopiero większe i bardziej świadome.

Napróżno pocieszały się *Narodni Listy* (21 X.), że zawsze przy wznawianiu ugody z Węgrami bywa jakaś kryzys, która tym razem dotknęła Czechów.

Co do Młodoczechów, nie znaleźliśmy nigdzie równie dobrego określenia ich sytuacyi, jak w korespondencyi praskiej w *Polnische Post*: „Gdy młodość się kończy, poczynają się sztuczki toalety. Stara ta prawda tyczy się także stronnictw. Skoro tylko zaczyna się które z nich „reorganizować“, już jej po kwiecie wieku!... Młodą jest u nich już tylko sama nazwa stronnictwa“.

Inne stronnictwa nie zdołają również ocalić sytuacyi. Realiści (głowa prof. Masaryk) nie są żadnem stronnictwem, tylko fermentem na stronnictwa; agraryusze (Prášek) i katoliccy (Dr. Hruban) są zbyt ekskluzywnymi i niezdolni do politycznej taktyki, mając wstręt do kompromisów (jak zwykle stronnictwa dobijające się znaczenia); radykali (Klofač) nie celują intelligencyą i poza agitacyą wyborczą nie są zdatni do niczego.

Nie brak żadnemu z czeskich „generałów“ dobrej woli, wszelkie po-

dejrzywanie o złą wolę, o prywatę, należy stanowczo odrzucić. Oni z całą szczerością radzili nad zmianą statutu Svazu, łudząc się, że uda im się zacieśnić go bardziej; oni naprawdę pragnęli tego i to gorąco, całkiem szczerze składali oświadczenia, że Kluby ich pragną wytrwać przy Svazie — a tego samego dnia popołudniu (23. X.), po wysłuchaniu czeskich ministrów, (a więc ludzi mających bezpośrednio do czynienia z pozytywną polityką) nabrali przekonania, że wspólna działalność ich w parlamencie jest wykluczoną.

Jest nad nimi wszystkimi vis maior, na którą niema rady. Stary program czeski przeżył się, a nowego jeszcze nie określono, a naród bez programu jest w zetknięciu z polityką pozytywną zupełnie bezbronnym.

Ministrowie czescy, nie mając za sobą silnego Klubu, cóż mogą znaczyć, co mogą wydobyć od rządu? Zwróciła na to uwagę już 13. X. berneńska *Moravská Orlice*, występując w obronie osobistej uczciwości ministrów.

Na Morawach mają wogóle więcej zmysłu politycznego, niż w Koronie i bardzo być może, że z Moraw wyjdzie odrodzenie polityki czeskiej.

W Pradze począł wychodzić nowy tygodnik polityczny *Nový Věk*, mający zapełnić lukę w publicystyce czeskiej, której brak było gazety katolickiej, możliwej dla intelligencyi. Charakterystykę nowego pisma podamy w następnym zeszycie, gdy będzie już więcej numerów.

Na zakończenie coś charakterystycznego:

Z poetów młodszej generacyi używa największego rozgłosu Machar. Nie brak krytyków, ceniących go nietylko wyżej od Vrchlickiego, ale uważających go wogóle za największego współczesnego poetę całej Europy, za wyjątkowy geniusz i najwyższy wykwit społeczeństwa czeskiego. Talent to istotnie niepowszedni, ale niepowszednią też jest reklama, jaką mu się robi, a robi się ją nie z artystycznych względów, ale dlatego, że Machar jest w każdym swym wierszu wrogiem katolicyzmu. Mniejsza o to, to wolno i nie o to tu chodzi. Ale człowiek, mający stanowić chlubę Czech, posiada ten stopień kultury, że potrafi figlować sobie wesoło, jakby w jakiej kawiarni, w... katakumbach rzymskich.

W realistycznym *Časie*, zamieścił Machar w N-rze z 13-go października fejleton, w którym sam tak opisuje swój dowcip:

„Przypomniałem sobie z niemałym wstrętem śmierdzącego i erotycznego braciszka bernardyńskiego, którego Zofia Petrowna chciała zbić i powiedziałem, że chcemy francuskiego przewodnika. Oprowadzał nas tedy jakiś starszy trapista, Francuz doskonały. Zapisałem do księgi pamiątkowej siebie i obie towarzyszące mi damy w ten sposób: „Reszid bej z Carogrodu ze swemi dwiema żonami“. Mnich patrzał to na mnie, to na nie i pytał ich: — Czyście Turczynki? — Nie — powiada pani R. S., — my przeszłyśmy dla tego Turka na islam. — I pokazała mu pierścień z dużym kamieniem zielonym, na którym wyryto werset z koranu. — Żałuję Pań, żałuję — kiwał głową przewodnik. — Chodziliśmy. Udzielał wyjaśnień, zachowywał się z galanteryą, był dowcipnym, — ale ciekawy, jak stara ciotka. On Turek, to jasne — powiadał — ale wy jakiej narodowości? Francuzki? Nie. — Polki? Może. Może więc Rosyanki? — Chodziłem sobie po kata-

kumbach z kąta w kąt. — Powróćcież na łono Kościoła katolickiego, nawróćcie też waszego Turka — proponował z rzemiosła swego. I sypał dowcip za dowcipem z galanteryą pomiędzy groby męczenników i świętych. Nie mógłby być swobodniejszym w austeryi przy kieliszku wina. Kiedy wracaliśmy, przystanął nagle i rzecze: — A czy wy też nie Czeszki? — i uśmiechnął się. Szczwany pop! Broniliśmy swej tureckiej przynależności, ja rzuciłem mu przy pożegnaniu pozdrowienie: Salem alejkum! — ale figlarz nie dawał wiary.“

To napisał sam Machar o sobie samym.

Nie oprowadzał ich oczywiście mnich, a zwłaszcza nie mnich Trapista (którym nie wolno rozmawiać), tylko (jak zawsze) braciszek, czyli po prostu służący klasztorny. Włosi zachowują się wogóle swobodniej od nas w miejscach świętych, nawet podczas nabożeństwa, nawet w obecności papieża; tem bardziej mogło się wydawać turyście zbyt swobodnem zachowanie się prostego braciszka, człowieka ledwie umiejącego czytać i pisać, i nie obytego ze światem- (Dziwnie też wyglądają wzmianki o „galanteryjności“. Jak można było nie poznać, że to służący?)

Słusznie, zupełnie słusznie oburza się Machar, że braciszek pozwalał sobie dowcipkować w katakumbach. Ale bo też to był prostak zwykły.... A co zrobił rozgłośny poeta czeski? Z jakiem usposobieniem wszedł do katakumb?

W przeglądzie prasy słowieńskiej znajdzie czytelnik drugie curiosum: o czem myślał intelligentny liberalny Słowieniec przy zwiedzaniu katedry na Wawelu.

W Polsce nie brak liberałów i to jeszcze jakich! Ale co innego liberalizm, a co innego.... pewien poziom kultury.

W życiu politycznem **Słowaków** zaznacza *Slovenský Tyždennik* dwa pomyślne fakty.

Pierwszym jest uznanie t. zw. „Klubu narodowości“ w parlamencie budzyńskim za istotny klub parlamentarny. Do klubu tego należą posłowie słowaccy, serbscy i rumuńscy. Koalicya madiarska ignorowała zupełnie istnienie tego Klubu i nie brała go w rachubę przy układaniu „klucza“, ani przy wyborach do komisyj. Nagle się to zmieniło, a kossutowcy sami zgłosili się do „narodowości“, wyprawiwszy do nich wiceprezesa swego stronnictwa Hoitsę. Klub wskazał 14 kandydatów do komisyj; przyjęto 9, a 5 odmówiono, wymawiając się, że niema już dla nich miejsca. Ze Słowaków weszli do komisyj Dr Blaho i Bella; odrzucono zaś Hodżę.

Drugim pomyślnym faktem ma być zapowiedziane już przez rząd zaprowadzenie powszechnego głosowania.

Nam się zdaje, że póki Wiedeń nie zdecyduje się zerwać z dualizmem (a pisaliśmy nieraz, jak skomplikowaną jest ta sprawa), dopóty Słowacy nie mogą się spodziewać poprawy stosunków. Przyjęcie do komisyj, w których żaden ich wniosek nie przejdzie, ma znaczenie o tyle, że zerwano z urągającem wszelkim zwyczajom parlamentarnym grubijaństwem, jakiem było ignorowanie Klubu. Do powszechnego głosowania będą się starali przemycić klauzulę, że tyczy ono tylko tych, którzy umieją czytać i pisać po madiarsku.

Do agitacyi za powszechnem prawem wyborczem zabrali się Słowacy rączo. Ogłoszono przeszło sto wieców; rząd zakazał (dotychczas) 98 z nich!

Nowe prawo szkolne Apponyiego działa z dokładnością okrutną i z szatańskim zaiste pospiechem. W jednym tylko okręgu szkolnym (Liptowskij Sv. Mikulaš) po wizytacyi szkół wyznaniowych zasuspendowano 58 nauczycieli. Siedmnastu o to, że dyplomy ich nie po madiarsku były spisane, a oni sami nie władali „należycie" językiem urzędowym; ośmnastu za „niepatryotyczne zarządzanie szkołą", a 23 za „niedostateczne wyniki w nauczaniu języka madiarskiego". Tyle w jednym okręgu w ciągu dwóch tygodni. Można z tego nabrać pojęcia, czem są ustawy szkolne Apponyiego. *K.*

Nie uważamy za potrzebne, żeby zajmować czytelników każdego miesiąca jałowemi sporami politycznej prasy **słowieńskiej.** Wystarczy zaznaczyć, że w tem wzajemnem wydrwiwaniu się, i to w sposób po większej części karczemny, nic się nie zmieniło.

Nie znaleźliśmy też w ostatnim miesiącu w prasie tej żadnego artykułu, mogącego zająć kogokolwiek poza Lublaną.

Komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-postępowego postanowił wydawać swój własny oficyalny organ. Jest to pismo tygodniowe pod tytułem: *Slovenija.* Kierownictwo pisma objął dr. Triller, jako redaktor podpisuje p. Franciszek Govekar.

Nowe pismo słowieńskie zaczęło wychodzić w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Jest niem *Jugoslovenski Gospodar v Ameriki* w Chicago.

Przyjrzyjmy się tym razem miesięcznikom słowieńskim: W ostatnich numerach liberalnego miesięcznika literackiego *Ljubljanski Zvon* wśród urozmaiconej treści, znajdujemy dwa artukuły, zwracające naszą uwagę. Pierwszy z nich, to opis wycieczki do Krakowa, podany przez autora, ukrywającego się pod pseudonimem Podlimbarski, pod tytułem: „Izlet v Krakov". Autor tego szkicu bawił w charakterze turysty przez pięć dni w Krakowie, zwiedzał Muzeum Narodowe, Dom Matejki, Wawel, Wieliczkę, Kopiec Kościuszki i wrażenia swoje potoczystym językiem opisuje w trzech numerach *Znovu* (Nr. VI, VII i VIII), dając dosyć wierny zewnętrzny obraz miasta i okolic. P. Podlimbarski nie jest przyjacielem ani żydów, ani... Kościoła katolickiego; rzecz prosta, że wobec tego przy zwiedzaniu Krakowa ma sposobność do nieprzychylnych uwag pod obydwoma adresami. Tak więc oglądając w skarbcu katedry złotą różę, jaką otrzymała małżonka Augusta III od Klemensa XII, wzdycha: „Mój Boże, dlaczego to papieże do mojej ubogiej Słowienii ślą tylko odpusty i błogosławieństwa, a złotych róż wcale! A ja znam Słowienkę, którąby godna była takiej róży. O, dlaczegoż mnie papież nie posłał podobnej róży? Do końca życia wierzyłbym w jego nieomylność! I wiarę można łatwo kupić".

Tylko syna narodu niehistorycznego mogą w historycznej świątyni pamiątek nawiedzać takie myśli. Pomimo jednak tych „wolnomyślnych" dowcipów (?!) cały opis dla czytelnika słowieńskiego będzie interesujący i nie bez pożytku.

Drugim artykułem, wyróżniającym się że względu na swój szersze znaczenie mający przedmiot, jest studyum dra Nikona Županića p. t. „Ilirija“ (Nr. VIII, IX i X). O treści artykułu rzeczonego zupełnie wyraźnie informuje następujące umieszczone na czele motto: „W kulturalno-politycznym rozwoju Europy, Serbi i Bułgarzy pojedynczo wzięci nic prawie nie znaczą, Chorwaci tak samo nic, Słowieńcy również nic; gdyby jednak byli stopieni w jedną narodowość, mieliby bezwątpienia znaczenie“. Po krótkim przeglądzie dziejów południowej Słowiańszczyzny autor dochodzi do przekonania, iż głównymi przeciwnikami idei illiryjskiej są Watykan, Berlin plus Wiedeń plus Mekka; przyczem, sądząc z ilości i miejsca, poświęconego Watykanowi i postawienia go na pierwszym planie w rzędzie szkodników południowej Słowiańszczyzny, widać, że dr. Županić w Rzymie widzi głównego wroga. Autor radby też widział protestantyzm w południowej Słowiańszczyźnie, bo w nim przypuszcza sprzymierzeńca dla idei zjednoczenia. Są to naiwności, z któremi nikt nie będzie się rozprawiać. W tem tylko dr Županić ma słuszność, że dla idei illiryjskiej najwięcej może zrobić świadoma swych celów praca kulturalna i kulturalno-ekonomiczna.

Wśród dowodów na rzecz swojej tezy przytacza też autor twierdzenie profesora uniwersytetu wiedeńskiego, Vatroslava Jagića: (Ein Kapitel zur Geschichte der südslavischen Sprachen), że na przestrzeni od Bosforu do Adryatyku przebywa tylko jeden naród, mówiący faktycznie jednym tylko językiem, albowiem narzecza południowo-słowiańskie tak przechodzą stopniowo jedne w drugie, iż niemożliwe jest wyraźne zakreślenie granic między niemi.

Zawsze starannie i umiejętnie redagowany miesięcznik beletrystyczny *Dom in Svet* coraz częściej obecnie podaje wiadomości, dotyczące Polaków. Tak więc w Nr. 7 z r. b. w kronice znajdujemy notatki o nowych stowarzyszeniach naukowych i oświatowych na Litwie, dalej o tegorocznym jubileuszu Władysława Bełzy i wreszcie o wydawnictwach lwowskiej „Macierzy Polskiej“. Wśród rycin zwraca uwagę 44 podobizn wybitniejszych posłów obecnego parlamentu austryackiego, wśród których znajdujemy też portret ministra hr. Dzieduszyckiego. W nrze 8. umieszczony jest polski przekład wiersza Prešerna „Pod oknom“; dowiadujemy się jednocześnie, że jest w przygotowaniu polska antologia poezyi słowieńskiej. W nrze 9. umieszczona jest reprodukcya znanego obrazu Henryka Siemiradzkiego „Święto kwiatów w starożytnym Rzymie“, oraz rysunku St. Daczyńskiego, przedstawiającego Huculów galicyjskich i wzory ich wyrobów drewnianych. W kronice podana jest notatka o pracy Henryka Ułaszyna „Jakub Ciszyński poeta łużycki“, która w swoim czasie była drukowana w *Świecie Słowiańskim*, a następnie wyszła w oddzielnej odbitce. W nrze 10. w kronice znajduje się dłuższa recenzya pióra ks. L. Lenarda o niemieckiej znanej książce prof. M. Zdziechowskiego, która świeżo wyszła w Wiedniu pod tytułem: Die Grundprobleme Russlands. W tymże numerze podane jest sprawozdanie o świeżo wyszłym przekładzie słowieńskim utworu Sienkiewicza „Bartek zwycięzca“. Przekładu dokonał tłomacz „Placówki“ Prusa p. Franciszek Virant. Przekład ukazał się w trzecim zeszy-

cie książnicy ludowej (Ljudska knjižnica) pod tytułem „Jernač Zmagovač".

Z utworów oryginalnych zaznaczyć należy coraz bardziej zajmująco rozwijającą się powieść na tle przeszłości przez Fr. S. Finžgara „Pod svobodnim solncem".

Zauważyć wreszcie należy dążność redakcyi *Doma in Sveta* do dawania w kronice ogólnego przeglądu wybitniejszych zdarzeń i przejawów życia kulturalnego całej Słowiańszczyzny. Przy pewnem jeszcze rozszerzeniu tej rubryki pod względem miejsca, ogół czytelników słowieńskich będzie mógł znaleźć w tym dziale zastąpienie osobnego wydawnictwa, sprawom słowiańskim specyalnie poświęconego, na który zapewne Słowieńcy nie prędko będą się mogli zdobyć.

Za te usiłowania dr. Eugeniuszowi Lampemu, redaktorowi *Doma in Sveta*, należy się słuszne uznanie.

Prasa **chorwacka** była ogromnie ożywiona dociekaniem, jak sobie pocznie nieuznawany ban Rakodczay, którego wyczekująca postawa budziła i budzi nie wolne od niepokoju zaciekawienie. Obok tego otwarcie parlamentu zmusiło wszystkie stronnictwa do zrewidowania swoich haseł, zasad i taktyki, słowem całego rynsztunku bojowego, aby módz się tem śmielej potykać z nieprzyjacielem parlamentarnym.

Pierwszy zjazd partyjny zwołało stronnictwo prawa jeszcze we wrześniu, obecnie w początkach października odbył się w Osieku zjazd stronnictwa postępowego, a na pierwsze dnie listopada naznaczony jest zjazd tak zwanego czystego stronnictwa prawa, którego przywódcą jest dr Józef Frank. Gdy do tego dodać poufną konferencyę posłów chorwackich w Budapeszcie w przeddzień otwarcia parlamentu węgierskiego, będziemy mieli mniej więcej całokształt tych spraw, jakie były przedmiotem dyskusyi i omawiań na szpaltach pism w ciągu większej części października.

*Pokret* czy *Hrvatstvo*, *Obzor* czy *Hrvatsko pravo*, *Sloboda* czy *Slavenska Misao*, wszystkie ze swych stanowisk pisały o tych sprawach; materyał więc jest tak obfity, że niesposób streszczać poglądów pism wszystkich stronnictw na każdą kwestyę poszczególnie, ograniczyć się z konieczności trzeba przeważnie do kronikarskiego zszeregowania faktów, tu i ówdzie tylko przytaczając ważniejszą uwagę którego z pism.

Zjazd chorwackiego stronnictwa postępowego odbył się dnia 6 października ściśle według programu, od dwóch tygodni naprzód dzień w dzień podawanego przez zagrzebski *Pokret*. W przeddzień głównych obrad odbyło się poufne posiedzenie kierowników i ludzi zaufania stronnictwa, a następnie w niedzielę w wielkiej sali hotelu „Royal" był właściwy zjazd, w którym wzięło udział około 700 osób, a między niemi do 400 włościan z całej Slawonii. Obradom przewodniczył dr S. Gojtan. Pierwszy zabrał głos poseł dr Jan Lorković i mówił o obecnem położeniu politycznem. Mowa jego była prawie w całości skierowana przeciw Madiarom, a zakończona została okrzykiem: „Precz z Rakodczayem, precz z jednością węgierską, niech żyją prawa ludu i wolność ojczyzny!"

Po tem przemówieniu nastąpiły sprawozdania z działalności stron-

nictwa; więc poseł dr G. Šurmin mówił o działalności przedstawicieli stronnictwa w sejmie; odpowiedzialny redaktor *Pokreta* Wilder zdawa sprawę z działalności wśród ludu, z którego widać, iż w ciągu roku stronnictwo urządziło przeszło 200 zebrań w 42 okręgach; redaktor Luka Šoški przedstawił działalność prasy stronnictwa, którą składają: *Pokret, Hrvatski Narod* w Zagrzebiu, *Svjetlost* w Vinkovcach, *Novo Doba* w Osieku i *Sloboda* w Splicie. Redakcye *Pokreta* i *Hrv. Naroda* wydawały też książki beletrystyczne, informacyjne i agitacyjne broszury, jak np. „Što misle naprednjaci o vjeri i crkvi? (Co myślą postępowcy o religii i Kościele?). Wreszcie pierwszą część obrad zakończyło sprawozdanie kasyera p. Herzoga o funduszach stronnictwa.

Druga część zjazdu była poświęcona sprawie powszechnego głosowania, kwestyi połączenia się z dalmackiem stronnictwem demokratycznem i kulturalnej, oraz oświatowej działalności stronnictwa. Ostatni referat miał dr Milan Heimzl na temat „Państwo a Kościół", w którym dowodził potrzeby rozdziału Kościoła od państwa i wprowadzenia ślubów cywilnych. W związku z tym referatem było wystąpienie dra S. Korporić przeciw temu punktowi programu stronnictwa, w którym się mówił o rozdziale Kościoła od państwa Dr Korporić wychodził z zasady, że stronnictwo postępowe, jako realne w swej zasadzie, nie powinno umieszczać w programie takich dążeń i celów, które nie mogą liczyć na prędkie urzeczywistnienie.

Z tego względu proponował zamiast punktu o rozdziale Kościoła od państwa, umieścić inny, mówiący o sekularyzacyi dóbr kościelnych. Projekt ten nie został jednak przyjęty. Wprowadzono za to inne zmiany do programu, poczynione na żądanie przyłączającego się demokratycznego stronnictwa w Dalmacyi.

Ostatecznym wynikiem obrad była następująca rezolucya:

Walne zebranie chorwackiego stronnictwa postępowego orzeka się za dążeniem do wprowadzenia w Chorwacyi równego, tajnego, powszechnego bez różnicy płci prawa głosowania, uważając je za główną podstawę w walce o prawa narodu i wolność Chorwacyi, a tem samem zalecając współdziałanie do wprowadzenia tego prawa przez energiczną i ogólną agitacyę;

postanawia, że stronnictwo usilnie ma zwalczać bana Rakodczaya i jego rządy w Chorwacyi, o ileby miały na celu przeprowadzenie zasady jedności z Węgrami, dla której-to idei w Chorwacyi miejsca niema; za pośrednictwem zaś swoich przedstawicieli, łącznie z posłami, należącymi do chorwacko-serbskiej koalicyi, walczyć energicznie przeciwko madiarskiej — względnie wspólnej — władzy, którąby stała na stanowisku jedności Węgier;

oświadcza, że demokratyzacya Chorwacyi i Węgier na zasadzie powszechnego prawa głosowania jest niezbędną do pomyślnego rozwiązania wzajemnych stosunków prawno-państwowych między obydwoma królestwami w imię prawa, wolności, oraz interesów szerokich warstw ich mieszkańców.

Pisma chorwackie, opisując zjazd ten, zwracają uwagę na pewną ewolucyę, jaka zaszła w łonie stronnictwa postępowego.

Tak więc *Dom*, organ stronnictwa ludowego, redagowany przez p. St. Radića, czyni uwagę, że „postępowcy wymyślają innym stronni-

ctwom, że „przelicytowują się“ w swych programach dla podchlebienia i pozyskania warstw szerszych, a tymczasem dziś sami licytują. Jest to aluzya do tego, że w czasie zjazdu wystawiony przez stronnictwo postępowe włościanin A. Gjukić w bardzo nęcących słowach przedstawiał słuchaczom dbałość stronnictwa o ludność wiejską, mówiąc: stronnictwu postępowemu „przedewszystkiem leży na sercu dobrobyt nas włościan“. „W punkcie pierwszym naszego programu jest powiedziane: „Naród stanowi źródło wszystkich praw w państwie“. A któż w Chorwacyi stanowi większą część narodu? Któż inny, jak nie włościanin?“ itd., itd.

My ze swej strony tę tylko zrobić możemy uwagę, że zabiegi stronnictwa postępowego koło pozyskania ludu świadczą, że ono dobrze się oryentuje w położeniu, gdyż do Chorwacyi jeszcze bardziej, niż do każdego innego kraju, można zastosować to znane twierdzenie, że ten wygra sprawę, kto lud będzie miał po swojej stronie.

Inną kwestyę porusza *Hrvatska* w artykule pt. „Naprednjačka evolucija“. Oto poprzednio w programie stronnictwa postępowego było powiedziane, że celem jego jest między innemi zadaniami: „dążenie do zupełnej niezależności państwowej złączonych Chorwacyi i Węgier“, na ostatnim zaś zjeździe ów punkt tak zmieniono: „staranie się o zupełną niezależność równouprawnionych sprzymierzonych królestw Chorwacyi i Węgier“. Z tego powodu powiada *Hrvatska:* „Postępowcy uważają więc za cel ostateczny mieszkańców Chorwacyi i Slawonii walkę o wolność i niezawisłość zarówno Węgier jak i Chorwacyi!“ Gazeta widzi w tem odgłos znanej rezolucyi z Rjeki i tak dalej pisze: „W ich programie niema wolnej i niepodległej Chorwacyi, oni nie odczuwają potrzeby walki dla tego ostatecznego celu narodu chorwackiego, — oni walczą o niezawisłość równouprawnionych królestw Chorwacyi i Węgier!“

Wreszcie kończy następującemi uwagami: „Jeżeli postępowcy pokażą nam program choć jednego stronnictwa węgierskiego, któreby walczyło o wolność i niepodległość równouprawnionych sprzymierzonych Węgier i Chorwacyi — wtedy przyznamy, że chorwackie stronnictwo postępowe jest partyą realną. Gdy jednak takiego stronnictwa niema, gdy nawet niema ani jednego Madiara, któryby w swym programie politycznym co innego uznawał, niż walkę o niezawisłość i wolność Węgier, — wobec tego rzecz jasna, program postępowców niema żadnych widoków zrealizowania, bo sam „sprzymierzeniec“ jest przeciwko niemu; a tymczasem program postępowców przynosi narodowi chorwackiemu wielką szkodę z nieograniczonemi następstwami, albowiem powstrzymuje narodowe dążenia do niepodległości Chorwacyi, b.rzy wartość praw historycznych Królestwa Chorwacyi, osłabia narodową świadomość, oraz wiarę w możliwość i potrzebę samoistności, a tem samem siłę odporną narodu chorwackiego przeciw gwałtom i uciskom nieprzyjaciela.“

Z powodu mającego nastąpić zjazdu tak zwanego czystego stronnictwa prawa, tryesteńska *Slavenska Misno* radzi dr. Frankowi, przywódcy tej partyi, aby zrezygnował ze swego naczelnego stanowiska w zarządzie stronnictwa przed zjazdem jeszcze.

Jak wiadomo, czyste stronnictwo prawa jest przeciwne rewizyi ugody

z Węgrami z r. 1868 i dąży do zupełnego odłączenia się od Węgier. Program ten ma bardzo wielu sympatyków w społeczeństwie chorwackiem, a nawet piszący te słowa sam zna takich posłów chorwackich, którzy należą do koalicyi stronnictw, ale w każdej chwili przeszliby do czystego stronnictwa prawa, o ileby na czele jego nie stał dr. Józef Frank, będący żydem.

Chorwaci do żydów najmniejszego zaufania nie mają, a przytem największymi wrogami Chorwatów w parlamencie są właśnie zmadiaryzowani żydzi. Dr. Frank nie budzi zaufania i z tego jeszcze powodu, że w dobieraniu sobie pomocników w pracy politycznej, bardziej zważa na stosunek czyjś do swojej własnej osoby, niż na pożytek ogólny. Trzeźwo patrzący Chorwaci widzą w drze Franku nie wielkiego patryotę, ale wielką ambicyę.

O rozpoczętej w Budzyniu sesyi parlamentarnej, do chwili gdy pisane są te słowa, niewiele się da powiedzieć. W dzień otwarcia dnia 10-go października w Zagrzebiu, tak samo jak i w Budapeszcie, odbyły się manifestacye publiczne na rzecz powszechnego prawa głosowania. W przeddzień otwarcia p rlamentu posłowie chorwaccy zebrali stę w hotelu „Continental“ na poufną konferencyę. Załatwiono kilka spraw wewnętrznych koalicyi, jak np. obiór następcy na vice-przewodniczącego koalicyi na miejsce usuniętego biskupa Drohobyckiego. Co zaś do stanowiska w parlamencie, nie powzięto żadnych uchwał, choć omawiano potrzebę wejścia w ścisłą łączność z parlamentarnymi przedstawicielami innych narodowości, opozycyjnie usposobionych względem rządu. Na razie jednak postanowiono tylko, że pierwszy poseł chorwacki, który otrzyma głos, zawiadomi parlament w imieniu ogółu posłów, że delegacya chorwacka wraca do parlamentu i w dalszym ciągu będzie prowadziła walkę przeciw wspólnemu rządowi.

Grupa literatów i dziennikarzy, skupiona koło redakcyi dwutygodnika *Hrvatska Smotra* wystosowała do Björnsona list w języku francuskim z podziękowaniem za jego wystąpienie w sprawie ucisku Słowaków. List rzeczony jednocześnie zwraca uwagę pis::rza norwejskiego, że zapomniał o Chorwatach, którzy również krzywdzeni są przez Madiarów.

W pierwszych dniach października zaczął wychodzić w Splicie (Spalato) nowy tygodnik chorwacki pod tytułem *Puk*.

Tygodnik *Sloboda*, wychodzący w Splicie (Spalato) i będący dotąd organem demokratycznego stronnictwa w Dalmacyi, od Nr. 45 poczynając, nazywa się w nagłówku „organem stronnictwa postępowego“. Przyczyna tej zmiany objaśniona jest w tekscie, że z chwilą połączenia się dalmackiego stronnictwa demokratycznego z postępowem, ogłoszonego oficyalnie na ostatnim zjeździe w Osieku, *Sloboda* będzie dalej rzecznikiem postępowców.

*Ad. L. Sz.*

# KRONIKA.

**Uprawnienie języka ruskiego** w Sejmie galicyjskim uznano ponownie przy zmianie regulaminu sejmowego. Uchwalono, że posłowie mogą używać dowolnie języka polskiego lub ruskiego w mowach, wnioskach, interpelacyach, a marszałek ma na ruskie zapytania, interpelacye, odpowiadać po rusku. Wszelkie komunikaty Wydziału krajowego, podawane do wiadomości Izby, sporządza się w obydwu językach. Tekst ustaw musi się w trzeciem czytaniu uchwalać także w ruskiem brzmieniu.

O czem Björnsona nie powiadomi się.

**Polska fundacya dla Rusinów.** Znany filantrop, p. Konstanty Wołodkowicz, którego rozmaite fundacye bogacą życie kulturalne miast polskich, a zwłaszcza Krakowa, (a którego ofiarnością stanął *Świat Słowiański* w r. 1905), złożył kapitał na znaczniejsze stypendya dla ruskiej młodzieży akademickiej, pragnącej poświęcić się samodzielnym badaniom naukowym. Kuratoryum fundacyi stanowią pp. Aleksander Barwiński, J. Kolessa i Bohdan Łepki.

Ogłoszono konkurs na stypendya po 2.000 Koron rocznie i ...nie podał się nikt. Młodzież ruska, zajęta borbami, które wydają się jej polityką, zaprzestała wydawać z pośród siebie jednostki z kwalifikacyami odpowiedniemi do pobierania stypendyów, wymagających od kandydatów, żeby się wykazali pracą naukową. Ażeby fundacya nie leżała marnie, przyznano w ostatniej chwili stypendyum młodemu doktorowi filozofii, posiadającemu istotnie wszelkie kwalifikacye rzeczowe, który jednakże pierwotnie sam nie wniósł podania, nie uważając swojej kandydatury za właściwą z pewnych względów formalnych.

Przykry brak studentów uczących się nie potrwa może zbyt długo; miejmyż otuchę, że ogół ruski spoważnieje, a żądanie własnego uniwersytetu poprze młodzież żądna nauki i do niej sposobna.

**C. k. starostwo za Rusinem.** Żalą się Rusini przed całym światem, że władze galicyjskie dopuszczają się nadużyć przy wyborach, agitując przeciw ruskim kandydatom.

Wybory nie bywają podobno nigdzie na świecie bez „ale“, toteż i o galicyjskich wyborach dałoby się dużo mówić. Jakkolwiek tedy znaną jest ruska skłonność do przesady, w tem jednem wierzyliśmy im, że podczas wyborów c. k. starostwa dają im się we znaki.

Jako najgorszy wybryk samowoli i „ucisku“, cytowano ze strony ruskiej, że starostwa rozdawały kartki wyborcze z wypisanemi już nazwiskami polskich kandydatów, czasem wytłoczonemi na maszynie pisarskiej, a nawet stampiliami. Najgłośniej oburzał się na nadużycia wyborcze poseł Trylowski.

Przyniesiono nam do redakcyi w tych dniach kartkę wyborczą z pieczęcią c. k. Starostwa w Nadwórny, Nr. wyborczy 55, z wypisanemi maszyną po rusku nazwiskami dwóch ruskich kandydatów, pp. Trylowskiego i Łahodyńskiego. Kto wytłaczał te imiona, nie wiemy. Rusini przypisywali to w analogicznych wypadkach starostwom. Jeżeli to prawda, w takim razie prawdą niezbitą byłoby, że władze galicyjskie nie są jednostronne; forytują one i Rusinów przeciw Polakom. Można też słyszeć rozmaite komentarze, w jaki sposób upadł w powiecie nadwórniańskim polski kandydat Cipser.

## *Z zaboru pruskiego.*

Wóz Drzymały nie był, jak się okazuje, unikatem. Było i jest więcej „drzymałówek“.

W Gniewkowie na Kujawach kupił p. Bolesław Walter 20 morgów jeszcze w r. 1901. Pobudował wiatrak, stodołę i oborę; zamieszkał chwilowo w oborze i chciał również pobudować sobie dom mieszkalny na zakupionej parceli. Z początku przyrzeczono mu konsens na budowę, lecz zwlekano tak długo, że w końcu na podstawie znanej ustawy

osadniczej odmówiono mu na to zezwolenia. Pan Walter przeszedł w tej sprawie wszelkie instancye prawne, ale bezskutecznie.

Nareszcie zakazano mu mieszkania w oborze, ściągano zeń kary pieniężne, fantowano chudobę i do dnia dzisiejszego ma ciągłe w tym względzie kłopoty. Poszukuje teraz „drzymałówki".

W Germanii ogłasza p. Dokowicz z Krukowa w powiecie mogileńskim, że potrzebuje dwóch drzymałówek na domki robotnicze dla folwarku w Sarbinowie.

W Piwnicach pod Jabłonowem w Prusiech Królewskich mieszka w wozie cygańskim p. Kowalski.

Ale najstarszym „drzymalitą" jest p. Aleksander Pepliński w Wieprznicy pod Kościerzyną na Kaszubach. Mieszka we wozie już blisko dwa lata.

Z szykan natury ekonomicznej mamy do zapisania nowy pomysł: Gospodarz p. Stefan Adamiec z Woźnik napisał do landrata lublinieckiego wniosek o 25 kilogramów nasion, które rozdziela powiatowa komisya rolnicza pomiędzy zgłaszających się gospodarzy. Przewodniczący powiatowej komisyi rolniczej odpowiedział następującym listem:

„Dominium Nieder-Sodow, 22. September 1907. Herrn Ackerbürger Stefan Adamietz, Woischnik. Auf Ihren an das Königl. Landratsamt gerichteten und an mich weiter gegebenen Antrag auf unentgeltliche Ueberweisung von Saatgut erwidere ich Ihnen hiermit, dass ich nicht in der Lage bin denselben befürworten, da sie Mitunterzeichner des Sammelaufrufes für das polnische Vereinshaus und Spender dafür sind, und auch sonst als polnischer Agitator auftreten, so können Sie doch nicht Wohltaten des preussischen Staates in Anspruch nehmen. Kuba, Vorsitzender der landwirtschaftlichen Kreiskommission Lublinitz".

Polski rolnik nie prosił o datek, o wsparcie, jałmużnę, lecz o udział w udogodnieniu, prawem przewidzianem i przepisanem, a urządzonem z podatków, które opłaca ludność polska.

Znęcanie się nad polskiemi dziećmi szkolnemi doprowadza je już do samobójstw. Powiesiła się w Pyzroszny koło Gniezna 14-letnia Staniszewska, której nauczyciel dokuczał w nielitościwy sposób, a wkońcu zagroził jej, że będzie przetrzymaną w szkole do 20-go roku życia. — Ucznia tejże szkoły, Tryńskiego, ledwie zdołano ocalić, gdy się rzucił pod koła lokomotywy.

*Berliner Tageblatt* donosi, że już gotowy jest projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach. Ustawa zawiera zastrzeżenie, że zebrania, na których przemowy wygłaszane będą w „obcym" języku, podlegać mają specyalnej komisyi policyjnej. Na przyszłość nie wystarcza tylko zgłosić, że podobne zebranie się odbędzie, ale potrzeba będzie uzyskać wyraźne pozwolenie policyi. *Berliner Tageblatt* dodaje, że zastrzeżenie to skierowane jest przeciwko polskim stowarzyszeniom.

*Ostd. Rundschau* proponuje wydanie osobnej ustawy, skierowanej przeciw duchowieństwu polskiemu. Pismo hakatystyczne żąda, aby odtąd nie skazywano księży za „przestępstwa" polityczne na kary pieniężne, lecz tylko na wysokie kary więzienne. Prócz tego ma być księżom w okolicach mieszanych odebrana decyzya, w jakim języku mają być przygotowywane dzieci w kościele do spowiedzi i komunii św. Sprawy te mają w przyszłości rozstrzygać nie księża, lecz rodzice, nauczyciele i landrat.

W Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku znów hakatystyczne „Kriegervereiny" (stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy) domagają się, aby miejscowi księża katoliccy byli obowiązani do wygłaszania kazań niemieckich na zebraniach tych stowarzyszeń, i w ten sposób zamienili się na rodzaj urzędników pruskich.

Wśród licznych procesów ostatniego miesiąca, zasługuje na szczególną uwagę proces ks. Olszewskiego, proboszcza z Osieka, z powodu strejku szkolnego. Prokurator nazwał go najniebezpieczniejszym agitatorem „wielkopolskim" i obwinił o zorganizowanie całego strejku w swej parafii. Na dowód przytaczał żywą działalność tamtejszego Towarzystwa Ludowego, zało-

żenie w Osieku polskiego Banku Ludowego, Stowarzyszenia spożywczego i Towarzystwa flisaków.

Proces miał rozmaite charakterystyczne epizody. Np. landrat Hagen ze Starogradu zeznaje, że ks. proboszcz Olszewski stoi na czele całego ruchu polskiego w Osieku i okolicy i dlatego uważać go musi, jako niebezpiecznego działacza „wielkopolskiej agitacyi“.

Ks. prob. Olszewski zapytuje się świadka, co on uważa za „wielkopolską agitacyę“.

Na to odpowiada przewodniczący sądu, p. dr Hartwig z Gdańska, że świadek na to pytanie odpowiadać nie potrzebuje, bo każde dziecko wie, co oznacza „wielkopolska agitacya“.

Niezłe pojęcia prawne przejawiają się w przewodzie sądowym pruskim.

Walburga Steiner z Osieka, mieszkająca u nauczyciela Nelkego, 14-letnia dziewczynka, zeznała, że słyszała, gdy ks. prob. O. mówił z ambony, co następuje: „Dużo ludzi występuje przeciwko mowie polskiej, na tych nie zważajcie, ale słuchajcie swych rodziców“.

Ks. probosz Olszewski przeczy stanowczo, jakoby słów tych użył i stwierdza, że Steinerówna nie zna wcale języka polskiego.

Sąd wydał wyrok surowszy, niż zażądał prokurator, co się zdarza coraz częściej. Prokurator proponował rok więzienia, a sąd skazał proboszcza na półtora roku. W motywach powiedziano, że sąd uznaje ks. Olszewskiego nadzwyczaj niebezpiecznym dla państwa pruskiego, bo bierze udział w życiu polsko-narodowem, dążącem do odbudowania Polski. Uchwalono też natychmiastowe uwięzienie zacnego kapłana, który powiedział z kazalnicy (jak świadczył nauczyciel Dziarnowski), że dla Niemców ma być niemiecka nauka religii, a dla Polaków polska.

Najnowszym wymysłem pruskich urzędów jest znoszenie wolności religijnej. Przytoczymy drastyczny przykład:

W Lubawie w Prusie Królewskich siedzi w więzieniu 15-letni Paweł Karkut, za to, że nie chce wydać osób, które ułatwiły mu przyjęcie katolicyzmu.

Karkut jest sierotą. Matka luterka nie troszczyła się o niego; gdy był jeszcze kilkotygodniowem dzieckiem, przyjęła go pewna rodzina katolicka i jak własne dziecko wychowała. Kiedy chłopiec miał już $13^1/_2$ lat, zabrała go naraz policya i do innego miasta, do luterskich ludzi go oddała. Była bowiem obawa, że chłopiec zostanie katolikiem. Chłopiec stamtąd uciekł i przez pół roku nikt nie wiedział, gdzie się podział. Wtedy prokuratorya toruńska ścigała go listami gończymi.

Mając lat 14, wrócił chłopiec i otwarcie został przyjęty do wiary katolickiej, jak na to prawo pruskie zezwala. Teraz znów prokuratorya toruńska wszystko poruszyła, aby koniecznie wydostać, kto Karkuta do tego namówił, i kto go przechowywał. Chłopiec cierpi za to już od 5 miesięcy kaźń więzienną, ponieważ nie chce pod tym względem nic zeznać.

A teraz inne, zupełnie podobnego rodzaju zdarzenie: Otoż niejaki Teofil Jaeckel jest także sierotą. Matka jego, katoliczka, również nie troszczyła się o swe dziecko i oddała je do bezdzietnej luterskiej rodziny Gurthów w Iławie. Tu odbierał chłopiec wychowanie zupełnie luterskie. Skoro miał już około 11 lat, przypomniała sobie jego matka, iż ma obowiązek wychowywać swe dziecko w wierze katolickiej. Odebrała więc swe dziecko i wzięła do siebie do Lubawy.

Kilka dni potem przybyła Gurthowa z Iławy do Lubawy i chłopca — bez wiedzy matki — ze szkoły uprowadziła. Matka płacze, napisała skargę do tej samej prokuratoryi w Toruniu, która to wystąpiła tak ostro w sprawie Karkuta.

A prokuratorya odpowiedziała, że owa Gurthowa, uprowadzając własnej matce syna, nie jest karygodną, gdyż działa w dobrej wierze, myśląc, że ma prawo do chłopca.

Matka Jaeckla wytoczyła skargę przed sądem w Iławie, lecz i tu ją oddalono i to z tem uzasadnieniem, iż chłopiec musi w luterskiej rodzinie pozostać, gdyż ma tam dobre wychowanie, a matka nie mogłaby go tak wychowywać.

## *Konstytucya w Rosyi.*

Według obliczeń moskiewskiego *Utra Rossii*, w dniu 14-go stycznia r. b. znajdowało się pod dozorem policyi ogółem 9.000 osób, obecnie cyfra ta wzrosła do 11.300. Lista osób, zesłanych w drodze administracyjnej, a pobierających wsparcie ze skarbu państwa, obejmowała dnia 14-go czerwca r. b. 6.120 nazw sk. Dawniej na utrzymanie tego rodzaju skazańców wydawano ze skarbu państwa 130.000 rb. rocznie. Obecnie minister spraw wewnętrznych żąda od Rady ministrów przyznania na ten cel sumy 1,164.000 rb. Najwięcej zesłanych, bo około 2.000, przebywa w guberniach wołogodzkiej i wiackiej, dalej w archangielskiej (około 1.500) i w ołonieckiej (około tysiąca).

Przypominają się słowa ś. p. Spasowicza, że w Rosyi po krótkich dniach jasnych, zwykły następować długie okresy reakcyi. Zanosi się też z pewnością na długą dobę reakcyjną, której objawów jest z dnia na dzień coraz więcej. A zwraca się ta reakcya najbardziej przeciw Polakom.

W ubiegłym miesiącu ciężko został dotknięty **Kościół** polski:

Biskup wileński ksiądz Edward Ropp został usunięty z Wilna, przyczem zabroniono mu mieszkać w miastach stołecznych i w całym kraju Zachodnim.

A więc nie zawahano się przed skazaniem najdzielniejszego pasterza na wygnanie, którego pierwszy stopień ogłoszono mu w tej formie. Gdyby zechciał zamieszkać w Kongresówce, z pewnością także mu zakażą! Jestto zapewne dopiero początek prześladowania ks. Roppa, i należy przewidywać, że dadzą mu do wyboru albo mieszkanie „dobrowolne" pod ciągłym nadzorem szpiegów gdzieś daleko na Wschodzie, albo wyjazd za granicę — jeżeli tymczasem nie posuną się dalej i biskup nie stanie się więźniem — jak niemal każdy biskup polski pod panowaniem rosyjskiem. Mamy nieprzerwany rejestr takich biskupów więźniów od końca XVIII. w. i może on się pociągnąć dalej, jako illustracya do „ukazu tolerancyjnego".

Dalszą illustracyę tego ukazu stanowi „postanowienie obowiązujące", wydane dla gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, następującej treści:

1) Wzbrania się procesyj religijnych z innych miast, o ile niema na to specyalnego pozwolenia władz gubernialnych.

2) Wzbrania się towarzyszenia procesyom przez orkiestry, o ile niema na to specyalnego pozwolenia.

3) Wzbrania się brania udziału w procesyach w kostyumach, nie pozostających w związku z obchodem, jak również wywieszanie chorągwi cechowych, znaków, oraz innych emblematów, nie należących do obchodu religijnego.

Winni przestąpienia postanowienia obowiązującego podlegają w porządku administracyjnym grzywnom do wysokości 500 rb., lub karze aresztu do trzech miesięcy".

Synod prawosławny nie żenuje się już całkiem i z całą otwartością uważa ukaz tolerancyjny za nieistniejący. Ogłosił ukaz do protopresbitera duchowieństwa wojskowego, zabraniający osobom, będącym w czynnej służbie wojskowej, przechodzić z prawosławia na inne wyznanie.

Zakaz ten synod motywuje w następujący sposób:

„1) Cerkiew prawosławna w prawach zasadniczych państwa rosyjskiego uznaną została za panującą i mającą pierwszeństwo przed innemi.

2) Wojsko rosyjskie od wieków miało za dewizę obronę wiary, monarchy i ojczyzny, przyczem zawsze miano na myśli wiarę prawosławną; dlatego też przejście z prawosławia osób, znajdujących się na służbie wojskowej, byłoby sprzeniewierzeniem się tradycyi wojska rosyjskiego i pogwałceniem zasad służby wojskowej, podkopując duchowe siły armii.

3) Zakaz porzucania prawosławia podczas odbywania służby wojskowej nie może być uważany za pozbawienie wolności religijnej".

**Macierz Szkolna** jeszcze istnieje, ale na mocy wyroku administracyjnego otrzymali polecenie wyjazdu zagranicę na cały czas trwania stanu wojennego: p. Stanisław Li-

bicki, wice-prezes głównego zarządu Macierzy Szkolnej, p. Marya Dzierżanowska członk. zarządu Macierzy oraz inż. Stawecki, sekretarz zarządu Macierzy.

Rozbija się więc Zarząd, skazuje na wygnanie jego członków, poczem przyjdzie kolej na gorliwszych członków Stowarzyszenia.

Niestety, ludzie dobrej woli, ale niewielkiej roztropności sami wywołują wilka z lasu. Oto np., co się dzieje:

Generał - gubernator warszawski wydał następujący okólnik, rozesłany do wszystkich biskupów w Królestwie Polskiem:

„Doszło do mojej wiadomości, że na odbytym w sierpniu r. b. w Warszawie zjeździe księży prefektów, w liczbie uchwał, powzięto między innemi rezolucyę w sprawie zastąpienia w zakładach naukowych modlitw, odmawianych obecnie przed rozpoczęciem lekcyi i po ich ukończeniu, przez modlitwy ustanowione przez b. Komisyę Edukacyjną.

„Ponieważ w modlitwach, zredagowanych przez rzeczoną komisyę, w odróżnieniu od odmawianych obecnie w zakładach naukowych, nic nie jest wspomniane o Monarsze, uznaję projekt, zalecany przez zjazd prefektów, za demonstracyę polityczną, przytem bezwarunkowo niedopuszalną. Zarazem nie mogę się zgodzić na to, ażeby zastąpienie jednych modlitw przez inne mogło być przeprowadzone przez duchowieństwo wbrew woli zwierzchności dyecezyalnej.

„Wobec tego proszę Waszą Ekscelencyę o wywarcie odpowiedniego wpływu na księży prefektów podwładnej dyecezyi i o zawiadomienie mnie o środkach przez Waszą Ekscelencyę przyjętych.

„Ze swej strony uznaję za niezbędne uprzedzić Waszą Ekscelencyę, iż jeżeli dojdzie do mojej wiadomości, że w którymkolwiek z zakładów naukowych, zamiast ustanowionych obecnie modlitw przed i po lekcyach, odmawiane będą modlitwy b. Komisyi Edukacyjnej, to względem prefektów tych zakładów naukowych przedsięwzięte będą przezemnie jaknajsurowsze środki, przysługujące mej władzy na zasadzie obowiązujących w guberniach Królestwa Polskiego przepisów stanu wojennego".

Naturalnie, że w modlitwach przepisanych przez Komisyę Edukacyjną, z czasów Rzpltej, nie może być wzmianki o carze, bo jest temu na przeszkodzie... chronologia dziejów. Ale co za sens, żeby o drobnostkę rozsierdzać czynownictwo?! Wielcy ludzie do małych interesów zaczynają widocznie grasować. Boć zaprowadzenie modlitwy z przed r. 1795 jest bądźcobądź małym interesem, a jednak takim, że można na nim grubo stracić.

Do **„Sokołów"** czuło czynownictwo od początku wstręt nieopisany. Po ubiciu tych stowarzyszeń boją się, żeby nie powstały, jak upiory. Gubernatorowie w Królestwie Polskiem polecili naczelnikom powiatów rozciągnąć nadzór, aby istniejące towarzystwa i związki, jeżeli nie posiadają w ustawach swych gier i ćwiczeń gimnastycznych, nie urządzały ich, bez uprzedniego zezwolenia na zmianę w tym kierunku ustaw. Te zaś stowarzyszenia, dla których gimnastyka nie jest specyalnością, ale uprawiana jako dodatek do innych zadań, nie powinny tworzyć pod swoją egidą kółek lub wydziałów gimnastycznych.

Wobec mającego nastąpić oddzielenia **Chełmszczyzny** od Królestwa Polskiego, związki polityczne rosyjskie w Chełmszczyźnie wysłały do prezesa ministrów podanie, prosząc, aby do czasu rozstrzygnięcia tej sprawy w Dumie i Radzie Państwa, bank włościański zaprzestał sprzedawać tam włościanom katolikom ziemię, oraz, aby zakazano Polakom nabywać majątki ziemskie. Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło petentów, że prośbie tej w przytoczonej formie nie może zadość uczynić, jednocześnie ministeryum zaznaczyło, że sprawa oddzielenia Chełmszyzny od Królestwa Polskiego stanowi dla rządu rzecz pierwszorzędnej wagi.

*Utro Rossii* pisze, że minister spraw wewnętrznych opracował i przesłał generał-gubernatorowi warszawskiemu do opinii projekt utworzenia specyalnej guberni chełmskiej.

Nowem zjawiskiem jest fakt że rząd wypiera się **„czarnych sotni"**, którym niedawno generał - gubernatorowie

kłaniali się z balkonów swych pałaców!

Jeden z członków gabinetu rosyjskiego przyjął z końcem września kilku korespondentów gazet zagranicznych i składał przed nimi rodzaj oświadczenia **o stosunku rządu do „Związku narodu rosyjskiego“**. Przemowę ministra, spisaną przez jednego z korespondentów, przejrzano w ministerstwie i tekst zaaprobowano do umieszczenia w pismach zagranicznych. Kopia dostała się do redakcyi moskiewskiego dziennika *Utro Rossii*, skąd przeszła wcześniej do wiadomości publicznej. Oświadczenie, mające cechę półurzędową, brzmi, jak następuje:

„Pojęcie „czarnosotieńcy“, jak się zdaje, głęboko zakorzeniło się w prasie rosyjskiej, tymczasem ta osławiona „czarna sotnia“, co najmniej, jest równie legendową, jak „izba gwiaździsta“, która jeszcze stosunkowo niedawno wypełniała szpalty dziennikarskie, a teraz została zupełnie zapomniana.

„Nikt nie jest w stanie wymienić ni przywódców, ni członków tej „czarnej sotni“, przyjętem jest wszakże w prasie przypisywać pogromy, wszelkie skandale i zarazem objawianie w tej lub owej formie ożywiających ludność uczuć patryotycznych — „czarnosotieńcom“. Nie dość na tem, prasa radykalna przeniosła winę pogromów i nawoływania do nich z tajemniczych „czarnosotieńców“, na istniejący realny „Związek narodu rosyjskiego“. Twierdzić, że pogromy organizuje Związek narodu rosyjskiego, mogą tylko ci, którzy nie wiedzą, lub udają, że nie wiedzą, iż pogromy były w Rosyi, i to niejednokrotnie, kiedy jeszcze nie istniał Związek narodu rosyjskiego. Związek powstał w r. 1905, w którym z niezwykłą szybkością rozwijał się i organizował i kiedy był jedyną organizacyą, która broniła państwowości rosyjskiej i na której rząd mógł się oprzeć w walce z rewolucyą.

„Poparcie to było potrzebne rządowi w tej chwili, kiedy na wszystkich krańcach Rosyi płonęły ogniska rewolucyi i nawet wśród wojska były wypadki złamania przysięgi i karności. W tych ciężkich czasach, kiedy rząd stanął oko w oko z szalejącą anarchią, trzeba było wystąpić przeciwko rewolucyonistom nietylko w zbroi od stóp do głów, lecz i ręka w rękę z możliwie jaknajwiększą liczbą uczciwych patryotów, oddanych Monarsze i gotowych stanąć do obrony rządu.

„Oczywiście, że w takiej chwili nie można było stawiać zbyt wygórowanych żądań co do przymiotów osobistych każdego poszczególnego stronnika rządu; tem się też tłómaczy, dlaczego do Związku narodu rosyjskiego weszły pewne ciemne żywioły. Niektórych usunięto ze Związku, niektórzy opuścili go, nie znalazłszy w nim zadośćuczynienia dla swych pragnień, ostatecznie zaś pozostała mniej lub więcej jednolita masa, która, według informacyi rządu, ilościowo jest znaczna i której działalność nie może być przez rząd nieuznana za pożyteczną.

„Rząd wie dobrze, że do Związku należą liczni urzędnicy i jego agenci wszelkich rang i stanowisk. I jeżeli jakiś urzędnik, wiedzący o tem doskonale, że wszelkie popieranie rewolucyonistów i schlebianie rewolucyi pociągnie za sobą niezwłoczną dymisyę, znajduje dla swej opozycyjności zadośćuczynienie (a nasi niżsi urzędnicy, zwłaszcza na kresach, lubią być oponentami rządu), — popierając pośrednio napaści przywódców Związku na obecny gabinet, to w tem rząd nie widzi wcale dla siebie żadnego nieszczęścia.

„Zrozumiałą jest rządowi i psychologia jakiegoś rewirowego lub stójkowego, który codziennie widzi, jak jego kolegów zabijają codziennie rewolucyoniści, jak zające lub kuropatwy, i który widzi swego życzliwego obrońcę w Związku narodu rosyjskiego, którego energiczne i patryotyczne postępowanie napędza strachu rewolucyonistom“.

„Wreszcie, rząd zdaje sobie sprawę i z psychologii włościan, codziennie eksploatowanych przez żydów i dlatego łatwo przesiąkających ideą zemsty względem nich.

„Lecz rząd, będąc ściśle konstytucyjnym i ściśle objektywnym, występuje jaknajenergiczniej przeciwko wszelkim usiłowaniom Związku narodu rosyjskiego lub poszczególnych jego członków przekroczenia granic prawa i legalnej agita-

cyi, czy to będzie nawoływanie do pogromów, niewłaściwa krytyka rządu w prasie lub na zebraniach, lub coś podobnego. Cóż w tem dziwnego, jeżeli część członków Związku narodu rosyjskiego nie zna miary w swych napaściach na prezesa rady ministrów i obecny gabinet? Rząd postanowił i w przyszłości, równie stanowczo jak dotychczas, tłumić przy pomocy jak najsurowszych środków wszelkie przejawy rewolucyi i znajduje pod tym względem poparcie w tych masach, które przyłączyły się do Związku narodu rosyjskiego.

„Z drugiej strony, poczucie należących do Związku mas, że tworzą one imponującą siłę i z powodzeniem przeciwdziałają rewolucyi, rozbudza w nich niskie instynkty na równi z fanatyczną ekstazą i nawet prowadzi do manii wielkości, dającej się zauważyć u niektórych przywódców Związku.

„W tej sprzeczności należy szukać wrzekomego dwojakiego stosunku gubernatorów i generał-gubernatorów względem Związku i tej walki, którą rząd zmuszony jest poniekąd prowadzić przeciwko Związkowi.

„Rozwiązanie wspomnianego dylematu nie jest tak łatwe, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka. Rząd i poszczególni gubernatorowie mogliby bardzo łatwo wyplenić zupełnie Związek, przyczepiwszy się do tego, że do Związku weszły w znacznej liczbie niepożądane żywioły — lecz przecież byłoby to tylko sygnałem ze strony rządu do nowych morderstw stójkowych i żandarmów, do nowych zamachów na dygnitarzów państwowych, do nowych „ekspropryacyj" i innych przejawów rewolucyjnych, które powstrzymuje teraz strach władzy państwowej, surowej, energicznej, lecz objektywnej i sprawiedliwej.

„Stosunek rządu do „Związku narodu rosyjskiego" wyrażony został bardzo jasno w okólniku, rozesłanym niedawno gubernatorom i generał-gubernatorom i zawierającym następujące dyrektywy: otaczać opieką zdrowe ziarno, i d e a l n e  d ą ż e n i a i działalność patryotyczną Związku narodu rosyjskiego, jednocześnie zaś energicznie tłumić wszelkie nielegalne wystąpienia Związku, jego usiłowania zakłócenia porządku i spokoju publicznego i wszelkie gwałty wymierzone przeciwko tym, którzy ze względu na swe przekonania nie podzielają idei Związku narodu rosyjskiego.

„Administracyi prowincyonalnej polecono dawać ścisłe baczenie na to, aby Związek nie przekraczał granic dozwolonego prawem i karać winnych lub oddawać pod sąd, stosownie do stopnia i charakteru ich przestępstw. Choć to rozporządzenie wywołało w ostatnich czasach nowe napaści ze strony Związku na obecny gabinet, to jednak prezes rady ministrów zdaje sobie dokładnie sprawę ze swego obowiązku i obowiązek ten spełni do końca"...

Krótko a węzłowato: „Związek" zanadto było czuć dziegciem i rząd uważał, że go to kompromituje; chętnie jednak poprze samą istotę „Związku", byle tylko obmyśleć formę mniej „istinną".

Jak wygląda w praktyce „Z w i ą z e k  n a r o d u  r o s y j s k i e g o", może za przykład posłużyć korespondencya z B o b r u j s k a, nadesłana *Kuryerowi Wileńskiemu*.

W B o b r u j s k u, podobnież jak gdzieindziej, wiodą rej wśród „istinno-russkich" Niemcy i Żydzi (niedarmo G r i n g m u t h był właściwie niemieckim żydem). Prezesem jest dymisyonowany podporucznik, Szwedow, zdradzający z wyglądu pochodzenie semickie, wiceprezesem jest mieszczanin Surmacz, były wachmistrz żandarmów, następnie zawiadowca stacyi kolei żelaznej, w obu razach uwolniony za jakieś tam wykroczenia. Dziś Związek jest jego jedynem źródłem dochodu do życia. Z Petersburga otrzymywano dotąd znaczne subsydya, w ostatnim jednak czasie ze źródła tego już im nic nie ślą, toteż stronnicy gdyby kamfora znikają jeden po drugim. Źle się im poczyna dziać, bo i ludzie poczynają rozumieć, o co chodzi tym „ludziom rosyjskim", a tu na dobitek niema za co urządzać „fundy" nowo pozyskanym członkom.

W „Związku" w Bobrujsku najczynniejszą jest Charlota Gustawówna, żona jednego z wybitnych urzędników, z krwi i kości Niemka, poddana pruska, wyznania luterańskiego. Miewa ona w herbaciarni Związku płomieniste odczyty, pełne fałszu i

nienawiści względem wszystkiego i wszystkich, co nie są Rosyanami, lub też są wyznawcami zasad liberalnych. Niemka ta sieje nienawiść rasową, podburza jednych przeciwko drugim, a jednocześnie stara się pozyskać sympatye mas ciemnych dla swego męża.

Związek „istinnych" ma być ostoją przeciw bandytyzmowi!! Coś podobnego można powiedzieć tylko ludziom nie znającym zupełnie stosunków rosyjskich. Dobre to było dla korespondentów pism zagranicznych, ale i to na krótko, boć oni informują się nietylko w biurach ministeryalnych.

Przytoczone powyżej oświadczenie ministeryalne zawiera w sobie pośrednio przyznanie się, że Rosyi nie stać na porządną **policyę**. To święta prawda! O tej dziedzinie rosyjskich rządów możnaby cuda rozpowiadać. Jestto instytucya, wymierzona niemal wyłącznie przeciw porządnym ludziom, a o nieporządnych troszcząca się o tyle tylko, o ile trzeba, żeby można ściągać haracze... i z jednych i z drugich.

Organizacya miejscowej policyi w Łodzi przychodzi teraz dopiero do skutku. Całą policyę Łodzi stanowiło dotąd 184 strażników na 400 tysięcy mieszkańców (Petersburg posiada na 1,200 000 mieszkańców 8.000 strażników, Kalisz na 40.000 mieszkańców 150). Koszty organizacyi i utrzymanie nowej policyi ponosi miejscowe społeczeństwo (fabrykanci i obywatele). Łódź zobowiązuje się dostarczać funduszów na utrzymanie 1000 nowych strażników. Kontrola nad złożonym funduszem pozostaje w rękach komisyi, która podjęła się ciężkiego, zwłaszcza w obecnych warunkach, zadania, stanowiącego jedyną drogę wyjścia z rozpaczliwego, zaiste, położenia. Rok jeszcze dotychczasowych stosunków, a Łódź stoczyłaby się w przepaść niechybnej ruiny. W państwach zachodniej Europy wydatki jednak na zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego ponosi władza — w Rosyi muszą obywatele sami policyę opłacać i jeszcze prosić, żeby im na to pozwolono, a pozwolenie uważać za wielki przywilej.

W Warszawie policya jest wprawdzie dosyć liczna, ale zajmuje się wszystkiem, oprócz tępienia bandytyzmu. Jesteśmy teraz ciekawi, czy zreorganizowana policya łódzka pójdzie za przykładem warszawskiej, czy też może zajmie się tem, za co ją płacą, i da warszawskiej dobry przykład?

**Mądrość rosyjskiej policyi** ma już dawno ustaloną reputacyę. Nawinął się nam atoli w kronice ostatnich tygodni taki drastyczny przykład podłości połączonej z głupotą, że zacytujemy go tutaj:

Podczas zamachu na pewnego czynownika przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, dokonanego przed kilku miesiącami bombą rewolucyonistów, przyszło do masowych aresztowań. Spędzone wypadkiem żołdactwo nie przebierało w poszukiwaniu za tą ręką, która miała rzucać bombę.

W gronie aresztowanych znalazł się i dwunastoletni chłopczyna, rezolutny, z podupadłej pochodzący rodziny. Ojciec go odumarł, a matka zamieszkała (w czasie wypadku) przy ul. Nowomiejskiej 13 w Warszawie. Feluś dostał się też do ratusza z masą innych aresztantów i przestępców politycznych. Tam go najpierw badano, czy on to rzucił bombę na ul. Marszałkowskiej, czy należy do organizacyi bojowej socyalistów, czy ma wspólników i t. d. Chłopczyna wszystkiemu zaprzeczał, a tylko błagał i prosił, by go „jaknajprędzej odprowadzono do mamusi". Wodzono go z aresztu do aresztu, upłynęło kilka miesięcy, a z mamusią się nie zobaczył i z pewnością również zdesperowana matka ginęła z bolu za synem, o którym nie wiedziała, co się z nim stało, czy żyje, czy nie, czy go ujrzy jeszcze kiedy wogóle.

Felusia przesłuchiwano kilkakrotnie, przyczem stwierdzono, że jest synem obecnie już nieżyjącego Gutowskiego, pochodzącego z Galicyi, poddanego austryackiego. Felusiowi nie można było udowodnić najmniejszej przewiny. Cóż mógł popełnić taki dzieciak? Stryczkiem popod szyję Felciowi przeciągnąć nie mogli, zbić go do kalectwa nie było za co, nie było powodu zastosować do niego wogóle żadnej kary, więc wymyślono inną karę za nieprzewiny. Nie zawiadomiono matki nawet o tem, nie zapytano się jej, czy chce z dzie-

ckiem rozłąki, nie powiedziano jej nawet, że dziecko wyrzucają poza słupy Królestwa i wywieziono dziecko z Warszawy do Krakowa. Jednego pięknego poranku znalazł się Feluś Gutowski w Krakowie. Rosyjski żandarm dostawił go do granicy, gdzie przebrał się po cywilnemu, przywiózł Felka do Krakowa i tu go pożegnał słowy: „Marsz, łajdaku! jesteś socyalistą, to zdechnij tu z głodu“! Puścił dziecko samopas, a sam zrobiwszy, co do niego należało, zgubił mu się.

Chłopczyna błąkał się po Krakowie, poczem dostał się częścią koleją, częścią piechotą do Białej, gdzie go spotkała żona żywieckiego kupca p. Fr. Rączkowa i zdjęta litością, zabrała go do siebie. Chłopczyna, miły, rezolutny, przerzewnie opowiada swoje „męczeńskie czasy“ i choć go pp. Rączkowie otoczyli rzetelną opieką i nawet w interesie zostawić mieliby go ochotę, chłopczyna za żadne królestwo ziemskie nie chce tu zostać, tylko na wszystko błaga, by się mógł dostać do... mamusi, do jego „mamusi, która może już sobie za nim oczy wypłakała, wraz z jego siostrzyczką Franią“. Biednym chłopcem zajął się także p. Szczepański z Żywca i postanowił chłopcu umożliwić powrót do Warszawy. W tym celu zwraca się w *Kuryerze Lwowskim* do posłów polskich, by ci w drodze dyplomatycznej wystarali się o pozwolenie na powrót do Królestwa małoletniemu „przestępcy“.

Na zakończenie inny przykład mądrości biurokracyi, tym razem z dziedziny rządowej agitacyi wyborczej:

Niektóre miasta w Cesarstwie objeżdża mówca synagogalny, tak zw. „maged“, Szmarje Kohn, który ma pozwolenie na wygłaszanie kazań politycznych od prezesa ministrów Stołypina — jak zapewnia *Hofnung*. W czasie kazania owego mówcy objazdowego otacza synagogę zwykle policya, pilnując porządku. Poczas mowy nie wypuszcza się nikogo z synagogi. Przemawia on przeciw ruchowi wolnościowemu wśród żydów, twierdząc, że ruch ten wywołał pogromy, i że jedynie rząd może żydów ochraniać przed niebezpieczeństwem. Występuje też przeciw Dumie, złożonej z żywiołów skrajnych. Podczas tych mów młodzież żydowska często się burzy, ciska różne przedmioty w mówcę, ale on grozi aresztowaniem w razie dalszego niepokoju. Po mowie policya zwykle odprowadza kaznodzieję do domu.

Niema tak głupiego pomysłu, który nie byłby dosyć mądrym do tego, żeby wyłudzić pieniądze z kas państwowych. I ta sprawa z „magedem“, tak naiwno-głupia, jest tylko komedyą odgrywaną na koszt skarbu.

Gdyby Rosya była pojęciem tylko politycznem, nie zostałoby z niej nic a nic, boby ją całą rozkradli jej urzędnicy; na szczęście jest ona także pojęciem geograficznem, i dzięki temu nie da się ukraść przynajmniej miejsce, na którem stoi. Ale jeżeli tyle tylko jej zostanie, trzeba będzie na jej „odrodzenie“ nie lat kilkunastu, lecz wieków całych. A póki trwa system generał-gubernatorski, o odrodzeniu nie może być mowy.

## *Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.*

Ludność polska poczęła wreszcie protestować przeciw rozpoczętej utrakwizacyi szkół. W Istebnej wystąpili polscy członkowie Wydziału gminnego wprost z zarzutem, że sfałszowano protokół z ówczesnego posiedzenia i donieśli o tem urzędowo starostwu, a przeciw samej uchwale wnieśli protest do Wydziału Krajowego. W Karwinie ogłoszono protest na wiecu, na który stawili się nader licznie górnicy. Podobnyż wiec odbył się w Starem Mieście pod Karwiną.

Budzi się więc poczucie narodowe! Oby odpadł już raz zarzut czeski, że sami się germanizujemy!

Agitacya za polską szkołą górniczą słaba wprawdzie, ale bądźcobądź jakaś już jest. Pisaliśmy o tej sprawie obszerniej w swoim czasie. Podniesiono ją na wiecu w Karwinie, skąd też żądanie to wyszło było najpierw, przed laty dziesięciu.

Dziesięć lat nie wystarczyło, żeby zająć tą sprawą należycie opinię polską i... Koło Polskie. Może teraz sprawa pójdzie nareszcie raźniej?

Czesi nie radzi temu projektowi

ale trudno; na tym punkcie musimy być twardzi. Czescy dozorcy zdzierali w szybach karwińskich plakaty, wzywające górników na wiec w sprawie polskiej szkoły górniczej.

Wieców takich trzeba zwołać kilkanaście, a nadto pofatygować się do Krakowa i Lwowa z publicznemi odczytami w tej sprawie.

Zarząd arcyważnej gminy Dąbrowy pozostaje nadal w ręku polskim. Rekurs czeski przeciw wyborom gminnym odrzucono.

*Ostravský Dennik*, organ polonofobii pogranicznej, nieszczególną cieszy się opinią wśród Czechów morawskich. Zarzucają mu, że jest szkodliwym dla sprawy czeskiej, że wśród samych Czechów śląskich sieje niezgodę i że kieruje się prywatą. Dla kwestyi porozumienia polsko-czeskiego w tych stronach ważne to, jacy ludzie reprezentują tu czeskość. Oby przybyli jaknajrozumniejsi i jaknajbardziej godni szacunku!

Sejm śląski powziął przynoszącą mu zaszczyt uchwałę, że każda gmina i wszelka wogóle władza autonomiczna pierwszej instancyi ma sobie sama uchwalać, który język uważa za swój urzędowy, a w Wydziale krajowym będzie biuro tłumaczów. Mamy więc przyznane sobie zupełne równouprawnienie w tej dziedzinie. Czy je wyzyskamy? A nie ulega wątpliwości, że wyzyskają je doskonale Czesi.

Do polskich gmin, powiatowych wydziałów drogowych, konkurencyjnych komitetów kościelnych, zarządów funduszów gminnych i parafialnych itp. będzie można teraz zastosować przysłowie:

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

## *Czeska kronika.*

**Najbardziej czeskiem miastem** na Morawach jest Przerów. Na 17.000 mieszkańców naliczono tam przy spisie ludności w r. 1900 niespełna 300 Niemców, w czem duża część urzędników kolei Północnej, zamieszkałych na uboczu miasta, przy stacyi kolejowej. Czesi, nie przypuszczając, że ta gromadka niemiecka mogłaby dać im się w czemkolwiek we znaki, żyli z nimi w najprzykładniejszej zgodzie, a Rada miejska pozwoliła im założyć sobie szkołę ludową niemiecką. Była to skromna szkółka prywatna. jednoklasowa. Ale zarząd kolei północnej obsadzał dużą, pierwszorzędną stacyę przeworską, wymagającą nader licznego personalu, coraz wyłączniej Niemcami, a podobnież ściągali coraz więcej Niemców właściciele słynnych przerowskich cukrowni, które są w ręku niemieckiem. Przybywało dzieci niemieckich, szkoła wyrosła z czasem na pięcioklasową i stała się publiczną. Teraz zakładają Niemcy freblówkę (z pomocą c. k. Dyrekcyi dawnej kolei Północnej), a umieją oni doskonale używać „ochronek“ za narzędzie germanizacyi. Jeżeli ministerstwo kolejowe nie przestanie kontynuować germanizacyjnych praktyk b. Towarzystwa kolei północnej, zasypując Morawy niemieckimi kolejarzami, może się Przerów doczekać jeszcze niemieckiej szkoły wydziałowej.

Tak się dzieje w najbardziej czeskiem mieście. Można sobie wyobrazić, co się dzieje w innych miastach morawskich.

**Drobny kapitał** czeski lokuje się już od dawna w krajowych przedsiębiorstwach przemysłowych. To rzecz powszechnie zresztą wiadoma, ale rzadko komu wiadomo, że uczestniczą w tem wszystkie warstwy i stany społeczne. Dla przykładu podajemy przegląd akcyonaryuszów nowej fabryki cukierków w Ołomuńcu. Najwięcej akcyj rozebrali kupcy, a następnie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 43 | osób bez specyalnego zajęcia (kapitalistów) | akcyj | 171 |
| 22 | profesorów . . . , . | „ | 94 |
| 28 | nauczycieli . . . . | „ | 94 |
| 22 | włościan . . . . . | „ | 88 |
| 14 | lekarzy . . . , . . | „ | 79 |
| 15 | adwokatów . . . . | „ | 74 |
| 14 | urzędników państw. . | „ | 73 |
| 25 | urzędników prywat. . | „ | 69 |
| 14 | rękodzielników . . . | „ | 62 |
| 11 | stowarzyszeń zalicz. . | „ | 61 |
| 5 | budowniczych i inżynierów . . . . . . | „ | 21 |
| 3 | rewidentów (od akcyzy) | „ | 20 |
| 11 | cukierników . . . . | „ | 20 |
| 13 | księży . . . . . . | „ | 32 |
| 3 | cukrownie . . . . . | „ | 12 |
| 2 | dziennikarzy . . . . | „ | 10 |
| 1 | młynarz . . . . . . | „ | 2 |

Wszyscy oszczędzają, a sposoby lokowania kapitalików znajdują pod ręką.

**Księciem stenografów słowiańskich** jest p. Józef Dürich, Czech, młynarz, w Klašteře nad Jizerou w Czechach, wybitny polityk stronnictwa agrarnego, poseł do Rady państwa nieprzerwanie od r. 1884. Każdy obeznany jako tako ze stenografią wie, jak trudno zoryentować się w zastosowaniu tej sztuki do drugiego języka. Otóż p. Dürich jest prawdopodobnie jedynym wogóle człowiekiem, znającym praktycznie niemal wszystkie systemy europejskie w stenografii, co wymaga z góry doskonałego znawstwa języków. Wiedzę swoją zużytkować pragnie celem zaprowadzenia systemu wspólnego wszystkim językom słowiańskim, co byłoby wielkiem dobrodziejstwem, a nie jest niemożliwem. Jego „Pokus o jednotný těsnopis slovanský“ wyszedł najpierw we *Věstniku těsnopisném*, a tego roku w formie książki. Jestto owoc 35 letniej pracy. Będziemy się starali zapoznać z tem dziełem i zdamy sprawę, czy i o ile problem został rozwiązany. Autor przygotowuje jeszcze dwa dzieła: Dzieje stenografii w Słowiańszczyźnie i drugie o iteracyach językowych (kwestyi dla stenografii zasadniczej), a to na podstawie obliczeń ze stu tysięcy wyrazów.

## *Słowieńska kronika.*

*(als)* **Polskie utwory sceniczne.** Ks. Leopold Lénard przetłomaczył z polskiego na słowieński cztery sztuki. „Consilium facultatis“ i „Bogatą jedynaczkę“ Fredry oraz „Złotego cielca“ i „Żołnierza królowej Madagaskaru“ Dobrzańskiego. Wszystkie te sztuki mają być wystawione w sezonie bieżącym w Tryeście w sali teatralnej hotelu „Balkan“ przez słowieńskie Towarzystwo dramatyczne. Artystycznym kierownikiem tego Towarzystwa został p. Aleksander Verovšek, były reżyser teatru miejskiego w Lublanie, jeden z najzdolniejszych aktorów słowieńskich; postawił on sobie za zadanie uprawianie repertuaru słowiańskiego i chce wystawiać kolejno sztuki polskie, czeskie, rosyjskie i t. d. Słowieńska ludność Tryestu poprze zapewne dobre zamiary dyr. Verovška.

Teatr miejski w Lublanie ma wystawić w sezonie 1907/8 Stanisława Przybyszewskiego: „Złote runo“.

*(als)* **Polscy aktorowie** zostali zaangażowani na sezon bieżący do teatru lublańskiego: panie Marya Borzewska i Marya Colignon, oraz panowie Stanisław Jastrzębski, Maryan Kondracki i Julian Kratochwil.

*(als)* **Kongres literatów i dziennikarzy** południowo-słowiańskich ma się odbyć w roku bieżącym. Miejsce zjazdu nie zostało jeszcze ostatecznie zdecydowane. Projektują Zagrzeb, Lublanę lub Dubrownik.

*(als)* **Szkołę malarską** otwierają w Lublanie znany artysta-malarz słowieński p. Ryszard Jakopič przy pomocy p. P. Sternena.

*(als)* **Słowieńska szkoła ludowa** w Tryeście, którą założyło i utrzymywało Stowarzyszenie oświatowe św. Cyryla i Metodego, została upaństwowiona. Pomyślny ten dla ludności słowieńskiej wypadek nie rozwiązuje jednak sprawy szkolnej w Tryeście. Jeżeli bowiem wziąć pod uwagę ilość dzieci słowieńskich w wieku szkolnym w Tryeście, należałyby się Słowieńcom co najmniej trzy szkoły ludowe.

Szkoła ludowa, utrzymywana kosztem państwa, jest czemś niezwykłem. Gmina miasta Tryestu nie chciała żadną miarą spełnić swego obowiązku, a że rząd jest za słaby, żeby ją do tego zmusić, woli ją wyręczyć.

*(als)* **Józef Plemelj,** dotychczasowy docent prywatny przy uniwersytecie w Wiedniu, z pochodzenia Słowieniec, został mianowany nadzwyczajnym profesorem przy uniwersytecie w Czerniowcach.

*(als)* **Akademików słowieńskich** było według ostatnich obliczeń w ubiegłym 1906/7 roku szkolnym 672, w tej liczbie 352 prawników, 49 medyków, 165 filozofów, 63 techników, 17 agronomów, 10 weterynarzy, 4 handlowców, 5 górników i t. d. Pod względem miejsca studyów było w Wiedniu 377, w Gracu 205, w Pradze Czeskiej 79, a w innych miastach uniwersyteckich 11 akademików.

Statystyka powyższa wykazuje, że domagania się Słowieńców otwarcia uniwersytetu słowieńskiego w Lublanie są słuszne.

**Sejm istryjski** nie obradował od r. 1905, bo włoska większość nie chciała dopuścić, żeby reprezentant rządu odpowiedział po słowiańsku na słowiańskie (słowieńskie lub chorwackie) interpelacye; woleli, żeby sejmu całkiem nie było. Dopiero w tym roku ustąpili i sejm zwołano w październiku na nowo. Powszechne wybory do Rady Państwa wykazały dowodnie, że w Istryi większość ludności jest słowiańską i zdawało się, że Włosi pogodzą się nareszcie z tym faktem i przy układaniu reformy wyborczej sejmowej zawrą kompromis ze Słowianami. Nadzieje te zawiodły jednak.

Słowianie, Słowieńcy i Chorwaci, nie żądali dla siebie większości mandatów sejmowych. Proponowali 19 krzeseł poselskich dla Słowian, a 21 dla Włochów, — w końcu przystali na pomnożenie włoskich mandatów jeszcze o cztery. Włosi nie chcieli im jednak przyznać więcej krzeseł, jak 15, tj. tę ilość, która pozwalałaby jeszcze włoskiej większości stanowić prawomocne uchwały bez oglądania się na słowiańskich posłów, bez układania kompromisów. Wobec tego ugoda nie doszła do skutku.

Włosi postanowili dać zaraz uczuć swą przewagę. Podali demonstracyjny wniosek o zapomogę 10.000 K. dla stowarzyszenia „Lega Nazionale", utrzymującego włoskie szkoły ludowe w gminach słowiańskich. Słowianie nie oponowali, ale podali równoległy wniosek o taką samą kwotę dla stowarzyszenia ś w. Cyryla i Metodego. Włosi demonstracyjnie uchwalili swój wniosek, a odrzucili słowiański — poczem słowiańscy posłowie opuścili Izbę sejmową.

**„Slovenska Matica"** otrzymała nowego prezesa Dra Franciszka Ilešiča, którego wybrano niemal jednomyślnie. Oznacza to przesunięcie „Macierzy" na lewo, w stronę obozu liberalnego.

**„Südmark"** pozostaje w stosunkach ze spółką mającą na celu wykupywanie dóbr i zakładów przemysłowych w ziemiach południowosłowiańskich, a której siedziba jest w Monachium: „Deutsch-oesterreichische Verwertungs-Gesellschaft für Immobilien und Industrie-werte in München".

Austryacki minister kolejowy, Dr. Derschatta, jest członkiem „Südmarki".

**Uniwersytet słowieński** mógłby bez wszelkich trudności powstawać stopniowo. Do zorganizowania wydziału prawniczego siły naukowe są gotowe, a sejm kraiński i gmina m. Lublany zobowiązały się dać 600.000 Koron. Podano też ze strony słowieńskiej wniosek w Radzie Państwa, żeby Wydział prawniczy otwarty był z początkiem roku 1909. Wniosek ten podpisali przedstawiciele wszystkich Klubów słowiańskich, oprócz głowy słowieńskiego „stronnictwa ludowego" Dra Šušteršiča, bo inicyatywa do wniosku wyszła od posła Hribara. Ten jest liberałem, tamten klerykałem, a więc razem chodzić nie mogą!!!

**Gimnazyum słowieńskie** powstanie nareszcie w Lublanie, a to przez rozdzielenie pierwszego gimnazyum lublańskiego na dwa zakłady, niemiecki i słowieński. Będzie to pierwsza w ogóle słowieńska szkoła średnia. Jest to więc zdobycz narodowa, a zdobycz nielada.

Fakt ten napełnił pisma słowieńskie smutkiem, okrył żałobą, napoił goryczą, a przepełnił na kilka tygodni zjadliwemi artykułami. Kto nie umie czytać prasy słowieńskiej, mniemałby, że naród poniósł nową jakąś klęskę, że doznał nowej od rządu krzywdy; to bowiem było po wielekroć wyraźnie napisane w sążnistych artykułach i faktem jest, że odgrażano się rządowi z powodu rozdzielenia gimnazyum na dwa, z których jedno miało być owem pierwszem słowieńskiem, upragnionem od tak dawna.

Upragnionem? Pod jednym warunkiem: żeby dyrektor gimnazyum należał do tego samego stronnictwa. Inaczej... lepiej żeby gimnazyum nie było! Oto jest stanowisko prasy słowieńskiej.

Chodziły rozmaite pogłoski, kto zostanie dyrektorem i stosownie do tego miotoła się na rząd ta lub owa strona, otrębując klęskę „narodową" (sic). I tak stało się, że o utworzeniu pierwszej narodowej szkoły

słowieńskiej niema w ich prasie ani wzmianki, a jest mnóstwo artykułów o groźnych zamachach rządu i wielkich klęskach, jakie gotuje „narodowi“ wymyślone zdradziecko przez rząd rozdzielenie zakładu.

Takto te same przyczyny sprowadzają w różnych miejscach różne skutki.

## *Chorwacko-serbska kronika.*

**Język bośniacki zniesiony!** Po okupacyi Bośny i Hercegowiny wiedeńscy „Confusionsräte“ byli w kłopocie, co począć z językiem ojczystym krajów okupowanych. Bruździł im okrutnie. Jako serbski — dopomagałby wielkoserbskim marzeniom, nie bardzo życzliwym względem Austryi; jako chorwacki — świadczyłby o wielkiej liczbie i rozprzestrzenieniu ludu, względem którego nie mają w Wiedniu od r. 1848 czystego sumienia, a polityczne dążenia chorwackie, jakkolwiek ogromnie filoaustryackie, wydają się w Wiedniu podejrzanemi, bo nie są... niemieckiemi. Wiedeń powiedział sobie, że okupacya rozległych krajów słowiańskich nie powinna wzmocnić żywiołu słowiańskiego, lecz przeciwnie, osłabić go raczej. Nie uznano więc ani Chorwatów, ani Serbów — a język tych krain nazwano urzędowo: bośniackim. Były nawet komiczne próby wytworzenia bośniackiej specyalnej narodowości, któraby się zwracała (w marzeniach Confusionsratów) tak przeciw Chorwatom, jakoteż przeciw Serbom.

Divide et impera!

Mijają widocznie stare dobre czasy biurokratycznego dowcipu w polityce, skoro po 30 latach c. k. Rząd krajowy w Sarajewie wydał rozporządzenie, żeby język tamtejszy nazywać w aktach urzędowych „serbochorwackim“.

Pogodzenie rządu z etnografią i rozsądkiem nastąpiło dnia 14-go października 1907 r.

**Czyje są wyspy Kwarnerskie?** Dwie piękne wyspy, zamykające od południa zatokę rjecką (Quarnero), Krk (Veglia) i Čres (Cherso), znane dobrze wszystkim gościom Abacyi, liczą się obecnie do „kraju koronnego“ Istryi. Ale należały one do Dalmacyi, kiedy kraj ten pozostawał pod panowaniem Wenecyi. Wyspami zarządzali „conti“, odpowiedzialni przed gubernatorem zadarskim. Pokój w Campo Formio 1797 roku oddał Habsburgom Istryę i Dalmacyę wraz z wyspami zatoki Quarnero, które uważano też nadal za część Dalmacyi i tak było aż do roku 1814. W tym roku dopiero przyłączono je do Istryi. Stało się to drogą wyłącznie biurokratyczną; o prawno-państwową stronę tej sprawy nietylko nikt wówczas nie pytał, ale nikt nie domyślałby się, że może ona istnieć.

Dopiero teraz podniósł tę kwestyę na posiedzeniu sejmu dalmackiego dnia 4-go października b. r. poseł Milič. Na jego wniosek ma Wydział Krajowy zająć się sprawą odzyskania wysp Kwarnerskich, jako cząstki Dalmacyi, a przez to Trójjedynego Królestwa i Korony ś-go Szczepana.

**„Slovenski Jug“** pismo poświęcone sprawom zjednoczenia Słowian południowych, a wychodzące w Belgradzie, zawiesiło na wiosnę swoje wydawnictwo. Zawieszenie to było jednak tylko czasowe, do chwili zdobycia stałych środków dla wydawnictwa. Obecnie wznowiono je i nadesłano nam właśnie świeży numer z datą 13-go (26-go) października.

**Niemczyzny** jest w Chorwacyi bardzo a bardzo dużo. Kraj zależny jest ekonomicznie od niemiecko-żydowskiego kapitału, który niesie za sobą germanizacyę. Kapitał ten posługuje się prowincyonalną prasą niemiecką, której w Chorwacyi wcale nie ubywa.

Bywają też pisma utrakwistyczne, chorwacko-niemieckie. — Przysłano nam na okaz pismo, którego przytaczamy cały tytuł dwujęzyczny:

„*Vinkovci i okolica.* List za društvene, narodno-gospodarstvene i prosvjetne svrhe, za trgovinu i obrt, za grad i selo. *Vinkovce und Umgebung.* Organ für gesellschaftliche, volkswirtschaftliche und kulturelle Volksinteressen, für Handel und Gewerbe, für Stadt und Land“.

Wychodzi co niedzielę z dodatkiem obrazkowym, wydawanym tylko po niemiecku: *Illustriertes Familienblatt.*

Z treści znać, że pismo służy lo-

kalnemu jakiemuś „geszefciarstwu“. Nie jest zaś efemerydą; wychodzi już jedenasty rok.

† **Jovo Popović**, młody patryotyczny poeta serbski, zgasł przedwcześnie w Sanskimoście w Bośni. Jego „Pjesme“, wydane w zeszłym roku w osobnej książce, wzbudzały zapał. Był też współpracownikiem *Otadżbiny*, wadawanej przez Kočića.

**Srpska Književna Zadruga,** najważniejsze stowarzyszenie literackie serbskie, (spełniające wśród Serbów zadanie naszej Kasy Mianowskiego), rozpoczęło wydawnictwo własnego organu pod takimże tytułem. Redakcyę objął sekretarz Zadrugi, profesor Henryk Ĺiler.

*(als).* **Nowa gazeta** serbska zaczęła wychodzić w Zagrzebiu, *Narodni Glasnik,* jako organ stronnictwa radykalnego. Pismo to wychodziło już jakiś czas w Zemlinie, jako tygodnik, obecnie będzie w Zagrzebiu wydawane trzy razy na tydzień. Redaktorem został były kierownik sarajewskiej opozycyjnej gazety *Srpska Riječ.*

(*tsg.*) **Geneza najnowszych zjawisk w chorwackiem piśmiennictwie** stanowi temat ciekawego artykułu Cherubina Šegvića, zamieszczonego w I. tomie *Hrvatskega Kola*. Autor wyprowadza tu wiele punktów stycznych między literaturą obu sąsiednich narodów, zwłaszcza w epoce zjednoczenia Italii a „illiryzmu“ w Chorwacyi w XIX. w.

Idea zjednoczenia chorwackiego narodu i wogóle południowo-słowiańskich plemion (t. zw. idea „jugoslavenska“) w jedną całość nie jest pomysłem XIX. w., ale datuje się od w. XIV. już, a dopiero walki pod podobnem hasłem we Włoszech (a dodajmy także na Węgrzech) wywołały usiłowania do zamienienia w czyn długie wieki w duszy narodu żyjących idei. Wpływ odrodzonej Italii widzimy, rozumie się, przedewszystkiem u wszystkich pisarzy dalmatyńskich (Kazali, Pavlinović, Ljubiša, Pucić, St. Ivičević), u pierwszych głosicieli idei zjednoczenia w „Danicy“ illirskiej, jak V. Babukića, Bož. Petranovića i i., zasłuchanych całą duszą w zapalne hymny i kancony Fusinata, Giusti’ego, Leopardiego i ich towarzyszy, których dzieła z zapałem i czcią tłumaczono na język chorwacki. Wpływ ten widoczny i u pisarzy Hercegowiny i Bośni (Jukića, Nudića, Martića), a nawet ich następców, młodych patryotów franciszkańskich, wychowanych przeważnie pod niebem włoskiem.

Wpływ tensam, choć pośredni, widzi autor nawet u pisarzy z głębi Chorwacyi, jak Preradovića, Vraza, Mažuranića, Bogovića i późniejszych nawet, z epoki A. Šenoy, u wszystkich odnajdując echa pieśni Manzoni’ego, hymnów Rossetiego i Bercheta.

A kiedy po głośnej pieśni „illirskiej“ odezwał się odgłos ciężkiej, żmudnej pracy na wszystkich polach kulturalnego życia Chorwacyi i w tych odgłosach słyszy autor echa na tamtym brzegu Adryatyku. Niezmordowana „wszechstronność“ pisarzy z połowy XIX. w. ma wszędzie jeden jedyny kierunek — narodowy. Stosy dzieł historycznych, bibliograficznych, literackich etc. takich polihistorów, jak Kukuljević, Rački, Ljubić, takich jak Smičiklas, Klaić, Nodilo i inni nie z czego innego wyniknęły, jak z tego potężnego hasła zjednoczenia, odrodzenia narodu.

Kreśląc w dalszym ciągu reakcyę przeciw patryotycznemu kierunkowi leopardo-manzońskiemu we Włoszech, zestawia ją z reakcyą podobną w Chorwacyi. Tu się jednak cośkolwiek zapędza autor w paralelizowaniu rzeczywiście podobnych, ale samodzielnie wynikłych zjawisk. Narzeka na młode pokolenie chorwackie, które za nic ma starszych śpiewaków „patryotycznego deklamatorstwa“, podobnie jak się to stało we Włoszech, gdy Leopardi dla młodych stał się „dziecinnym“, a Manzoni „śmiesznym“. Tak jednak rzeczy brać nie można. Wszakże Harambašića nie można zestawiać z Leopardim, a jakiegoś Badalića, Hranilovića, a choćby nawet Arnolda z Manzonim. Reakcya w Chorwacyi obudziła się nie bezpośrednio po „illiryzmie“, ale przecież tę epokę świetną dzieli kilka stopni od współczesnego zwrotu w pismiennictwie. Przecież po „illiryzmie“ następuje doba Šenoy, doba romantyzmu i Markovića, doba wreszcie Haramba-

šića, a wszystkie one oznaczają jakby stałe obniżanie się poziomu artystycznego i zacieśnianie się granic widnokręgu duchowego. Z zaszczepieniem dopiero realizmu rosyjskiego na gruncie chorwackim (Gjalski) i wionięciem prądów nowszej liryki francuskiej i niemieckiej, (lata 90-te), obudziła się i reakcya przeciw „starym“. Reakcya to wszakże nie przeciw Preradovićovi, Vrazovi, Mažuranićovi, których poezya zostanie na wieki skarbem nieocenionym, reakcya to nie przeciw Šenoi, którego dzieła źródłem dzisiejszego rozwoju powieści chorwackiej, reakcya to nawet nie przeciw Markovićovi, ani Arnoldovi, których dramaty, epika i liryka zawsze cenione będą bardzo — nie przeciw nim, ale przeciw całej chmarze ich lichych naśladowców i przetrawiaczy — nie przeciw ich ideom, które zawsze pozostaną wielkiemi, ale przeciw ich formom, manierom, językowi, przeżytym już i nie odpowiadającym wymaganiom dzisiejszej estetyki, niezgodnym z dzisiejszą ewolucyą kultury europejskiej i rodzimej,— co zresztą działo się, dzieje i dziać się będzie po wszystkie wieki i we wszystkich żywotnych, postępujących naprzód społeczeństwach.

Tu tedy Šegvić cośkolwiek zapędził się w szlachetnej obronie starego pokolenia, nie rozumiejąc należycie lub nie chcąc zrozumieć zasadniczych przesłanek w rozumowaniu „młodych“.

W dalszym ciągu bardzo trafnie i przejrzyście kreśli wędrówkę myśli europejskiej w XIX. w. od romantyzmu przez demokratyczny pozytywizm, aż do Nietzschego. Świetnie maluje rozbicie się pozytywistycznej fali i z jednej strony odrodzenie się wzniosłego idealizmu, idei poświęcenia, wiary w posłannictwo Boże, powstanie Carlyle'owego „bohatera“, z drugiej zaś strony skrystalizowanie się tej rozpaczliwej filozofii największego buntownika, moralnego anarchisty, Nietzschego i narodziny jego „nadczłowieka“.

Większość pisarzy chorwackich żyje jeszcze owocami przedostatniej epoki myśli ludzkiej, (por. studyum M. Marjanovića „Iza Šenoe“ (Koledar „Svačić“. Zadar) tudzież jego rozprawy w *Ljubljanskim Zvonie*, *Hrvatska Misao*, *Svjetlo* i i.) przejęta jużto skrajnym pozytywizmem francuskim i włoskim (Kranjčević, Ostojić i inni), jużto szlachetnym demokratyzmem, altruizmem etc.; od kilku lat jednak zjawiają się już utwory, zdradzające wyraźne piętno potężnej myśli Nietzschego. Piętna takie napotykamy u M. Begovića (dramat „Myrha“), u V. Nazora (w epopejach mitologicznych i „Dyonizyjskich pieśniach“), a zwłaszcza w nowelach J. Kosora („Ciganin“), gdzie spotykamy zdecydowany typ „nadczłowieka“, żyjącego zupełną wolnością, o woli niezależnej, okrutnej, — dokonywującego świadomie dzieła złego.

Šegvić rozumie się przedmiotu nie wyczerpał, dał kilka prób tylko, choć można było dać więcej charakterystycznych przykładów. Wygląda tak, jakby autor poprzestał na przeglądnięciu beletrystyki III. i IV. zeszytu *Lovora*. Por. (tamże z. I.) M. Marjanovića „Preporod hrvatske knjige“. (Zadar 1905 str. 13 nn.).

**Druk ukończono 31-go października 1907 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.